

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

MAGAZYN
ŁOMŻYŃSKI

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 133 (8817) Białystok — Łomża — Suwałki, 16—17 czerwca 1979 r. Nakład: 181.902 Cena 2 zł

150 tys. ton zboża z ZSRR w Geniuszach

Od blisko pół roku na przygranicznej stacji PKP w Geniuszach trwa przeładunek zboża z ZSRR. 15 bm. kolejarze z tego „suchego portu” przeładowali 150-tysięczną tonę radzieckiej pszenicy, przesłanej w br. tą drogą do Polski. Ostatnio w ciągu doby przyjmujemy się w Geniuszach średnio po 2,5 tys. ton zboża, a także wiele innych radzieckich towarów — np. paliwo, maszyny rolnicze i części zamienne. (PAP)

Radziecko-amerykańskie spotkanie na szczycie rozpoczęte

WIEDŃ (PAP) — Od 15 bm., przez następne trzy dni, cały świat skierowany jest na Wiedeń. Rozpoczęło się tam bowiem spotkanie przywódcy radzieckiego, LEONIDA BREŻNIEWA z prezydentem Stanów Zjednoczonych JIMMY CARTEREM, będące wydarzeniem o wielkiej wadze dla całokształtu stosunków międzynarodowych, dla ograniczenia wyścigu zbrojeń i postępu rozbrojenia, dla dalszej, jeszcze pełniejszej realizacji postanowień Aktu Końcowego KBWE.

Jest to pierwsze spotkanie między Leonidem Breżniewem a prezydentem Carterem. Celem tego spotkania jest podpisanie drugiego radziecko-amerykańskiego porozumienia o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych (SALT II), co nastąpi w poniedziałek, 18 bm. W wiedeńskim biurze prasowym podano oficjalnie listę osób i towarzyszących obu szefom państw.

Ze strony radzieckiej przybyli do Wiednia: członkowie Biura Politycznego KC KPZR — minister Spraw Zagranicznych, Andriej Gromyko, minister Obrony, Dmitrij Ustinow, sekretarz KC KPZR, Konstantin Czerienko, a także pierwszy zastępca ministra Obrony, szef sztabu generalnego radzieckich sił zbrojnych Nikołaj Ogarkow oraz rzecznik delegacji, Leonid Zamiatin.

Z prezydentem Carterem przybyli: sekretarz Stanu, Cyrus Vance, minister Obrony, Harold Brown, doradca prezydenta

d/s Bezpieczeństwa Narodowego — Zbigniew Brzezinski, szef Kolegium szefów sztabów sił zbrojnych, gen. David Jones oraz rzecznik Białego Domu, Jody Powell. Przybyli również eksperci radzieccy i amerykańscy, zwiastujący od spraw rozbrojenia.

Pierwsze robocze rozmowy radziecko-amerykańskie rozpoczęła się w sobotę przed południem. Odbędzie się wówczas dwugodzinne posiedzenie plenarne w gmachu ambasady USA w Wiedniu. Druga, półtoragodzinna sesja, odbędzie się tego samego dnia po obiedzie w gmachu ambasady ZSRR.

Rozmowy obu przywódców będą kontynuowane w niedzielę. I w tym dniu odbędzie się dwa spotkania robocze.



Łomża od strony Narwi.

Fot. Gabor Lorinczy

NASZE ŚWIĘTO

Codziennie gościśmy u Was. W mieście i na wsi. W większości domów. Przychodzimy z zestawem informacji, z publicystyką, z serwisem zdjęć. Region, kraj, świat — wszystko co aktualne i ciekawe leży w sferze naszych wspólnych zainteresowań.

Przez pryzmat gazety zbliżamy Was do codziennego obrazu świata, w którym splatają się ze sobą wydarzenia, zdarzenia, opinie, kształtują poglądy. Współczesny człowiek musi mieć szerokie horyzonty myślowe, rzetelną wiedzę i wrażliwość społeczną. Z nich rodzą się tak wzniosłe uczucia — patriotyzm i internacjonalizm.

W naszych publikacjach zawsze na pierwszym planie jest człowiek, jego twórcza praca jako czynnik sprawczy wszystkich wartości materialnych i duchowych, jego przeżycia, radości i kłopoty, jego ambicje, aspiracje i zmagania. W szerokim nurcie życia zespala się nasze wzajemne dążenia do tego, by Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się coraz lepiej.

Spotykamy się niemal każdego dnia. Od 135 tys. do blisko 200 tys. egzemplarzy naszej „Gazety” dociera do Czytelników — i zakłada, że każde wydanie przeczytają trzy osoby, pół miliona mieszkańców regionu ma bieżący przegląd najważniejszych wydarzeń.

Szczególną okazją do lepszego poznania i wzajemnego zrozumienia

jest coroczne święto „GAZETY WSPÓŁCZESNEJ”, organizowane od kilku lat, w tym po raz drugi w gościnnej ŁOMŻY — stolicy województwa. To przede wszystkim Wasze święto — Czytelników i Sympatyków pisma, ludzi pracy regionu, aktywnie uczestniczących w codziennym trudzie dla dobra społeczeństwa, dla naszej ludowej Ojczyzny, obchodzącej swe 35-lecie.

Tegoroczne święto „Gazety Współczesnej” jest częścią składową ogólnokrajowych Dni Prasy Partyjnej, którym patronuje organ Komitetu Centralnego PZPR — „Trybuna Ludu”. Partia przewodziła masom pracującym w ich walce o wyzwolenie narodowe i społeczne, o nowy kształt Polski,

tempo przemian, jej siłę gospodarczą i moralną, wysoką rangę i prestiż międzynarodowy. Pod jej przewodnictwem, trudem rąk i energią umysłów z uporem i krzepiącą świadomością, dzień po dniu, budujemy nasz szczęśliwy dom ojczysty. Te głębokie przemiany są najbardziej widoczne w naszym regionie, na Ziemi Łomżyńskiej, której największym bogactwem są ludzie świadomi swych celów i szans, pracownicy, ambitni, zaangażowani we wszystko to, co służy ogólnospołecznemu celom. Wyomownym tego dowodem stały się — realizowane teraz z dużym rozmachem — czyny produkcyjne i społeczne dla uczczenia pięknego

Cląg dalszy na str. 3

Serdecznie gratulujemy!

Nagrody „Gazety”

Podziękowanie za dobrą pracę jest gestem szacunku dla ludzi w tę pracę zaangażowanych. Uroczyste spotkanie z Czytelnikami, jakie „Gazeta Współczesna” przeżywa z okazji swojego Święta, stanowi dobrą porę, żeby dobitnie wyrazić uznanie ludziom rzetelnej pracy w naszym regionie. W tym celu przed kilkoma laty Redakcja „Gazety Współczesnej” ustanowiła coroczne swoje nagrody, przyznawane zarówno osobom indywidualnym jak i zespołom.

Podobnie więc jak w latach minionych, tak i w tym roku w dniach święta prasy partyjnej „Gazeta” postanowiła uhonorować tych, którzy szczególnie wyróżnili się w realizacji programu partii dając dobry przykład swoją pracą zawodową, działalnością społeczną i osobistym zaangażowaniem w rozwój naszego regionu.

Nagrody indywidualne przyznano: profesorowi Stefanowi Sosze z Białegostoku, Eugeniuszowi Obuchowskiemu z Grabowa, w woj. łomżyńskim i Eugeniuszowi Kamińskiemu z Pisanicy, w woj. suwalskim.

Nagrodę zespołową „Gazeta” przyznała trójce traktorzystów z SKR w Grajewie: Józefowi Nowickiemu, Eugeniuszowi Sztetlerowi i Janowi Górskiemu. Uroczyste wręczenie nagród nastąpi w dniu dzisiejszym (sobota 16.00) o godz. 16.00 w sali konferencyjnej KW PZPR w Łomży.

Jeśli mówimy o tym, iż region nasz się zmienia, jeśli rośnie jego materialna i duchowa kultura, to dzieje się to przecież dzięki ludzkiemu umysłowi i ludzkim rękóm. Dzięki ludziom świadomym

swojej roli w rozwoju regionu a zatem i Polski. Dzięki takim ludziom, spośród których wybraliśmy naszych laureatów. W nagrodach im przyznanych honorujemy ich osobisty trud ale także wyrażamy szacunek dla wysiłku wszystkich ludzi dobrej roboty.

Gratulujemy serdecznie laureatom, życząc dalszych sukcesów zawodowych i społecznych.

Sylwetki laureatów przedstawiamy na stronie trzeciej.



— Jak to dawniej, młodzi, na Kurpiach bywało...

Fotoreportaż Gabory Lorinczy „Tańczący zespół „Łomża” zamieszczamy na str. dziesiątej.

Milenium i drugiego początku

— Zbyt wiele optymizmu jest w tytule — zaopiniował kolega ze szkolnej ławy, którego spotkałem po przyjeździe do Łomży. Remont „Milenium” mchem zaczyna porastać. Potraktuj to jako głos czytelnika i dowiedz się, że udział łomżyńskiej kultury w kształtowaniu oblicza miasta wojewódzkiego jest raczej symboliczny. Jest tak, że jeśli znany zespół zawita do miasta, to nie wszyscy mogą go obejrzeć, gdyż sala kina „Październik” jest za ciasna. A „Milenium”, kino „Milenium” — poprawił się — ma w sobie coś z symbolu, który nam, tutaj mieszkającym, zbyt długo swoją chwałą przysłaniał dzień dzisiejszy.

Chodzę tedy po mieście, obserwuję, podglądam i porównuję. Owa glorię i życie w czerwcowym dniu A. D. 1979. Nie-sprawiedliwość, wielką byłoby twierdzić, że wszystko jest po dawnemu, że „Łomża jest tradycyjnie miastem szkół i emerytów”, że — jak onegdaj — przypomina uśpionego strażnika rozpartego nad doliną Narwi.

Czerwiec 1958, 21 lat temu. Wielkie uroczystości z okazji tysiąclecia Łomży. W tamte dni miasto wzbogaciło się o stację CPN, linie wysokiego napięcia do Starej Łomży, centralę automatyczną i opinie wysokiego urzędnika, że posiada trzeci w kraju stadion pod względem wyposażenia. Odsłonięto też pomnik Stacha Konwy, na który kamień zapobiegliwi łomżyńscy przechowywali od początków wojny. Nikt jakoś nie oponował, że na

granicy, miast Kościuszkę, stanął bojowy Kurpi. Milenijne święto głośnym echem odbiło się po całym świecie; wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy miastu bliscy. Tylko w samych Stanach Zjednoczonych powstało siedem Towarzystw Obchodów Tysiąclecia Łomży.

Podziwiam jedynie, że dla wielu z nas do przemyslenia przyszłości miast — czego nie o-słodziły nawet 2 mln zł. przyznane, z racji uroczystości przez rząd na poprawę warunków bytowych mieszkańców — był fragmentem reportażu, jaki się był ukazał w „Gazecie Białostockiej”. Dziennikarka pisała: „Dawny, świetny gród Piastów oraz jego sprawy i potrzeby z konieczności znalazły się na dalekim marginesie budującego się wielkiego przemysłu i poważnych przeobrażeń, jakie zachodziły w rolnictwie.

Dla Łomży czas zatrzymał się na roku 1945”.

Czy rzeczywiście z konieczności, w trzydziście lat po wojnie, czas odmierzano wskazówkami starego zegara?

Zwrócona ku światu

Dla osób takich jak my, przybyłych z dużych ośrodków — szersze od pracownicy Komisji Planowania Urzędu Miejskiego — spojrzenie na dokonujące się przeobrażenia są potwierdzeniem ogromnych potrzeb, jakie tu istniały i koniecznością jak najszybszego ich rozwiązania.

Bo faktycznie — przez minione trzydziście lat, do chwili utworzenia siedziby władz województwa, Łomża była miastem zabiedzonym. Nie rozpieszczana między

wojnami, pograżała się w marazmie i prowincjonalnym zapomnieniu z każdym dziesiątkiem lat. Okupacja i przewalające się fronty zastawiły zaledwie nieco więcej niż 20 proc. ocalkałych budynków i ponad 12 tysięcy — z blisko 27 tysięcy we Wznięciu — jej mieszkańców.

Nie zatem dziwnego, iż pozażna w tradycję królewskiego i Średniowiecza oraz gospodarczego i kulturalnego ożywienia w Złotym Wieku aż do schyłku XVII wieku kipiała odgłosami życia stolicy i Rzeczypospolitej. Niemiennie przez cały ten czas chłonna i podatna na wszystko nowe, co się w świecie działo, Łomża zapraszała, zachęcała i przyciągała tych, którzy swoim wkładem budowali większą całość. Stąd dzisiaj tyle utytułowanych a znamiennych osobistości zapisanych w kartach historii miasta. Królowa Bo-

na, Anna Jagiellonka, Zygmunt August, Stanisław August Poniatowski, Rajmund Rembelski, Napoleon Bonaparte, Henryk Sienkiewicz, bracia Wągrowie, Tadeusz Żeglicki — długa jest lista nazwisk, skrzętnie odnotowywanych w annałach.

Kroniki, nawet te sprzed kilku lat, ukazują start grodu ku nowej funkcji. Niełatwo to był początek, bo dokonująca się nieomalże z dnia na dzień zmiana w granicach województw, za-stała miasto zupełnie do tego nie przygotowane. To, co starczyło chociaż z trudem, powiatowej Łomży, było o wiele za mało siedzibie województwa. Brakowało mieszkań, żłobków,

Cląg dalszy na str. 4

SPORT

.....TELEGRAMY.....

SUWAŁKI. Gdz. 17 — mecz o mistrzostwo klasy „M” Wigry — Warfama Dobrze Miasto. O godz. 3 km z przeszkodami ósme miejsce zajęł Mirosław Rudnik 9.05.6 (Tet).

LAUREACI



Prof. Stefan Soszka

żył pracując w szpitalach Warszawy i Garwolina. Był to zarazem lata działalności konspiracyjnej i pracy naukowej prof. Soszki.

Stefan Soszka doktoryzował się w Zakładzie Histologii i Embriologii Uniwersytetu Poznańskiego w 1946 r. (habilitacja w 1946 r. w Gdańsku). W 1953 roku przybył do Białegostoku, gdzie z wielkim zaangażowaniem i inwencją organizował od podstaw Klinikę Położnictwa i Chorób Kobiecych. Tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał w 1954 roku, swyczałnego zaś w 1976.

Na dorobek profesora składa się 115 opracowań, z tego 80 oryginalnych prac eksperymentalnych, 2 podręczniki — monografie oraz 400 prac opublikowanych

przez zespół, którym kieruje. Dorobek dydaktyczny: 5 profesorów, 14 docentów, 50 doktorantów, 150 specjalizacji. Od powołania w r. 1971 Instytutu Położnictwa i Chorób Kobiecych jest dyrektorem; kieruje też Kliniką Ginekologiczną, Instytut reprezentuje dziś w kraju i na świecie oryginalną, zasobną w ogromny dorobek i inwestycyjne uznanie białostocką szkołą położnictwa i ginekologii. Przechyliła ocena międzynarodowych ośrodków, w tym również wielu autorytetów naukowych jest najlepszym tego świadectwem. Uczestniczy w pracach szeregu instytucji i towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych. Profesor Stefan Soszka wyróżniany był wielokrotnie wysokimi odznaczeniami państwowymi.



Eugeniusz Kamiński

geniusza Kamińskiego, który rozpoczął tu pracę jako zastępca dyrektora 15 lat temu. Od 1967 roku jest dyrektorem, kieruje SHR-em umiennie i po gospodarstwu. Świadczy o tym wyniki produkcyjne Stacji, które od kilku lat plasują Pisanicę w ścisłej czołówce najlepszych stacji w kraju.

Gospodarności rzucił się w oczy już przy pierwszym kontakcie z obiektami Stacji. Obowiązującą tu czystość i porządek. Dewiza dyrektora jest, że dobrze pracuje tylko ten, kto dobrze wypoczął. Stąd tak wiele troski o zaplecze socjalne, o rekreację, dbałość o kolonie i obozy dla dzieci i wczasów dla dorosłych. Przed kilkoma laty oddano do

użytku zakładowy budynek socjalny, w którym znalazły miejsce: przedszkole, żłobek, stołówka, świetlica. Wszystko to znakomicie wyposażone. Jest też hotel na 90 miejsc. Przy dużej pomocy SHR powstał także miejscowy ośrodek zdrowia. Eugeniusz Kamiński znajduje czas na działalność społeczną. Od 1953 roku jest aktywnym członkiem PZPR. Obecnie pełni funkcję sekretarza Komitetu Gminnego w Kalinowie, jest radnym Gminnej Rady Narodowej. Za wyniki w pracy zawodowej i społecznej został odznaczony m. in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Eugeniusz Obuchowski

wego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Grabowie jest również działaczem partyjnym, członkiem KW PZPR w Łomży. Jest ceniony jako świetny fachowiec i dobry organizator. Wśród załogi ma zaufanie i autorytet.

Początków jego zawodowej i społecznej kariery dopatrzeć się można w decyzji, którą podjął wybierając naukę w technikum weterynaryjnym. Technikum ukończył w roku 1954. Zaraz potem pierwszą pracą — stajniarą koni w Warńkach. Później ośrodki hodowli zarodowej w Opalce pod Kętrzynem i Leszczynie koło Morąga. Wreszcie przed piętnastoma laty objął kierownictwo

Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Grabowie.

Przez te piętnaście lat ośrodek notuje liczne sukcesy produkcyjne. W gospodarstwach podległych dyrektorowi Obuchowskiemu obok systematycznego wzrostu produkcji obserwowano także doskonałe formy społecznej działalności. A może to właśnie dzięki owej sferze gospodarczej Eugeniusz Obuchowski za dotychczasową działalność zawodową i społeczną otrzymał szereg wyróżnień i odznaczeń m. in. Złoty Krzyż Zasługi, odznakę „Zasłużony Białostoczyźnie” i Zasłużony Pracownik Rolnictwa.



Jan Górski

Józef Nowicki

Eugeniusz Szlezer

Zespół traktorzystów z SKR w Grajewie

Na sukcesy SKR w Grajewie składa się praca całej załogi. Są jednak wśród niej ludzie zasługujący na szczególne uznanie. Należy do nich zespół traktorzystów — Józef Nowicki, Eugeniusz Szlezer i Jan Górski. Najmłodszy jest Górski, 30 lat, a najstarszy Szlezer — 44 lata. Nowicki i Szlezer należą do partii, a Górski jest członkiem ZSL. Wszyscy trzej legitymują się wieloletnim stażem zawodo-

wym, któremu towarzyszą wysokie kwalifikacje. Na przykład Józef Nowicki w ubiegłym roku zajął pierwsze miejsce w krajowym konkursie „Najlepszy żniwiarz 1975”. Wszyscy trzej aktywnie uczestniczą w pracach społecznych. Oto Jan Górski wraz z kolegami z koła ZSMP, które działa przy SKR za pracę społeczną otrzymał w ubiegłym roku puchar przechodni w akcji „Każdy kłós na wagę złota”.

Górski posiada dyplom mistrza w zawodzie mechanika maszyn i urządzeń rolniczych. O każdym z nich można powiedzieć krótko: pracowni dyscyplinowany, sumienny i koleżeński. Można powiedzieć — pracownik wzorowy. A także wzorowy obywatel i społecznik. Cieszą się uznaniem reszty załogi i okolicznych rolników indywidualnych.

NASZE ŚWIĘTO

ciąg dalszy ze str. 1

Jubileusz PRL. Mieszkańcy łomżyńskich miast i wsi wykonują w tym roku dodatkowe prace wartości około 134 milionów złotych.

W masowym Czynie Obywatelskim w dniach 27—31 maja uczestniczyło blisko 38 tys. osób. Wartość wykonanych prac oceniono na prawie 30 mln zł. W województwie zasadzono m. in. 100 tys. drzewek i krzewów, ponad 20 ha lasów, ulepszono 161 km i wyremontowano 170 km dróg. Prace trwają nadal. Najbliższe niedziela będzie w Łomży i święteczna, i pracowita. Jedni wybierają się na atrakcyjne imprezy, inni będą pracować społecznie przy zieleńcach, parkach, naprawie ulic i

obiektów sportowych. Nie brakuje więc zapału, gdyż wszyscy wiedzą, że tworzą nie tylko wartości materialne, ale uczestniczą w najpiękniejszym Czynie Obywatelskim na 35-lecie ludowej Polski. Przeto wyliczenia finansowe nie są pełną miarą wartości robót wykonywanych w woj. łomżyńskim oraz w całym kraju. Potwierdzają one jeszcze raz jedność, siły witalne i moralne narodu, który — czerpiąc nauki z przeszłości i rozumiejąc złożoność aktualnej sytuacji — wypełnia ze wzmocnionym wysiłkiem swoje obywatelskie powinności.

Biegna dni dyktujące rytm pracy. Zmieniają się nasze miasta i wsie. Od czasu do czasu

warto więc pokusić się o szersze refleksje, wymianę myśli i doświadczeń. Nasze wspólne święto jest okazją do głębszego uświadomienia sobie prawd, przede wszystkim o wartości pracy, jedności moralno-politycznej, naszych zespolonych wysiłkach. Im dalej sięga ich zrozumienie, tym większa siła wyzwała się ze społeczeństwa i powszechniejsza staje się wola walki o wielkie cele dla wspólnego dobra wszystkich Polaków.

W tych dążeniach będzie towarzyszyć nam nadal, wspierać wszystkie wysiłki i rozbudzać ambicje — Wasz codzienny przyjaciel: „GAZETA WSPÓŁCZESNA”.

Czytelnicy nas nie zawiodą. Tak jak w trakcie redagowania Magazynu Specjalnych poświęconych województwom suwalskiemu i białostockiemu, tak i teraz przy opracowywaniu koncepcji Magazynu Łomżyńskiego otrzymaliśmy od Was. Szanowni Czytelnicy, bardzo dużo listów z propozycjami tematów. Jest ich tyle, że nawet objętościowo powiększone, dwunastostopniowe wydanie dzisiejszej „Gazety” nie było w stanie zaspokoić wszystkich Waszych życzeń. Wybrałmy więc te, które powtarzały się najczęściej. Wśród autorów listów rozlosowaliśmy nagrody książkowe. Otrzymają je następujący Czytelnicy:

Dziękujemy za propozycje

p. Zdzisław Giz z Białegostoku, który prosił o zamieszczenie kalendarium najważniejszych dla woj. łomżyńskiego wydarzeń i publikację poświęconą Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

O to ostatnie prosił również p. Marian Rogowski z Białegostoku;

p. Stanisław Załuska ze wsi Olszewo-Cechyn (gmina Andrzejewo) pragnął

przeczytać w Magazynie o czołowych rolnikach woj. łomżyńskiego;

p. Marek Szamreta, który zgłosił propozycję publikacji traktującej o Wysokim Mazowieckiem;

p. Marian Jabłoński napisał do nas na temat interesującej historii Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczuczynie i sugerował rozwinięcie tego wątku.

Dziękując wszystkim Czytelnikom za udział w współredagowaniu Magazynu Łomżyńskiego zapewniamy, że pozostałe propozycje wykorzystane zostaną przez redakcję w bieżącej pracy dziennikarskiej.

Rozłosowane książki przesyłamy pocztą.

PO XV PLENUM KC PZPR

Trudności w rolnictwie, spowodowane niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi zimy i wiosny, można będzie przezwyciężyć wspólnym wysiłkiem wsi i państwa. Taką jest zasadnicza konkluzja XV Plenum KC PZPR, które zajmowało się aktualną sytuacją produkcyjną w rolnictwie i nakreśliło wynikające z niej bliższe i dalsze zadania.

Rok bieżący od początku zarysował się w rolnictwie jako trudny — stwierdził w referacie na Plenum KC tow. Edward Gierka. Z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych opóźniły się jesienne zbiory i siewy, nie można było wykonać w całości zasiewu ozimów, których część na domiar złego została uszkodzona i przetrzeźniona w wyniku surowej zimy i wymagała zaorania. Opóźniona i chłodna wiosna utrudniała nadrobienie zaległości i opóźniła siewy. Powódź zalała ponad 1 mln ha pól. Niepomyślny jest również układ warunków atmosferycznych w ostatnich tygodniach — upały i brak deszczu na większości obszaru kraju, szybkie wyczerpywanie się zasobów wody w glebie wpływają niekorzystnie na stan roślin uprawnych.

Państwo, które w ostatnich latach przeznacza rosnące nakłady na rolnictwo, nie było oczywiście bezczynne wobec piętrzących się trudności. Rolnictwo otrzymało wiosną niezbędną pomoc w postaci dostaw nasion i środków technicznych, dodatkową pomoc otrzymały gospodarstwa nawiedzone powodzią.

Plenum KC PZPR nakreśliło program dodatkowych działań, mających na celu zmniejszenie skutków już poniesionych strat i przeciwdziałanie powstawaniu dalszych. Są po temu większe niż w poprzednich latach możliwości, gdyż rolnictwo dysponuje dziś znaczą-

Przezwyciężanie trudności w rolnictwie

nie większymi zasobami środków produkcji, a państwo stać na zapewnienie dodatkowej pomocy, zwłaszcza technicznej i paszowej. Pełne wykorzystanie tych możliwości w najbliższych miesiącach powinno wpłynąć na poprawę sytuacji.

Nakreślony przez Plenum KC program działań dotyczy zarówno samego rolnictwa, jak jego zaplecza przemysłowego i przetwórstwa produktów rolnych. Ma on zapewnić wykorzystanie wszystkich istniejących aktualnie możliwości wzrostu produkcji roślinnej i hodowlanej, optymalnie sprawny przebieg żniw, racjonalne przechowywanie i spożytkowanie zbiorów.

Celem zgromadzenia możliwie największych zasobów paszowych konieczne jest m. in. pozyskanie siana ze wszystkich dostępnych terenów, zwiększenie arealu poplonów, przyspieszenie budowy silosów i prostych urządzeń do konserwacji pasz, na co wies otrzyma zwiększone dostawy cementu. Dokonana zostanie ponowna szczegółowa ocena stanu przygotowań do żniw, aby jak najszybciej

zakończyć remonty maszyn i urządzeń żniwnych; wzrosła dostawa części zamiennych. W hodowli wykorzystanie własnych zasobów paszowych i zwiększonej pomocy państwa zapewnić ma utrzymanie i wzrost pogłowia zwierząt. Referat tow. Edwarda Gierka na XV Plenum KC podkreślał, że planowany na rok bieżący wzrost dostaw artykułów żywnościowych powinien być mimo trudnej sytuacji zrealizowany. Wymaga to jednak dobrego i racjonalnego zagospodarowania wszystkich surowców rolnych, co jest zadaniem organizacji skupu oraz przemysłu spożywczego. Racjonalna gospodarka żywnością musi być stałą i nienaruszalną zasadą we wszystkich ogniskach gospodarki narodowej i w każdym gospodarstwie domowym.

Czynnikami sprzyjającym nadrobieniu trudności w rolnictwie jest istniejące trwałe ożywienie produkcyjne i społeczne wsi, powszechne dążenie do rozwoju produkcji we wszystkich sektorach rolnictwa, spowodowane popularną i aktywnie wspieraną przez wies polityką rolną. Stąd przekonanie, że wszystkie siły wsi i wszystkie ogniska samorządu wiejskiego — kółka rolnicze, spółdzielczość wiejska, koła ZSMP i koła gospodyń wiejskich — podejmą i rozwinią działania dla wykonania zadań rolnictwa. Dużą rolę mają w tym do spełnienia wszelkie organizacje partyjne PZPR i koła ZSL oraz naczelnicy i cały liczący już dziś aparat urzędów gminnych.

W rolnictwie, zwłaszcza w naszym klimacie, zawsze istnieje uzależnienie produkcji od wahań pogody i możliwości występowania różnorodnych trudności, takich jak tegoroczne. Zarazem współczesna wiedza i technika oraz sprawna organizacja pozwalają tę niepewność zmniejszać, przezwyciężać trudności, uzyskiwać stabilne plony nawet w warunkach znacznie odbiegających od przeciętnych. W tym celu od lat dokonujemy poważnych nakładów na rolnictwo, nie ma bowiem innych trwałych możliwości zaspokajania potrzeb żywnościowych 35-milionowego narodu.

Podejmowane obecnie kroki i dodatkowe nakłady budzą przekonanie, że wspólnym wysiłkiem wsi i państwa możliwe będzie złagodzenie skutków niekorzystnych warunków klimatycznych tego roku, przezwyciężenie trudności w rolnictwie i zapewnienie dalszego wzrostu produkcji żywności, co jest wspólnym, ogólnonarodowym zadaniem.

Interpretacja
JERZY JANKOWSKI

KALENDARIUM woj. łomżyńskiego

1975 ROK

28 MAJ

Sejm PRL ustawą z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym podziale administracyjnym oraz zmianie ustawy o radach narodowych utworzył z dniem 1 czerwca 1975 r. województwo łomżyńskie, z siedzibą organów władzy i administracji państwowej w Łomży. Nowe województwo obejmuje obszar 6684 km kwadr. z 320,2 tys. mieszkańców. Na stanowisko wojewody powołany został Jerzy Zientara.

6 CZERWIEC

W Łomży odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie KW PZPR. Na stanowisko I sekretarza KW wybrano Stefana Zawodzinśkiego.

30 LIPIEC

W placówkach kulturalno-oświatowych województwa działa 120 zespołów artystycznych, w tym 25 muzycznych, 22 recytatorskie i 19 teatralnych.

10—11 WRZESIEŃ

W trakcie dwudniowego wyjazdowego kolegium Ministerstwa Rolnictwa, określono podstawy „Łomżyńskiego programu specjalizacji województwa w hodowli bydła”. 8 sierpnia 1976 r. kolegium zaakceptowało program. W trzy lata później specjalizowało swoje gospodarstwa, przede wszystkim w produkcji zwierzęcej, ponad 3,5 tys. rolników.

19 WRZESIEŃ

Utworzono Muzeum Okręgowe w Łomży obejmujące także skansen kurpiowski w Nowogrodzie.

27 WRZESIEŃ

Kolno obchodzi 550-lecie założenia miasta. Wartość prac społecznych mieszkańców podjętych dla uczczenia tej rocznicy przekracza 8 mln zł. Miasto otrzymuje nowoczesne przedszkole.

10 PAŹDZIERNIK

W dwunastym roku funkcjonowania Zakładów Przemysłu Ziemiannego przerobiono milionową tonę ziemniaków.

11 PAŹDZIERNIK

Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów zorganizowało pierwsze zajęcia seminarium doktoranckiego.

10 LISTOPAD

Plenum RW FSZMP podsumowało przedjazdowy dorobek organizacji młodzieżowej. Młodzi mieszkańcy województwa zaakceptowali swe poparcie dla partii dodatkową produkcją wartości 5,5 mln zł i udziałem 12 tys. członków ZSMP w czynach społecznych.

12 LISTOPAD

Przeprowadzony w Międzynarodowym Roku Ochrony Zabytków spis zarejestrował w woj. łomżyńskim 500 zabytków architektury, 150 stanowisk archeologicznych oraz 30 parków i ogrodów.

15 LISTOPAD

Z udziałem sekretarza KC PZPR — Ryszarda Frelka ograłowa Wojewódzka Konferencja Partyjna, która określiła zadania na najbliższe lata. Wybrano 9 delegatów na VII Zjazd.

1976 ROK

1 LUTY

W Wysokim Mazowieckiem przyjęto pierwsze słuchaczki do Politechnicznego Studium Medycznego o kierunku położnictwie.

21 MARZEC

W wyborach do Sejmu PRL głosowało ponad 99 proc. uprawnionych. Posłami z okręgu nr 38 obejmującego woj. łomżyńskie zostali wybrani: Stefan Zawodzinśki, Eugeniusz Obuchowski, Kazimierz Morawski i Henryk Wróblewski.

31 MARZEC

Na osiedlu „Jantar” brygady ŁPB przekazały pierwszy blok mieszkalny. Obecnie osiedle liczy już ponad 2 tys. mieszkań i ok. 7 tys. mieszkańców.

8 KWIECIEŃ

Łomżyński poligon OWT-76 wyprodukował pierwsze płyty. Do końca maja 1979 roku dał on produkcję dwukrotnie przekraczającą planowaną, i wynoszącą ponad 5.100 izb.

9 KWIECIEŃ

Do rolników trafiły pierwsze tony pasz z Łomżyńskiej Wytwórni Pasz. Z inicjatywy załogi o 3 miesiące szybciej osiągnięto pełną zdolność produkcyjną.

26 KWIECIEŃ

Wspólne plenum KW PZPR i WK ZSL uchwaliło „Wojewódzki program rozwoju gospodarki żywnościowej do 1980 r.”.

20 MAJ

Już po raz piąty obchodzono Święto Kultury Staropolskiej. Imprezy — z udziałem zespołów z różnych regionów kraju — trwały w województwie przez cały miesiąc. Po raz pierwszy Ogólnopolskie Sympozjum Pisarzy obradowało na temat związków współczesnej literatury z kulturą staropolską.

1 CZERWIEC

Na tydzień przed terminem oddano w ŁZPB „Narew” nowoczesną tkalnię nr 2 o zdolności produkcyjnej 13 mln mb rocznie.

12—13 CZERWIEC

W Łomży odbyło się „Święto Gazety Współczesnej”. W jego inauguracji uczestniczył sekretarz KC PZPR — Zdzisław Zandarowski.

18 WRZESIEŃ

Spotkanie pracobników budownictwa. Wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę Fabryki Domów w Łomży. 12 PAŹDZIERNIK

W ciechanowieckim Muzeum Rolnictwa, pod egidą ministra Kultury i Sztuki trwał ogólnopolski konkurs-seminarium dla architektów, na temat zabudowy wsi i turystycznego wykorzystania zabytków wiejskich.

1 LISTOPAD

Zainaugurowano rok akademicki w punkcie konsultacyjnym Zawodowego Studium Administracyjnego UW przy WDK w Łomży.

6—11 LISTOPAD

Po raz pierwszy w woj. łomżyńskim odbyły się Dni Kultury Czechosłowackiej będące przeglądem dorobku twórców z CSRS. Wojewoda łomżyński i przedstawiciel Czechosłowackiego Ośrodka Kultury i Informacji w Warszawie podpisali umowę o wymianie doświadczeń, osiągnięć i informacji z dziedziny kultury.

1977 ROK

10 MARZEC

W Łomżyńskim przebywała z oficjalną wizytą delegacja Komitetu Okręgowego Bułgarskiej Partii Komunistycznej z Widina. Podczas wizyty delegacji łomżyńskiego KW PZPR w czerwcu 1977 r., w Bułgarii podpisano porozumienie o współpracy między woj. łomżyńskim a okregiem Widin.

14 MAJ

Sport łomżyński doczekał się wreszcie drugoligowej drużyny. Awans zdobył zespół tenisa stołowego dziewcząt ŁKS-u. Rok później drugoligowe ostrogi wywalczyli tenisiści.

Ciąg dalszy na str. 10

Milenium i drugiego początku

Ciąg dalszy ze str. 1

przedszkoli, sklepów; odczuwano się trudności w transporcie, gospodarce komunalnej, służbie zdrowia, oświacie i kulturze. Przed władzami regionu stał niełatwy problem gospodowania w nowej rzeczywistości, ale jeszcze utartymi mentalnościami, starymi przyzwyczajeniami i nie zawsze szerokim horyzontem bilansowania potrzeb i możliwości na teraz i jutro. Potrzeby bowiem rysowały się na każdym kroku.

Przed wszystkim mieszkania i...

Ustytuowanie w Łomży centrum życia politycznego, administracyjnego i kulturalnego regionu, dominująca rola jako ośrodka gospodarczego (połowa produkcji przemysłowej województwa pochodzi właśnie z Łomży), a co zatem idzie szybki wzrost liczby mieszkańców — ponad 5,5 tysiąca w ciągu czterech lat — oto uwarunkowania budownictwa mieszkaniowego. Owszem, podkreśla się zgodność, że plany w „mieszkanic” realizowane są bez większych opóźnień. Zamierzenia tej pieściolki mówią o przekazaniu — w sektorze społecznym — ponad 3.650 lokali. Powodem do satysfakcji jest i to, iż od 1975 r. do października ubr. oddano 2522 mieszkania wobec 1548 zasiedlonych w okresie realizacji ubiegłej pięciolatki. Jak również i to, że w tym roku łomżyńscy powinni wprowadzić się do ponad 790 nowo wzniesionych mieszkań.

Po Osiedlu Waltera i zabudowie Szosy Zambrówskiej coraz większego rozmachu nabiera największy plac budowy, jakim jest osiedle Jantar. A osiedla domków jednorodzinnych: „Bawelna”, „Miodoch, Parkowe” 600 działek okazało się o wiele za mało, ciekawe czy dalsze dwieście zaspokoją potrzeby. Z każdym rokiem miasto rozrasta się wsiadając wszędzie, niepomnie na swe historyczne granice.

Mieszkania jednak to pierwszoplanowy warunek harmonijnego rozwoju organizmu, jakim jest miasto. W Łomży zaś starania budowlanych absolutnie nie zaspokajają popytu na ten wciąż jeszcze deficytowy towar. Aktualnie w kolejce jest ponad 4830 rodzin i nie jest to bynajmniej koniec, gdyż doliczyć należy ponad 700 rodzin, gdzie istnieje trudne warunki lokalowe i — finansowe. Tak więc ponad 5500 osób, które sądzą, że może w tym, może za rok, dwa, najdalej za trzy zostaną właścicielami upragnionych kluczy. A mieszkańcy starych czynszówek i drewnianych parterów, które muszą być rozebrane, by stanęły bloki i punktowne? W latach 76—78 było ponad czterdzieście takich przypadków, w tym i następnych będzie ich równie sporo.

Nakazem sytuacji jest więc szybkie tempo budownictwa. Dlatego też przy-

spieszenia wymaga realizowana fabryka domów, niezbędna — jak wszędzie — są większe i rytmiczniejsze dostawy materiałów budowlanych i wykończeniowych, sprzętu oraz efektywna współpraca różnych przedsiębiorstw. Niemal do odegarnienia rolę ma w tym przedsięwzięciu

gospodarka komunalna, która, jak pisał w liście z propozycjami do magistratu sobotnio — niedzielnego, Wiktor Ch. „jakoś nie może otrząsnąć się z kłopotów — tych z zaskórnic i kiepsko radzi sobie w bieżącej sytuacji.

Nie przeczę — pisze on — że w mieście nie się nie dzieje w tym zakresie. W porównaniu nawet z początkiem lat 70-tych postęp kolosalny. Ale to, co się robi nie napawa optymizmem. Zimą os. Jantar przeżywało perturbacje z dostawami ciepła i woda i teraz z trudem gramoli się na wyższe piętra. Od ludzi wiem, że sprawy wodno — kanalizacyjne są utrapieniem wielu rodzin. Drugi problem to ciągnące się miesiącami modernizacje ciągów komunikacyjnych, rozkopane ulice i osiedla. Po przykładzie swego osiedla wiem, że prace wykonuje się dla samej tej idei: jednego dnia wykopy, drugiego zasypywanie i tak od początku. Czy ten stan rzeczy musi trwać nadal?

Prawdą jest, iż gospodarka komunalna nie najlepiej wypada w konfrontacji z wymogami życia. Zapóźnienia całych dziesięcioleci, nawet tych powojennych, złożyły się na ogrom zadań do rozwiązania: konieczność przebudowy arterii komunikacyjnych, uzbrojenia podziemnego, ułożenia kilometrów wodociągów, kanalizacji, kanałów ciepłowniczych i burzowych.

Po wybudowaniu, w latach 1976—77, ponad 13 km rurociągów okazało się, że miasto dysponuje siecią kanalizacyjną i wodociagową o łącznej długości 80 km, co oznaczało, iż tylko 74 proc. mieszkań wyposażonych jest w bieżącą wodę a zaledwie połowa w sanitariaty. Nie inaczej jak nieporadnością nazwać można działalność WPKB i WPGKM, które z roku na rok przekazywały m. in. kanał sanitarny na Os. Parkowym, sieć wodociągów na ogródkach działkowych, a do tej pory — z racji zdezaktualizowania się dokumentacji — nie oddały linii przesyłowej wody do Łomży. A cała infrastruktura komunalna: kanalizacja, drogi, oświetlenie na osiedlach Parkowe, Słoneczne i Miodoch tak samo nie przyniosły im splendoru.

Problemem do rozwiązania na wczoraj jest również zaopatrzenie miasta w wodę, a przede wszystkim szybkie sfinalizowanie budowy II ujęcia. Już teraz zachodzi potrzeba powiększenia stacji uzdatniania oraz realizacji nowego ujęcia. Jak mawiają, że kłopoty może świadczyć fakt, że dopiero po oddaniu studni głęboko-

wej na os. Jantar bilans wodny poprawił się o 50 proc. Sprawy na „winien” to także nie dostosowana do zwiększonego natężenia ruchu ulic. Unowocześnienie do tej pory blisko 10 km ciągów jest kroplą w morzu potrzeb, jako że pilnie należy przebudować m. in. ulice Wojska Polskiego, Zamiejską, Zjazd, Gwardii Ludowej oraz skrzyżowanie A. Czerwonej i Świerczewskiego.

Gospodarka komunalna to wcale niełatwy problem budownictwa towarzyszącego. Wyposażenia nowych dzielnic w handel, usługi, budowę placówek przedszkolnych, szkół, żłobków, ośrodków służby zdrowia, wreszcie bieżących remontów starych budynków, gdzie potrzeby pięciokrotnie przewyższają możliwości wykonawcze.

Przekazane dwa lata temu dwa małe oddziały przedszkolne i żłobek tylko w części rozładowały sytuację. 300 — 400 maluchów nie pozwala zapomnieć gospodarzom miasta o przyszłości, którą im uprawniają. Stąd też rozwiązanie problemu widzi się poprzez oddanie, w roku przyszłym, dużego przedszkola na os. Jantar oraz szerszą sieć placówek międzyzakładowych.

Nie są to bynajmniej wyłączone objawy „choroby wzrostu” miasta wojewódzkiego. Nieomalże na każdej sesji MRN podnosi się kwestię nie w pełni wystarczającej sieci placówek handlowych i usługowych, postępującego rozwoju rzemiosła, budowę szpitala na 610 łóżek, stacji przekątnikowej i terminowej zakończenia prawie 50 zadań inwestycyjnych kontynuowanych w mieście.

„Łomża dla niecierpliwych”

Rok temu, w maju, ukazała się broszurka pod tym właśnie tytułem — „Łomża dla niecierpliwych”. Wskazywał on na „Wszystkie osiem stron” punktowanych wydarzeń z historii grodu i kilkanaście zdjęć. Można by nad tym przejść obojętnie — boć to nie żadne cudo — gdyby nie tytuł: przekorny a zarazem skłaniający do refleksji. Tekstu niewiele, a jednocześnie bardzo dużo, gdyż owo skrócone kalendarium pozwala wyraźnie dostrzec sześć ewolucji. Podobnie jak w dziejach naszej tysiącletniej z okładem państwowości lata pomysłne przeplatały się z momentami miejscowych i narodowych upadków, dzwigały się cierpieniem wywołanych zrywów i trwałością gospodarczych dokonań a nazwiska zasłużonych podkreślały potrzebę aktualnego działania.

Właśnie ona — zaangażowana pasja i upór jak rzadko kiedy charakterystyczne są mieszkańcom Łomży i tysiącom oddanych jej sympatyków, zaś stwierdzenie, że nad Narwią czas liczy się podwójnie, ma tutaj głębokie umotywowanie.

ANDRZEJ GAWĘCKI

Zmienić swe oblicze
Zambrów.
W miejsce
parterowych
ruder
wyrósł
bloki
mieszkalne.



Przebudzenie „Żubra”

Na jaki by temat tu nie rozmawiać, myśli ulatują w tamte lata, wywołują wspomnienia i skłaniają do porównań. I chociaż mistrz Marian Sawicki mówi, że nie ma porównania, bo tak wielkie są różnice, to jednak zarówno on sam, jak też dyrektor naczelny — Zenon Adamczyk, tkaczka Teresa Marciszewska, z-ca naczelnika miasta i gminy — Zygmunt Biały uważają, iż właśnie te różnice najlepiej dokumentują ogrom dokonań. A jednocześnie uzmystawiają, jak wiele można zrobić wspólnym, rzetelnym staraniem.

— Pewnie, że i dzisiaj nie brak problemów i kłopotów — mówi Marciszewska. — Jak to w życiu. — Ale wynikały one z innych potrzeb, niż w pięćdziesiątym dziesiątym, kiedy z mężem przyjeżdżaliśmy do Zambrów. Wtedy, każda zaoszczędzona złotówka szła na zaopatrzenie, a dziś — umożliwia się na studiujące filologię i chemię córki i na syna uczącego się w liceum.

— Albo mój przykład... nadmieniam mistrz Jan Gardocki. — Był nas 6-ciu rodzeństwa na ojcowiskim gospodarstwie. Gdy ruszyła „bawelna” przyjechałem więc na budowę. Najpierw byłem robotnikiem transportowym, potem — po kursie — ostrzałem i brygadziarzem. Potem ukończyłem technikum włókiennicze. No, a dziś po 25 latach, o których można by długo opowiadać, żyje mi się i mojej rodzinie całkiem dobrze. Mam domek ze sporym ogrodem, hoduję nutrie, myślę o uprawie pomidorów. Razem z mną pracuję w zakładach „Bawelna”. A dzieci, syn jest na czwartym roku Politechniki, córka chodzi do liceum, a najmłodszy do szkoły teletransmisyjnej.

Mówię szczerze, bez żadnego naciskania lub skrywania faktów. Oczywiście, różniło się, dobrze i źle. Cieszyły sukcesy, martwiły porażki. Lecz — jak podkreślał — był w swym młodościem zapałem zacięciem na pracę. Bo przecież od nich samych zależało, żeby pierwsza na tej zapóźnionej ziemi wielka inwestycja Planu 6-letniego zapoczątkowała w rozwoju gospodarki narodowej, Zambrów i w ich osobistym życiu.

Wyjście z opłotków

Z tych pierwszych lat zostało ich niepełna trzysta. Wśród ponad trzydziestyletniej załogi. Wyszukują ich, aby w 25-lecie zakładów i w 35-lecie Polski Ludowej, przedsięwzięcie wspólne okres tworzenia, w stałym łączeniu interesów osobistych ze społecznymi. Bo któż, jak nie oni mają największe prawo do oceny. Przecież Zakłady Przemysłu Bawełnianego, otworzyły nową kartę w historii miasta i okolicy.

Bo jaki był wówczas Zambrów? — Tak, jaki był i pozostał Myszyniec — odpowiada z-ca dyrektora tow. Tadeusz Sawicki. — Dlaczego Myszyniec? — Pochodzę z tej miejscowości i stąd to porównanie. Gdy po studiach przyjechałem do Zambrów, obie miejscowości były podobne sobie. Lecz dziś, dzięki zakładom, Zambrów jest sporym i ładnym miastem. A Myszyniec, nie zmienił się. Co to znaczy przemysł.

Pamiętają starsi, ten przedwojenny i powojenny Zambrów. Duży, 3,5-tysięczny wieś. Parterowe uliczki, których ciśnie i sennosć przerywał od czasu do czasu turkot kół chłopskiej furmanki na kamiennym bruku. I dni bez jutra. Dni fryzjerów, fotografów i innych rzemieślników wyrzekających w drzwiach na łaskawego klienta. Mieszkańcy obok siebie, pomagając sobie wzajemnie, były związane skromne potrzeby z jeszcze skromniejszymi możliwościami.

Tak było do wiosny 1953 roku, kiedy to — z dużym na ówczesne czasy rozmachem — ruszyła budowa przedziału — inwestycji Planu 6-letniego. Już w kilka miesięcy później — w pobliżu pasących się jeszcze krów — zabetonowano pierwsze sędy przedziału.

Do wspomnień najstarszych pracowników zakładów, dołączam własne, z przebiegu robót podczas wyjątkowo mroźnej i śnieżnej zimy 1953/54. Ponieważ kotłownia była jeszcze w budowie, a temperatura dochodziła do minus 30 stopni, na parzenie betonu odbywało się przy użyciu parowozów kolejowych.

W „Gazecie Białostockiej” z dnia 16.I.1954 r. relacjonowałem: „W dzień i w nocy trwa podwojona w Cynie Zjazdowym budowa kombinatu bawełnianego w Zambrówie. W mrozie i w zamieci śnieżnej, brygady robotnicze betonują i murują wielką halę przedziału, aby już w lutym można było przystąpić do montażu pierwszych maszyn.”

A w cztery miesiące później: „Dobiega końca budowa przedziału. Murarze, tynkarze, malarze, instalatorzy opuszczają już halę, w której polscy i radzieccy specjaliści montują rzędy maszyn.”

22 lipca 1954 roku, w X rocznicę powstania Polski Ludowej, mieszkańcy Zambrów przeżyli wielkie święto uruchomienia pierwszych przedziałniczych maszyn. Stały przy nich roześmiane młode dziewczęta z Zambrów i okolicznych wsi. Kim były, co zastały i co myślały wówczas?

— Mam 15—16 lat, ukończyłam 6—7 klas szkoły podstawowej, rodzice gospodarują na 3—5 hektarach w gospodarstwie, posiadam 5—6 rodzeństwa, pragnę nauczyć się zawodu i włączyć do realizacji planu 6-letniego, chcę pracować i zostać pożyteczną obywatelką — oto główne treści kreślonych podań i życiorysów.

Wykorzystały wielką szansę. Szły — jak to powiadano — za pracą. Chociaż nie brakowało i takich, które jechały do miasta, bo... tam ludzie dobrze żyją.

Niektóre rozczarowały się, bo zarobki nie były duże, a pracy było sporo — mówi przewijająca Maria Karłowaska. — Ale nie ja, chociaż miałam 18 lat, bo dobrze poznałam trud pracy na wsi. Wiedziałam, że i w przemyśle nie będzie leż, że maszyna za mnie nie zrobi. I dzisiaj, po 22 latach, mocno przeżywam każdą reklamację. Po prostu wstydzi się z niej roboty. Dlatego staram się jak najlepiej uczyć swe uczenice. Gdy zaś stają samodzielnie przy maszynach to jeszcze je obserwuję, pytam majstra o ich wyniki i w miarę możliwości pomagam.

— Wyszłam tu za mąż, mąż jest nastawieniem na przewijarkach. Mam troje dzieci. Mieszkamy w Ciełochach, dwa kilometry od Zambrów. Posiadamy małe gospodarstwo, wybudowaliśmy dom. I tak sobie radzimy, w domu i w pracy. Właśnie kończę zmianę, a na drugą przychodzi mąż. Zamieniamy się w robotcie.

Widomo — Karłowaska, Marciszewska, Gardocki, Sawicki, tkaczka Genowefa Wysomirka pochodzą z Zambrów bądź z okolicy. Ale co skłoniło Krystynę Jojęk do przyjazdu z Łodzi do Zambrów? Czy tylko nakaz pracy?

— Nie tylko. Wszyscy byliśmy młodzi, ciekawo nowego i pełni entuzjazmu. Chcieliśmy sięgnąć się z czasem i zadaniem. Hełk podejmowaliśmy naprawdę cennych inicjatyw w organizacji szatniowej. A przecież, mimo smęcenia, mieliśmy jeszcze ochotę na zabawę i wycieczkę, na które tak obecnie trudno namówić młodych.

— To prawda, że gdy przyjeżdżałam, to trochę wystraszyłam się... Jak po Łodzi żyć w takiej miejscowości? Ale zostałam i nie żałuję. Wiem, że w historii zakładów jest też częśćka mego życia i pracy.

Sekretarz KZ partii tow. Krystyna Jojęk była kierownikiem DMR, kierownikiem działu kadr, z-cą kierownika zaopatrzenia, potem działu socjalnego, a obecnie kieruje zakładowym ośrodkiem pracy ideowo-wychowawczej. Różne stanowiska, lecz wciąż odpowiedzialne czynności.

Taki to był początek przebudzenia się „Żubra” w herbie Zambrów. Na zambrówskim rynku spotkały się dwie epoki.



Rozwinęły się nowe specjalności. Wiele dziewcząt znalazło ciekawą pracę w Zakładach Teletransmisyjnych.

Przyspieszenie

Historia — ta odległa i ta bliska — dowiodła, że jak w życiu każdego miasta, tak i Zambrów, są momenty zwrotne. W trzy lata po przedziałni ruszyła produkcja w pierwszej części tkalni. W 1958 roku przedziałnia przekroczyła zaprogramowane na 7300 ton przędzy zdolność wytwórczą, a w 1965 roku tkalnia wyprodukowała 30 mln metrów tkanin. W ubiegłym zaś roku Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej wytworzyły 14 tysięcy ton przędzy i 43 mln metrów tkanin pościelowych, ubraniowych, drelichów, teksasu o wyższych walorach użytkowych i estetycznych. Co było możliwe w wyniku gruntownej modernizacji wydziałów i wprowadzenia nowych technologii. Na przykład tkanina „Antonina 1/90” otrzymała złoty medal na ostatnich Międzynarodowych Targach w Lipsku.

Od dawna już włókienniki i włókniarze są symbolem Zambrów. „Bawelna” wrosła w miasto, przemieniła w nim życie gospodarcze i społeczne, oddziałuje na kierunki dalszego rozwoju całej gminy. Opowiada się w zakładach o licznych przypadkach pomocy finansowej zatrudnionej tu młodzieży, swym rodzicielom gospodarującym na roli.

Lecz chociaż i dziś znaczna część załogi związana jest ze wsią, to jednak zmieniła ona swe oblicze. Wykształciła się klasa robotnicza, kształtowała się pierwsze tradycje włókiennicze. W dziale planowania podają: w ciągu 25 lat zakłady wyprodukowały 252 tys. ton przędzy i około 680 mln metrów tkanin.

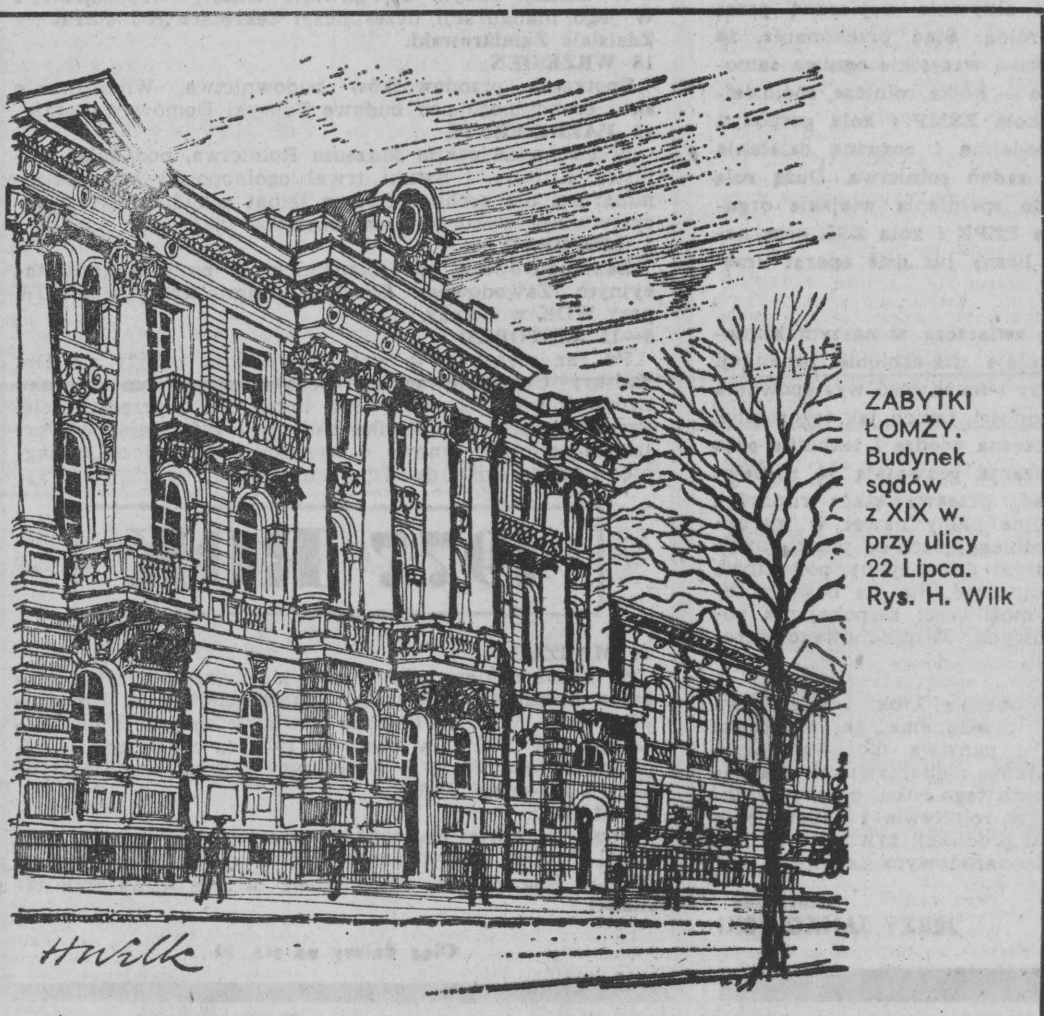
Duży w tym udział ma sekretarz OOP mistrz Jan Jakacki, który zorganizował wiele produkcyjnych zespołów oraz setki członków największej w mieście i gminie organizacji partyjnej. Zawsze stawali do najtrudniejszych zadań, inspirując i aktywizując załogę.

— A byli i trudne chwile — wspomina tow. Zofia Strzałkowska, była długoletnia sekretarz KZ i członek Prezydium III Zjazdu Partii, przewodnicząca Rady Zakładowej, obecnie samodzielny referent w dziale głównego technika. — Trudne w produkcji i w postawach ludzkich. Trzeba było wciąż uczyć, wychowywać, organizować w zakładach i w mieście, spłatając sprawę produkcji ze sprawami codziennego bytu załogi.

Przybyła z Łodzi, związała swoje życie z Zambrówem. Dziś — jak wszyscy, z którymi rozmawiam — uważa, że... najlepiej jest w Zambrówie.

Bo dzisiejszy Zambrów, to nie ten sprzed ćwierćwiecza. Dziś w mieście mieszka ponad 17 tysięcy obywateli, z których 8200 pracuje w gospodarce społecznej, w tym 5 tysięcy w przemyśle. Dziś — obok „bawelny” pracuje zakład „Mera-Blonie” produkujący termostaty do samochodów i ciągników, Państwowe Zakłady Teletransmisyjne wytwarzające urządzenia telekomunikacyjne, Spółdzielnia Przemysłu Ludowego i Artystycznego, Spółdzielnia Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, mleczarnia, POM, Oddział PKS, WSS „Społem”, Gminna Spółdzielnia i różne instytucje.

O swoim mieście i mocno z nim związanej gminie opowiadają i sekretarz KMG — tow. Tadeusz Potera i z-ca naczelnika Zygmunt Biały. Podają dane obrazujące przyspieszony rozwój, wskazują problemy, kreślą zamierzenia na przyszłość. W ciągu roku produkcja przemysłowa wzrosła o 13—14 procent, wartość produkcji rolnej sprzedanej dla państwa wynosi 250 mln złotych, w czynach społecznych, głównie przy budowie dróg wykonuje



ZABYTKI
ŁOMŻY.
Budynek
z XIX w.
przy ulicy
22 Lipca.
Rys. H. Wilk

się roboty o wartości ponad miliona złotych.

Siedem do komitetu czystą, asfaltową, zieloną ulicą Wojska Polskiego. Takie są i inne ulice Łomżyńska, Olkowska, Kościuski, Mazowiecka... Rozwinęło się budownictwo mieszkaniowe. Rozpoczęto budowę osiedla „Wschód”. Towarzystwo informują, że w 60 nowych blokach mieszka ponad 2.500 rodzin, że gdy w minionym pięciolecu zbudowano 525 mieszkań, to w obecnym już „łomżyńskim” sbuduje się ponad 800.

Są, oczywiście, niedostatek i kłopoty. Na mieszkaniową spółdzielnię czeka 446 członków i 1.260 kandydatów. Dlatego jeszcze bardziej trzeba przyspieszyć mieszkaniówkę. Na przykład pilną sprawą jest wybudowanie kilku razy programowanego domu tzw. „jedynki” z usługami w dzielnicy przemysłowej.

Stałym problemem jest gospodarka komunalna, aczkolwiek bardzo dużo w tej dziedzinie zrobiono. Miasto rozwija się więc w szybkim tempie, wzrasta zapotrzebowanie na urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne. Ale najważniejsze, że likwiduje się dotychczasowy problem ciepłownictwa. Za rok Zambrów dobrze zagrzeje.

Wracając do startu przemysłu który wydzignął miasto z zacofania, sekretarz Potera podkreśla, że trzeba utrzymywać ten szlasy kierunek rozwoju i jak dotychczas, tak i w przyszłości maksymalnie i efektywnie wykorzystywać dostępne środki i sposoby. Bo wraz z awansem miejscowości i wzrostem poziomu życia jego mieszkańców, wzrosły potrzeby. Spoglądając przez okno, pokazuje grupę młodzieży. — W szkołach średnich i podstawowych uczy się prawie 5 tysięcy dzieci, więcej o 1,5 tysiąca, niż w czasie gdy ruszała „bawelna”. Trzeba tworzyć nowe stanowiska pracy, wznosić domy, rozwijać działalność kulturalną...

I dodaje z satysfakcją: W przyszłym roku będziemy obchodzić 550 rocznicę nadania Zambrówowi praw miejskich. Pod znakiem osiągnięć 35-lecia.

RYSZARD KLIMASZEWSKI
Zdjęcia: K. ŚWIDERSKI

Mazowieckie miasto



...zbudowano amfiteatr z muszlą koncertową o wartości 1,5 mln zł.



Wydaje się, że mieszkańcy wyjechali na urlop.

O dziesiątej z rana doktor Godlewski musiał wyjechać z Ośrodka. Na szczęście dziś sobota i mniej niż codziennie ludzi w przestronnej poczekalni w kolejkę po zdrowie. Rozumieją, w Nowej Wsi ciężko zachorowali staruszki. Wciąż i ja w oczekiwaniu, chodzę po Trzciannem i rozpytuję przygodnie spotkanych ludzi o lekarza STANISŁAWA GODLEWSKIEGO.

Każda opinia o nim wprawdzie inna, inaczej wypowiedziana, ale wszystkie razem mówią jedno: na takiego lekarza Trzciannę długo czekało, „bo to człowiek z podejściem do każdego, poradzi, porozmawia, czy to z młodziekiem czy ze staruszką i gospodarski taki, wybudował ośrodek zdrowia w trymiga.”

Ryszard Dekars, który kilkanaście lat uczył w nowowiejskiej szkole, a obecnie pełni funkcję I sekretarza Komitetu Gminnego partii, mówi, że oprócz przymiotów związanych z etyką lekarską, najbardziej cenił doktora Godlewskiego za upór i konsekwentne postępowanie. I w tym miejscu opowiada pouczającą historię o budowie ośrodka zdrowia w Trzciannem, który zapewne byłby jeszcze do dziś marzeniem mieszkańców trzciańskiego gminy, gdyby nie znalazł się tu człowiek: Stanisław Godlewski.

Jedenaste lat temu był młodym lekarzem, żona Zofia młoda nauczycielka. Mieszkał w internacie, i nie myślał o wyprawdzie, ale kiedy przysłała na świat Agnieszka, w jednym pokoiu internackim zrobiło się ciasno. Wybrali więc pierwszą nadarzającą się okazję. Ośrodek w Trzciannem gnieździł się w kilku chałupach, więc trzeba było jak najrychlej poszukać godziwego lokalu. Przeniósł więc najpierw ośrodek z kątów w wiejskiej chałupie do murówanki wynajętej od gospodarza.

Gdzieś w początkach lat siedemdziesiątych zaczęto mówić o możliwościach rozwoju służby zdrowia na wsi. Doktor postanowił to szanse wykorzystać. Jak tylko zapadły decyzje w powiecie, oświadczył, że wybrał się do Warszawy. Tam kupił projekt, od razu największy, za własne pieniądze, które później mu zrefundowano. Wykonawcą ośrodka miała być wyspecjalizowana jednostka państwowa, ale gdy podali termin wykonania — rok 1978, Godlewski czym prędzej szukał innego kontrahenta. Znalazł się taki, Wojtch z Moniek, z dwójkiem ludzi do pomocy. W maju 1973 roku, akurat na imieniny żony Zofii przyjechali inżynierowie z geodezji, opalowali teren budowy, i zaczęli się... kłopoty z materiałami. Jednakże tak się składało, że naczelnik gminy Trzciannę miał jako takie

kontakty z producentami budulca. Gdy więc kończyła się cegła, albo brakowało cementu, śladali w „Warszawę” doktora i jechali w kraj, a niekiedy szli po pożyczce do okolicznych rolników, aby na zimę skończyć ze stanem surowym, to jest wyciągnąć ściany i przykryć dachem.

Zdążył przed mrozami, powstała szansa przyspieszenia inwestycji, gdyż można było wykonywać roboty instalacyjno-wykończeniowe wewnątrz budynku. W maju 1974 roku, a więc równo dwanaście miesięcy po rozpoczęciu budowy, doktor Godlewski zameldował ówczesnemu na-

wi niechętnie, nie chce, abym choć słowem wspomniał, bo wiadomo nie wydumali tego lekarza z Moniek, zresztą jego serdeczni koledzy z którymi spotyka się na towarzyskich herbatach. Oni tylko trzymają się poleceń swych przełożonych. Więc lepiej porozmawiać o specyfice pracy lekarza na wsi.

Kiedyś — mówi doktor Godlewski — rocznie zgłaszało się po porady do ośrodka ok. 3 tys. pacjentów, w roku ubiegłym zaś już 11 tys., czyli prawie dwukrotnie każdy statystyczny mieszkaniec gminy odwiedził nasz ośrodek. Choć pracuje nas dwoje codziennie, ja jako

wielkie choroby, w szpitalach nie kwalifikują się do leczenia, w domach nie starcza opieki i cierpieliwości. Co z takim robić? Może specjalne wydzielone oddziały, w szpitalach, może zakłady dla przewlekłych chorych, gdzie nie rozliczają się dyktorów tych placówek z dobołózek. Może jeszcze coś innego, gdyż problem ten narasta z roku na rok, nie tylko zresztą na wsi łomżyńskiej.

Pani Stanisława Kaminska dyplomowana położna, którą od wojny pracuje w służbie zdrowia, interesującą opowiada o swojej pracy dawniej i dziś. Nie ma porównania biorąc choćby Trzciannę. A przecież takie nowoczesne ośrodki powstały w kilkunastu gminach i to w okresie 4-5 lat. Rozwinięła się też baza lecznictwa zambkniętego, i choć jeszcze lekarzy wciąż za mało, to jednak ludzie na wsi mają dziś gdzie się udać ze swymi udurkami ciętymi. Z planów województwa widać, że łomżyńskie tak jak w przypadku ośrodków zdrowia, szybko nadrobi zaległości w rozbudowie szpitalnictwa. Wymienimy tylko niektóre przedsięwzięcia, takie jak pawilon szpitala wojewódzkiego w Łomży, budujący się szpital w Grzeczku, domy opieki społecznej, przychodnie i wiele innych placówek służących zdrowiu.

Na razie z inwestycjami tymi nie idzie gładko, trzeba nie mniej zachodu, o którym opowiadał doktor Godlewski, kiedy mu przyszło budować ośrodek zdrowia w Trzciannem, a z którego do dziś wszyscy się cieszą. Kiedyś przyjdą lepsze czasy i dla tego typu inwestycji, ale śledzić z założeniami reklam i czekać na zielone światło przecież nie można, bo jak dowodził przykład lekarza z Trzciannego i wielu podobnych mu ludzi w województwie półki ok, można sporo zrobić nawet skromnymi siłami.

Rozmawiam z doktorem Godlewskim w późny sobotni wieczór. Mówi, że kariery nie zrobił w Trzciannem, udało się tylko zrobić specjalizację pierwszego stopnia, na drugą już brakuje czasu, gdyż częste dojazdy (3 razy w tygodniu) do szpitala oderwałyby jego od pacjentów, którzy zgłaszają się do ośrodka jakby trwał tu nieustający ostry dyżur, o święcie i późno w nocy. A takich nie może pozostawić sam na sam z cierpieniem.

Właśnie około 21 godzin dzwonek do prywatnego mieszkania. W drzwiach błąd, młody człowiek z Zuzielca: Panie doktorze, coś z sercem, słabo mi... Już idę — odrzekł doktor i za chwilę zapaliło się światło w gabinecie zabiegowym. Wrócił po jakichś czterdziestu minutach i odpowiedział mi do samochodu. Tylko w nieznacznych domach Trzciannego paliły się światła.

STANISŁAW POGORZELSKI

DOKTOR

czelnikowi powiatu, Kazimierzowi Ciapce, iż na 22 lipca ośrodek będzie gotowy. Otwarcie było uroczyste, a doktorowi Godlewskiemu przyznano w dowód uznania Srebrny Krzyż Zasługi.

Ośrodek Zdrowia zajmuje cały parter budynku, gdyż na piętrze są trzy mieszkania dla personelu. Na parterze poczekalnia i dobre wyposażone gabinety specjalistyczne: zabiegowy, stomatologiczny, ginekologiczny, podręczne laboratorium, gdzie można wykonywać podstawowe badania, w tym EKG.

Taki właśnie przybytek wniósł w wianie Trzciannę łomżyńskiej służbie zdrowia po reformie administracyjnej w 1973 roku i od tego czasu znalazło się w rejonie ZOZ Grzeczku, gdyż ZOZ Moniek pozostało w woj. białostockim. Wynikło z tego wiele perypetii i kłopotów, które odczuwali na swojej skórze przede wszystkim pacjenci doktora Godlewskiego. Drzwi specjalistycznych poradni i laboratoriów w Moniekach zostały przykrynięte dla Trzciannego. Ludzie teraz zamiast 11 km, musieli pokonywać 45 km, bo tyle jest do Grzeczku, a to właśnie przez Moniek, gdyż innego połączenia Trzciannę z ZOZ w Grzeczku nie ma. Po licznych interwencjach, co nieco się zmieniło, ale nowa granica administracyjna niczym szeroka fosa, nie ułatwia pracy doktorowi Godlewskiemu, nie przysparza też wcale zdrowia jego pacjentom.

Ale doktor Godlewski o tym mó-

internista i doktor Bożena Śniadecka pediatra — dojeżdża też dwa razy w tygodniu dentystka i ginekolog — to często przychodzi każdemu z nas udzielić pomocy niezależnie od wyuczonej specjalizacji. Podobnie z wizytami domowymi. Gdy kończą pracę o godz. 16 przełączam telefon na własne mieszkanie, gdyż ludzie dzwonią o każdej godzinie, nieraz wśród nocy i trzeba jechać. Najpowszechniejszymi przypadkami chorób są tu rozedmy płuc, zmiany gośćcowe, niewydolność krążenia i coraz częściej urazy mechaniczne, związane z postępującą mechanizacją i motoryzacją wsi. Stąd też tak szybko wzrasta liczba wizyt domowych. W roku ubiegłym naliczyliśmy około 900 wyjazdów.

Według doktora Godlewskiego najczęściej pomocy oczekują ci ludzie starsi, zwłaszcza ci rolnicy, którzy przekazali ziemię przed wejściem w życie ustawy sejmowej. Oni dziś często pozostawieni są samym sobie, nawet do ośrodka nie ma komu ich przywieźć, a pracować muszą dopóki nogi noszą. Ileż to razy pacjentów w starszym wieku odwoził doktor swoim samochodem do domu z ośrodka. Ci po zażyciu leków, gdy tylko poczują się lepiej, idą w pole, rozsiewają nawozy, robią jak inni, bo siedzieć nie wypada i po dwóch, trzech dniach zjawiają się znów z obrzękami nóg i rąk, prosząc o kolejne porcje leków.

Jeszcze gorazy żywot mają prze-

Chleb jadł z niejednego pieca i nie na jednym wozie jechał. Dostyć napatrzył się na ludzką błądę i sam ją dobrze poznał. Staral się ułożyć ludziom życie, chociaż wówczas pewnie nie wiedział, że sam kiedyś będzie potrzebował ich pomocy. Był optymistą, wierzył w siebie, zawsze darzył wiarą i szacunkiem towarzyszy swej dol i niedoli. Cieszył się życiem, każdy rozkwitający wiośnią kwiatek przypływał go o mocniejsze bicie serca.

Minęło dwa lata, gdy leży przykuty chorobą do łóżka. Leży wśród seledynowych ścian, za oknem widząc tylko pień starego drzewa i kawałek błękitnego nieba, po którym coraz częściej przesuwają się brunatne chmury. Upodabnia ten widok do siebie, do swoich przeżyć. Wtedy w swej zawodowej pieśni pamięci stara się odtworzyć ścieżki, które deptał w głąbi kurpiowskich lasów, gdzieś pod Zbójnią.

Urodził się tam 15 lipca 1891 roku, „jako ostatni, szósty syn Stanisława i Anny Lemańskich. Karminy matczyną pierśią

rodziców, którzy raczej tej pomocy oczekiwali od niego. Podjął pierwszą w swoim życiu pracę. Został sekretarzem Nadleśnictwa w Nowogrodzie. Jego szef — Władysław Zbikowski był bardzo rad z niego, a jego córka — Halina stała się jego prywatnym, bezinteresownym nauczycielem, udzielając mu lekcji. I chociaż znajomość ta trwała krótko, wiele Zbikowskiemu zawdzięcza.

W Nowogrodzie poznał Adama Chętnika, podówczas naczelnego redaktora „Dziennika”, który w wędrownym ekspozycjonistycznym muzeum w No-

krwią niezliczonych rzesz pokrzywdzonych. Zdrowie mu nie dopisywało. Można to nazwać szczęściem w nieszczęściu, jak mówi. Zwolniono go bowiem z dalszego odbywania służby i wrócił do domu, do swojego nadleśnictwa. Kontynuował tu pracę do 1914 roku, to znaczy do zajęcia Polski przez Niemców. Wtedy został sekretarzem gminy Zbójna. Awans? Któż to myślał wówczas o takich sprawach, przyskany podkulturowym prusackim buciorem? Po prostu: praca, tym bardziej trudna, że częściowo prowadzona w konspiracji, w obawie przed jutrem.

nie rozumiał słowa „głód”. Ale jego starsi bracia — Hieronim, Józef, Roman i Franciszek — zmuszeni byli wyjechać do Ameryki, by szukać chleba. Wyjeżdżało wówczas wielu ludzi, bo plaszczysta kurpiowska ziemia nie była w stanie wyżywić swoich synów.

Czesław Lemański, czym był starszy, tym lepiej poznał rzeczywistość, która coraz więcej wymierzała mu kopniaków. Nie było czasu na sentymenty. Mielki zostawał w tyle, miękki ginął.

Na terenie gminy była tylko jedna szkoła. Tak więc rano brał skórę suchego chleba w garść i biegł, śladem w starej niewygodnej ławce i z otwartymi ustami słuchał jak pan nauczyciel rozprawiał o świecie. Nie mógł uwierzyć, że nie kończy się on za kurpiowską puszcza, że gdzieś daleko, bardzo nawet daleko stąd, też żyją ludzie. Był pilnym uczniem, wkrótce wybił się ponad kilkunastoosobową szkolną społeczność. Wtedy Paderewski — nauczyciel, stwierdził, że dalszy jego pobyt w tej szkole, to zbyteczna strata czasu. Zawrócił go więc do szkoły powiatowej w Kolnie, gdzie złożył egzamin końcowy jako prymus.

I na tym jego edukacja w zasadzie skończyła się. Nie mógł liczyć na pomoc

wogrodzie, często trafiał do jego domu. Podziwiał tego człowieka, tak autentycznie kochającego swoją ziemię, pragnącego zatrzymać niszczącą moc czasu, ocalić od zapomnienia żywoty sobie współczesnych. Tak bardzo chciał się upodobnić do sylwetki doktora Chętnika, chciał być tak samo uparty i sprawiedliwy. Mówi, że nie wie, czy mu się to udało... Sądzi, że tak, bo chociaż nie stworzył takiego muzeum, nie zrobił doktoratu, przecież życia nie zmarnował. Są różne sposoby sprawdzania siebie, a im próba bardziej ciężka, tym większa satysfakcja.

Zmuszony był jednak przerwać pracę w nadleśnictwie, zerwać kontakty i znajomości — powołano go do wojska. Trafił do 8 pułku grenadierów moskiewskich. Jak przez mgłę widzi czerwone kosmary w Twier pod Moskwą. Pamięta też parady cara Mikołaja II na ulicach stolicy, był w składzie jego osobistej ochrony. Jechał więc wielki władca na białym koniu, za nim w karacie carcyza z następcą tronu. A on siedział obok, ścisnął w rękę karabin, zleniwidzony świat, umotywny w szachrajstwo i niesprawiedliwość, wijący bólem uścisku, ociekający potem i

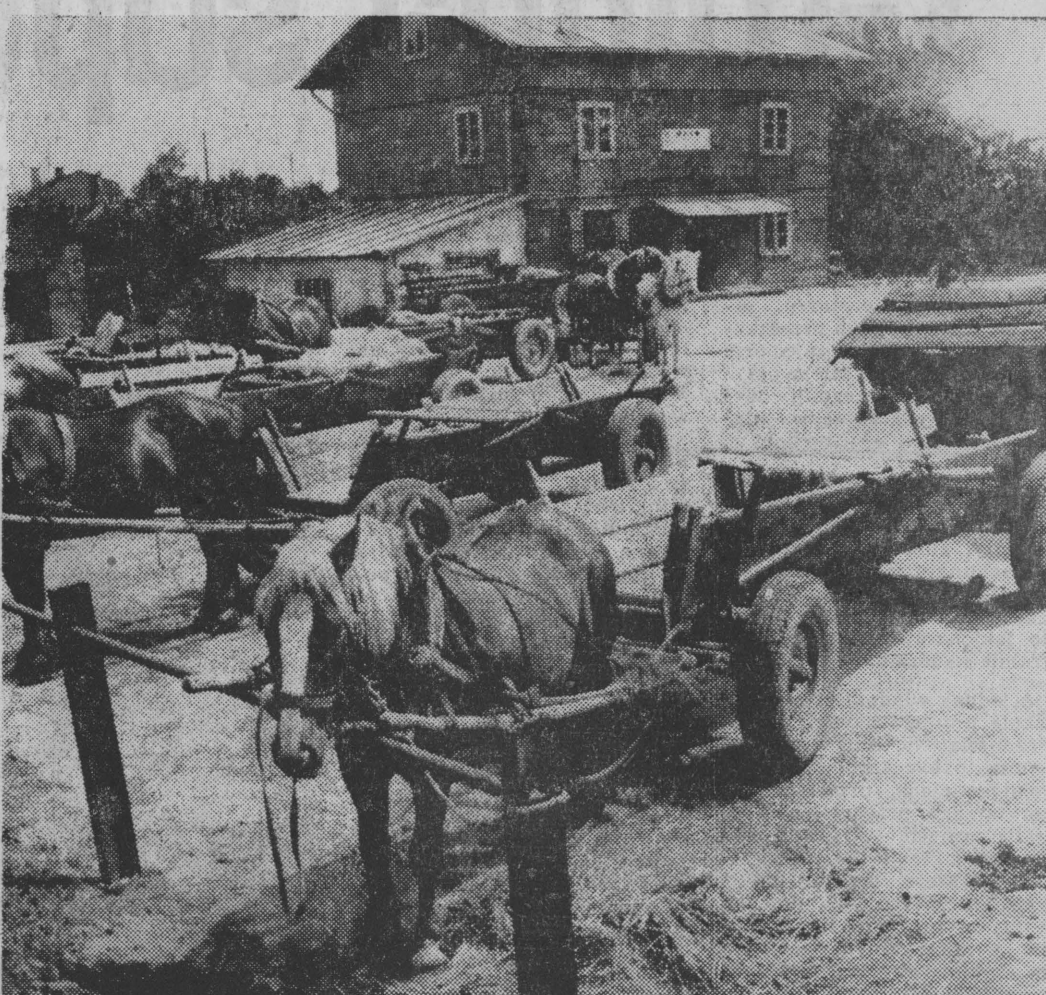
Ale oto przyszedł pamiętny listopad 1918. Posłuchajmy nagrania z taśmy magnetofonowej: „Wieczorem, 11 listopada 1918 roku rozmawiam z dwoma murarzami z Ostrołki. Szosą od strony Łomży jadą furmanki w kierunku Myszyńca. Stychać śpiewu „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wybiegliśmy na szosę. „Nie boicie się śpiewać?” Powiedzieli, że w Łomży już Niemców rozbrojono. Poszliśmy wtedy do żandarmów, którzy mieszkali w środku wsi, gdzie się kończył cmentarz, aby ich rozbroić. Ale już uciekli.

Rankiem, 12 listopada poszliśmy do leśniczówki Dłużniewo, gdzie leśniczym był Niemiec, podobnie jak w Gawrychach i Wyku. Każdy leśniczy miał dwóch uzbrojonych żołnierzy. Kazałem leśniczemu oddać broń. Odmówił. Powiedziałem mu więc, że w Łomży już skończyło się pruskie panowanie. Po jego długim namyśle otrzymaliśmy trzy karabiny. Na podwórzu spotkaliśmy leśniczego z Wyku, w towarzysztwie dwóch żołnierzy, którzy przyjechali „zasiegnąć języka”. Tych rozbroiliśmy bez kłopotów. Antoni Papiet — student medycyny — wziął ode mnie karabin i rozdał chłopcom. W Gawrychach odebrał mi trzy strzelby. Otrzy-

ciąg dalszy na str. 7



Brakuje dworca PKS.



Stoisko tego miasta...

Nie ma w naszym regionie drugiego miasta, które byłoby tak długowieczne a zarazem pozbawione śladów historii. Wysokie Mazowieckie otrzymało prawa miejskie w XV wieku, ale do naszych dni nie dochował się tu żaden zabytek architektury, żadna pamiątka odległych dziejów. Pomure ślady ostatniej wojny zostały na szczęście zatarłe zapomniewą pracą dzisiejszych mieszkańców miasta, stąd Wysokie prezentuje się jako ośrodek całkowicie współczesny.

Nie prowadzą tędy szlaki turystyczne. Dookoła, aż po kres horyzontu leżą żyzne pola uprawne. Miasto jest ośrodkiem okolicy produkującej żywność, płynącej mlekiem. Zakład Mleczarski w Wysokim Mazowieckim przerabia rocznie 77 tysięcy litrów mleka, mimo to musi się rozbudować, zwiększyć moce przerobowe. Rozbudowa właśnie trwa. Niebawem rozbudowie poddany zostanie kolejny zakład miasta, zakład mięsny. Zgodna z rozumem jest budowa tutaj przemysłu rolno-spożywczego. Tylko taki przemysł ma tu sens.

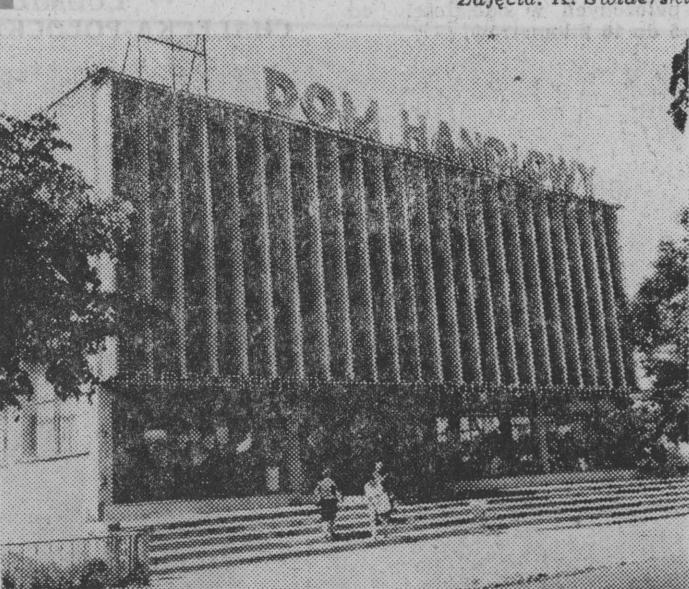
Usytuowanie geograficzne i gospodarcze Wysokiego Mazowieckiego tworzy pewną jakby całość, sielskość tego miasta. Czerwony pogodny dzień oddycha tu pogodnym spokojem. Wydaje się, jakby mieszkańcy wyjechali na urlop. A oni po prostu pracują. Ich pracowitość od wielu lat ma charakter dobrze zorganizowanej. Miasto wielokrotnie zdobywało nagrody w konkursach o tytuł mistrza gospodarności.

Prace społeczne. Te, z których korzyści mają wszyscy. Oto w ubiegłym roku zbudowano amfiteatr z muszlą koncertową o wartości półtora miliona złotych. Właśnie w tej muszli przed naszym obiektywem tańczą dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2, które pod kierownictwem nauczycielki Haliny Białej zdobyły sporo sukcesów. Nie wielka grupa dzieci jedzie za to w br. na wycieczkę do Bułgarii. W czynne społeczne wybudowano również halę sportową przy zespole szkół zawodowych, zakwaterowano to miasto, że wygląda teraz jak duży kolorowy ogród.

Niech nas jednak ta kolorowość i kwiecistość nie wprowadza w zbyt różowe spojrzenie na obecną rzeczywistość miasta. To co już osiągnięto, stanowi dorobek godny szacunku. Jednak to czego miastu brakuje, utrudnia ludziom codzienne życie. Brakuje przede wszystkim mieszkań. Do 1985 roku trzeba wybudować 1700 mieszkań, żeby zaspokoić potrzeby. Jeśli jednak będzie się budować w tempie takim jak obecnie, to potrzeby zaspokoi się dopiero za dwadzieścia sześć lat. Miastu brakuje także ciepła. Brakuje dworca PKS, więc w zimie i w mokre dni ludzie przemarzają pod gołym niebem. Brakuje sklepu motoryzacyjnego. Rzecz z pozoru aż śmieszna a jednak tysiącom ludzi ten sklep potrzebny i od wielu lat jakoś nie można go tu zorganizować.

Rejestrujemy te kłopoty, wędrując przez miasto, które przestało pięknieć i rosnąć.

Tekst: Z. KAZIMIERCZUK
Zdjęcia: K. Świdarski



Ośrodek całkowicie współczesny.

Najbliżsi autentyku



Kiedyś — jak wspomina Bolesław Olbrys — tego typu kapele składały się z trzech — czterech ludzi.

„Juz się rozładniwo, skowruneczek śpiwo
Najmiejso w oknie stoj, Jasla sie spożdziwo”

Takimi właśnie starutkami, pieśniami kurpiowskimi częstuje swoją publiczność w całym kraju, już od ponad pięćdziesięciu lat, kapela ludowa z Nowogrodu. Założył ją bodaj w 1926 r. — do kładnie daty nie pamięta nawet grający od samego początku senior Bolesław Olbrys — sam Adam Chętnik, wielki znawca i miłośnik folkloru kurpiowskiego. Dodajmy: wyznawca wyłącznie sztuki autentycznej, czego dowody dawał przez całe życie. I kapela przez te wszystkie lata swojego istnienia wyglądała prawie tak samo. Odczuliśmy starość muzykanci, na ich miejsce przychodziła młodzież, niewielkim zmianom ulegał zestaw instrumentów, ale muzyka pozostała zawsze ta sama. Piękne kurpiowskie pieśni, muzyczne tradycje regionu są cały czas skrupulatnie kultywowane.

Kiedyś — jak wspomina Bolesław Olbrys — tego typu kapele składały się z trzech, czterech ludzi, dzisiaj w zespole z Nowogrodu występuje osiem osób. Do współpracy zaproszono dwie śpiewaczki: Helenę Olbrys i Helenę Piasiek, dzięki temu koncerty kapeli zostały w znacznym stopniu urozmaicone. Występują wszędzie: na folklorystycznych festiwalach w całym kraju, uświetniając różne uroczystości w swoim regionie, kilkadziesiąt razy w roku skrzyżują się z kilkoma okolicznymi wiosek, by ludzie w Polsce pamiętali o folklorze ich Kurpii.

Po wojnie zespół przestał istnieć na kilkanaście lat i w 1965 r. niezmordowany Adam Chętnik znowu zorganizował kapelę, znowu w niej znalazł się Olbrys. Wówczas to zespół otrzymał właściwy sobie status, stał się kapelą występującą pod opieką nowogrodzkiego muzeum. Z urzędu od kilku lat zajął się nim pracownik muzeum Edward Zebrowski, człowiek, który kontynuuje pracę Adama Chętnika. Powstała zbiory pieśni nagrywane w okolicznych wioskach na magnetofon, autentyczność ich dosyć skrupulatnie sprawdzana jest z tekstami i melodiami zanotowanymi już dawno przez fachowców, jak gdyby na przekór stylizacyjnym nowinkom proponowanym przez duże zespoły pieśni i tańca.

Innym rodzajem talentu wspomaga jeszcze kapelę Bolesław Olbrys, którego wielo-

letnią pasją jest wykonywanie instrumentów. Skrzypki, ligawki, basetle, fujaiki, bębni zamawiane są przez zespoły z całego kraju. Tę umiejętność Olbrys również zawdzięcza Chętnikowi. Stąd też brzmienie zespołu jest bardzo autentyczne, bowiem nie zastąpią go nowe instrumenty produkowane fabrycznie, ani nawet te najwspanialsze, lutnicze.

Wesoła gromadka z Nowogrodu bawi się na swoich koncertach równie dobrze jak jej publiczność. A jeżdżąc i występując lubią bardzo. „Juz po kilku tygodniach przerwy — mówi Olbrys — wszyscy są niespokojni. Juz by się znowu gdzieś pojechało, bo i występować lubimy i człowiek trochę oderwie się od codziennego życia”. Od 1965 r., a więc od chwili reaktywowania kapeli wystąpiła ona ponad 150 razy, zdobywała nagrody na festiwalach (m.in. na Festiwalu Kapele i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą), wyróżniana była przez ministra Kultury i Sztuki, uświetniała wielkie imprezy centralne, jak chociażby słynne „Chmielecki Krasnawski”.

A przecież te wszystkie sukcesy trzeba opłacać często różnymi kłopotami. Członkowie kapeli mieszkają w czterech wioskach, są rolnikami, a więc ich praca nie ogranicza się do ośmiogodzinnego dnia pracy. „Teraz jest lepiej — wspomina — są autobusy, samochody. A przecież jeszcze nie tak dawno szło się po kilkanaście godzin na próbę do Nowogrodu. Mecenat muzeum wiele pomógł, zwłaszcza w kwestiach organizacyjnych. Zakupy strojów, instrumentów, finansowanie niektórych wyjazdów — to wszystko ma dla nas spore znaczenie.

W stolicy wolewodził powstał niedawno Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”, który — jak pisze w innym miejscu — preferuje folklor stylizowany. Tuż pod bokiem ma zaś kapelę najautentyczniejszą z autentycznych. I chyba tak jest najlepiej, chociaż co do kształtu folkloru wykonywanego dzisiaj zdania są podzielone. Ale wspólny koncert tych dwóch zespołów z jednego regionu mógłby być interesującym wydarzeniem, ciekawą konfrontacją dawnej i współczesnej szkoły.

J. GRUN

Wchodźmy na podwórko. — Jest brat? — pyta sekretarz Komitetu Gminnego partii, Stanisław Cwalina. — Jest. — O tam. Kręca się z panem Zachem koło ciagnika. Rozglądamy się uważnie po obejściu, szukamy wzrokiem urusa. I jakoś go nie możemy odnaleźć. Raptem dochodzi do nas znajomy głos. — Będzie chodził. Daję słowo. — To dziękuję. Serdecznie dziękuję, Zbysku. — Przecieram oczy ze zdumienia. Kilka pospawanych szyn, silnik od młocarni, z tyłu siedzenie, jakieś przekładnie, cztery koła... I to ma być ten ciagnik, o którym mówił nam Marek Mianowski? A taki Zmajstrowali to coś kował Marian Zach i... elektromonter z pierwszego zawodu, a z drugiego gospodarz, Zbigniew Mianowski.

Ciagnik za trzy tysiące, nie licząc robocizny. Może najdziwniejsza w pojeździe jest skrzynia biegów. Składają się na nią trzy drażki. — Pierwszy — objaśnia Mianowski — to jedynka i dwójka, drugi to trójka i czwórka, a trzeci to bieg wsteczny. Trochę skomplikowane, ale szybko można się wprawić. Dobrze, co? — Zartujemy z ciagnika składowego, z wymyślonych części (może poza silnikiem). Ale po chwili okazuje się, że ciagnik dobrze służy jego właścicielowi. I może być świetnym przykładem do tego wszystkiego, co dzieje się w Wyszomierzu. Świadczy o pomysłowości i zapobiegliwości tutejszych gospodarzy, to raz. I po drugie: pokazuje wzajemną pomoc, jaką okazują sobie prawie na co dzień sąsiedzi. Bezin-teresowna, serdeczna, niewymuszona.

I to jest właśnie Wyszomierz — mówi sekretarz Cwalina — Ta wieś nikomu w gminie się nie naprzykrza. Jeśli coś postanowię, to sami biorą się zaraz za robotę. A jeśli coś im nie wychodzi, to przede wszystkim najpierw sami starają się zaleźć. To samo można powiedzieć o organizacji partyjnej.

Niedawno z Wyszomierza przyjechał do gminy w sprawie budowy drogi. Rozmowa była krótka. — Dajcie nam tylko ładowarkę. — Jaka? — No, tego cyklopa... My wiemy, że z własnymi ciagnikami, zwiemiemy materiały, wywierzemy, droga będzie na sto dwa. Zgoda? — Zgoda.

Pierwszy odcinek drogi już gotowy. Po zakończeniu prac polowych znowu wyjdą do roboty. Czy ludzi trzeba było namawiać do społecznego czynu? Raczej należało z ludźmi — powiada sekretarz organizacji partyjnej Zbigniew Mianowski — rzeczo-

porozmawiać. Przecież wszyscy wiedzą, że ta i inne drogi we wsi są wszystkim potrzebne.

W Wyszomierzu nie uznają partyjnego celebrowania. Trzeba pilnie zwołać zebranie, to jeden siada na ciagnik, objeżdża wieś, powiadamia zainteresowanych. Sekretarz Mianowski może być pewien, że na zebraniu uwaga się prawie wszyscy. Bo zebrania zwołuje się tu w razie pilnej potrzeby. A taką potrzebę określa się głównie na wsi, w swoim gronie.

Kiedys dzwonią z Komitetu Gminnego. — Zwołajcie szybko zebranie. — Na jaki temat?

Posiali... Kukurudza obrodziła na schwał. Ale powstał teraz nowy problem: czym ją zebrać. W szumowskim eskaerze nie mieli żadnego doświadczenia. Sprzęt kukurudzy im nie wychodził. — Ot, młodzi się zarządził. I zaraz kłopot. Chłopaki, nie możemy się zblamować, powiada Mianowski, zaraz jadę do sekretarza i naczelnika. Niech stają na głowie, a kukurudzę musimy zabrać i zaciścić. W gminie spotkali się z pełnym zrozumieniem. Zaręczono im pomoc. Mechanicy jeździli do innych eskaerów, podpatrywali, zasięgałi rady.

Nastawiają się głównie na chów bydła mlecznego i opasów. Dlatego ciągle najważniejszym problemem są pasze. Przede wszystkim — własne, bo najpewniejsze. Po kukurudzy i bobiku sięgają powoli i ostrożnie po buraki cukrowe. Byli i są o-pory. Niektórzy uważają, że na buraki gleba za słaba.

W zeszłym roku urządzili siew pokazowy buraków cukrowych. Wypadł dobrze. Plony mieli też udane. Nie-ufni powoli zaczynają się przekonywać do buraków. Szkoda tylko, że tegoroczna kapryśna wiosna zaszkodziła buraczanym uprawom. — To może niektórych zniechęcić. I te ceny. Bura-

sparskich obejść, ale wspomaganie się maszynami i sprzętem, pomocy w zbiorze plonów, sporządzaniu kiszonek.

— My, partyjni, dajemy innym przykład. Ja, Zygmun, Wiesiek, Janek i Czesiek żyjemy jak jedna rodzina. Trzeba szybko obsiać pole, wspólnie wyjeżdżamy z maszynami, przedkujemy się z robotą.

W tej życiowej samopomocy — bądnym szczerzy — jest trochę z tradycyjnej, chłopskiej, przeczności. Jeśli bowiem coś nowego wspólnie postanowimy, a następnie wykonamy — wyznają wyszomierscy rolnicy — to odpowiedzialność rozłoży się równo na wszystkich. To ostrza upór w dążeniu do wytknięcia celu, zmusza każdego do troski o swoje gospodarstwo i innych.

Pionierami postępu w Wyszomierzu są młodzi, wykształceni, partyjni rolnicy, którzy przejmują gospodarstwo po swoich rodzicach. Czy nie ma więc nieporozumień, konfliktów pomiędzy rodzicami i dziećmi? Oczywiście, że występują różnice zdań. Tak było z kukurudzą i bobikiem, tak jest z burakami. Czasem starsi i młodzi nie zgadzali się co do rezygnacji z chowu trzody chlewnej i przestawiania się na bydło.

Ale z rozmów z młodymi, wyszomierskimi rolnikami odniosłem wrażenie, że nie czują oni z tego jakiegoś drażliwego, wielkiego problemu. Przeciwnie uważają, że taka gospodarska dyskusja przynosi raczej dobre końcowe wyniki. Przecież — powiada — to rodzice stworzyli nam podstawy do nowoczesnego gospodarowania. I z ich zdaniem musimy się liczyć.

Zaczęłam opowiadać o zmaistrowanym ciagniku, za-kończyłam historię z kultywato-rem. Otóż któryś z młodych w Wyszomierzu pewnego razu wyjechał na łakę i począł zgarniać siano w kopki kultywato-rem. Ponieważ cały czas musiał jeździć ciagnikiem do tyłu (bo tylko w ten sposób mogła się udać ta nieco dziwna operacja), ludzie przystawali na drodze i stukali się w czoło.

— Zwirowa! Albo znowu coś nowego wymyślił. Okazało się, że pomysły wcale nie były takie złe. Dzisiaj za pomocą kultywatora prawie wszyscy posiadacze ciagników w Wyszomierzu zgarniają po łakach siano. Oszczedzą wiele cennego czasu, wylewają mniej potu. Pomysł okazał się bardzo prosty i nader praktyczny.

— O, mieć w gminie więcej takich rolników — wzdycha kierownik gminnej służby rolniej, Jerzy Zieliński — Ciagle jeden drugiego do-gania, przeskakuje w produkcji. A jednocześnie wzajemnie sobie pomagają, doradzają. Dbają o swoją gospodarkę, myślą o całej wsi.

STANISŁAW ŚWIERAD

...i zgarniają siano kultywato-rem

— Ocena pracy eskaeru. — Myslmy juz eskaer ocenili.

— Na zebraniu? Kiedys? — Nie. We własnym gronie.

Owszem, mieli pretensje do eskaeru. Głównie o terminowości i jakości usług. Ale powiedzieli to prosto w oczy mechanikom. I ich zwierchnikom. Wiele mankamentow dalo się usunac. Chociaz...

— O, patrzcie. Dopiero po dwóch tygodniach przyjechali i spryskują na polach jęczmień.

— Za gorąco, tak nie można — mówią wyszomierscy rolnicy — Jęczmień zółknie.

W Wyszomierzu nie znoszą częstych gadanin. Może i dlatego wiele ważnych spraw produkcyjnych i społecznych rozstrzyga się tu poza zebraniem, w codziennym działaniu, w — jak powiadają socjologowie — grupach nieformalnych. Jest we wsi kilku młodych rolników, członków partii, ZSL, ZSMP i bezpartyjnych, którzy stanowią — jakby to można powiedzieć — grupę inicjatywną.

Kilka lat temu Stanisław Kotowski, Zygmunt Prosiński i Zbigniew Mianowski postanowili zasiać pierwszą kukurudzę. Starsi (a i niekiedy młodzi też) nie mieli do niej przekonania. Ale i nie wzbierałi, Chcecie, proszę bardzo, spróbujcie. Zobaczymy co z tego wyjdzie.

— Musi się udać! — zapewniał Kotowski — Mam zapewnienie od naukowców z Szepietowa.

Nie lubią ryzyka? Skądże. Który z młodych nie lubi ryzykować. Ale oni w większości są po szkołach rolniczych, zawodowych zasadniczych i średnich, znają się na agrotechnice i doskonale wiedzą, że każde ryzyko, każdy pomysł, każde przedsięwzięcie w gospodarce, musi być poparte wiedzą.

Zresztą z bobikiem również mieli kłopot. Czym i gdzie wysuszyć? Znowu jeździli do gminy, molestowali, prosili o pomoc. W końcu znaleźli suszarnię należącą do mleczarni w Mężeninie. Zawieźli do niej swój bobik, przez trzy dni i noce suszyli.

Bo u nas taka zasada: jeśli coś postanowimy, musi się udać. Inaczej wstyd.

I eksperyment z kukurudzą się udał. Dzisiaj uprawia się jej tyle w Wyszomierzu, ile w jednej trzeciej wszystkich wsi szumowskiej gminy. Dogadali się z eska-rem. Oni, rolnicy, przysto-jują tylko pole, a siew, oprysk, sprzęt zalewają eska-er.

Za kukurudzą poszedł bobik. Obsiał nim w zeszłym roku dziesięć hektarów, głównie gospodarze specjal-ści. I znowu wyniki uzyska-łi nadszpedzanie do-tych, jak na tutejsze warunki glebowe. Średnio pięćdziesiąt kwintali z hektara. Te pięć-dziesiąt kwintali bobiku to tyle co sto pięćdziesiąt kwint-ali jęczmienia.

— Siejemy znowu? — py-tają wiosną. — Nie. Za późno. Naukow-cy też odradzają.

Też lubią ryzyka? Skądże. Który z młodych nie lubi ryzykować. Ale oni w większości są po szkołach rolniczych, zawodowych zasadniczych i średnich, znają się na agrotechnice i doskonale wiedzą, że każde ryzyko, każdy pomysł, każde przedsięwzięcie w gospodarce, musi być poparte wiedzą.

Zresztą z bobikiem również mieli kłopot. Czym i gdzie wysuszyć? Znowu jeździli do gminy, molestowali, prosili o pomoc. W końcu znaleźli suszarnię należącą do mleczarni w Mężeninie. Zawieźli do niej swój bobik, przez trzy dni i noce suszyli.

Bo u nas taka zasada: jeśli coś postanowimy, musi się udać. Inaczej wstyd.

ki przegrzują w konkuren-cji z ziemniakami. Coś by tu należało zmienić, ure-alnić.

W Wyszomierzu prawie wszyscy gospodarze budują na potęgę. W pierwszej kolejności zabudowania gospo-darskie, a w następnej mieszkalne. Każde inwestycyjne przedsięwzięcie — poprzedza dokładna, gospodarska kal-kulacja.

— Rolnicy z Wyszomierza — mówi sekretarz Cwalina — często mnie, odwiedzają. Proszą, abym im doradził, jak mają ukierunkować pro-dukcję swoją gospodarkę, co i jak budować. Ja wiem, że oni nie raz już wcześniej w rodzinie i gronie koleżów podjęli decyzję. Ale chcą je-szcze się upewnić, zasięgnąć rady, zapewnić sobie naszą pomoc.

Kiedys przyjechał do gmi-ny pewien rolnik, rozłożył na stole projekt obory na dwadzieścia stanowisk, przedłożył kosztorys. I po-wiada: — To i to już mam, to zdo-bę sam, to dostanę od są-siadów. Reszta należy do was, zgoda? Jeśli wspólnie dotrzymamy słowa, to obora gotowa będzie za kilka mie-sięcy.

Opowiada Mianowski, jak to stawał własną oborę. Owszem, kłopotów miał co niemiara, głównie z materia-łami. Ale gdy je tylko skom-pletował, zaraz sąsiedzi się skrzyknęli i przedkoo-łatały mury. Ta sąsiedzka dobro-wola, żywioła samopomoc to zjawisko bardzo typowe dla Wyszomierza. Dotyczy ona nie tylko budowy go-

Tyle nowości w Małym Plocku i to już od września! Czy spełnią one oczekiwania mieszkańców gminy? Jakże będą skutki tych ważnych społecznych przemian?

Tow. Czesław Sobiewski kal-kuluje, że skoro gminna dzie-sięciolatka jest już niemal fak-tem dokonany, to czy nie warto już teraz pomyśleć o przyszłej szkole rolniczej, tak samo jak można pomarzyć przeciwko krytycznemu basenie przy szkole...

Znaczącą konsekwencję dzia-łania ludzi z Małego Plocka nie



W połowie czerwca br. nasz fotoreporter uwiecznił taki oto widok na nową szkołę w Małym Plocku, z okna mieszkania nauczycielskiego. W końcu sierpnia br. obiekt zostanie oddany do użytku.

Kilka dni temu po raz ostatni obwieścił początek wakacji. Duży, mój, polyskujący, stoi teraz na honorowym miejscu w holu starej szkoły.

Dzwonek szkolny. Patrząc nań jak na zabytek. W dobie elektrycznych dzwonków zwraca powszechną uwagę. Przypomina młode, szkolne lata. A ile budzi wspomnień? Za sprawą woźnej dokładnie odmierzał czas lekcji i pauz. Jego donośny głos docierał do wszystkich klas, sal i na boisko. Ileż to razy ratował z opresji stremowanego ucznia, ile razy rozpoczynał nowe, ciekawe zajęcia? Dziś czas mu na emeryturę. Ale nie pójdzie na złom. Ten cenny, pamiątkowy przedmiot, znajduje się na poczesnym miejscu w izbie pamięci nowej Gminnej Szkoły Zbiorczej w Małym Plocku w województwie łomżyńskim.

Nowy obiekt stanie w pełnej krasie w końcu sierpnia br., a już 3 września oczy całego kraju zwrócą się na Mały Plock. Tu bowiem odbędzie się centralna inauguracja nowego roku szkolnego.

Gminna szkoła budowana jest na miarę przyszłości. Będzie więc duża, nowoczesna, z pełnym zapleczem socjalnym i sportowym.

W historii Małego Plocka nie było dotąd ważniejszej inwestycji — twierdzi pierw-

szy sekretarz Komitetu Gminnego partii, Czesław Jastrzębski i dodaje, iż w związku z tym powinna być atutem w dalszej aktywizacji tej typowej rolniczej gminy.

Szkoła jest więc aktualnie oczkiem w głowie zarówno władz, jak i całego społeczeństwa. I nie chodzi tu tylko o terminowe oddanie jej do użytku, ale przede wszystkim o wykorzystanie wszelkich szans, jakie niesie istnienie pierwszej dziesięciolatki — w dziejach gminy.

Drugi sekretarz KG PZPR, Czesław Sobiewski znajduje chwilę czasu, by odpowiedzieć na moje pytania. Zaraz potem pędzi na plac budowy, jako że z ramienia instancji partyjnej on osobiście te sprawy nadzoruje. A więc jaka wy-mierna wartość ma szansa, którą gmina uzyskała przed trzema laty, w momencie roz-poczęcia budowy? Czy nowa szkoła zaspokoi potrzeby ro-dowiska, czy stworzy wysoki poziom i także warunki kształcenia?

Tow. Sobiewski nie ma naj-

mniejszych wątpliwości, że nowa baza, jak i kadra (która jest już niemal skompletowana, w sumie 27 nauczycieli) podają najwyższym wymogom. Aby się o tym przekonać wystarczy porównać, to co ma być — ze stanem istniejącym. Przecież stara szkoła zbudowana gdzieś około tysiąc dzie-więćset trzydziestego piątego roku i rozbudowana w czter-dziestym siódmym posiada za-ładnie osiem sal lekcyjnych, w tym trzy o dwudziestu met-rach kwadratowych pow-ierzchni. Nie ma świetlicy, jadalni, kucharki, Jesienią i

ku trwają porządki. Bo prze-cież obecność nowego obiektu szalenie nobilituje miejsce-wieść. Gospodarze krzątają się więc wokół swoich obejść, na-prawiają ploty, malują domy, wystarczają porównać, to co ma być — ze stanem istniejącym. W tym samym terminie co szko-ła ma być gotowa również oczyszczalnia ścieków. Kolej-na to ważna inwestycja dla Małego Plocka. Ale to jeszcze nie wszystko. Niebawem na-stąpi rozbudowa Banku Spół-dzielczego, m.in. po to, by rolnik nie czekał w kolejkę do jednego okienka. Już teraz mieszkańcy myślą także o bu-

nich ustaleń. Na ostatniej tzw. koordynacie ustalono, że do 5 czerwca br. mają być zakoń-czone tryki w budynku ad-ministracyjno — żywnościowym, 2 czerwca — układanie gla-zury, natomiast od 15 czerwca do 15 lipca przeznaczono czas na instalowanie urządzeń w poszczególnych gabinetach. Prace przebiegają zgodnie z harmonogramem. Urządzenia do wyposażenia pracowni za-czynają już nadchodzić. Peł-ne wyposażenie przesyła do dat kuratoria z Siedlec i El-błaga. Trzeba bowiem wie-dzieć, że aż 29 kuratorów z

skończone na czas. Kierownik budowy, Włodzimierz Wynał oraz majster Wiesław Górski są absolutnie pewni, że wszy-stkie terminy zostaną dotrzy-mane. Budowlani pracują bez wytchnienia, w pracach po-zazakowych pomaga również młodzież. Chociaż, jak na mój gust, że dużo tu uczniów, któ-ry miast pomagać, kręca się niepotrzebnie i przeszkadza. Tak wielkiej ilości ciagle zmie-niającej się młodzieży trudno przeciwko przygotować właściwy front robot.

Dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej, Julian Skiba, w

zimą — mówi zastępczyni dy-rektora szkoły Barbara Błot-ko — mieliśmy największy kłopot. Dzieciarnia, ta dojeżdża-jąca, czekała na swoją bonon-ację w ciastym korytarzu, sa-ma się męcząc i nam przeska-dzając w dalszych zajęciach. Szklankę gorącego mleka przy-gotowywali poszczególni wy-chowawcy, włączając w klas-sach maszynki elektryczne.

Prymitywne i surowe warun-ki musiały mieć wpływ na ca-ły proces dydaktyczno-wycho-wawczy, chociaż w ogólnym rozrachunku, zahartowały one raczej i uodporniły nauczycieli i młodzież, niż przyczyniły się do jakichkolwiek luk w pro-graminie nauczania.

A jednak wiadomość o nowej szkole przyjęto z wielką ulgą i radością. Nic dziwnego, sko-ro ma to być szkoła o trzech kondygnacjach, przestronnych korytarzach, pracowniach spe-cjalistycznych, stołówce, sali gimnastycznej itd. Zmieści się w niej sześciuset, a nawet więcej uczniów. W nowym, stojącym tuż przy szkole bu-dynku mieszkalnym szesnastu nauczycieli otrzyma swoje u-pragnione M-4, M-3 i M-1.

Jeszcze trochę ponad dwa miesiące, a marzenia zostaną spełnione. Póki co, w Małym Ploc-

kanie wodociągu wiejskiego. A ponadto, gdy już sta-ł się szkoła, większość znaczenia nabiera sprawy kultury. B-młodzież dziesięciolatki będzie miała znacznie większe wy-magania. Zechce pójść na do-bry film, do biblioteki czy na wieczór do klubu. Kino w Małym Plocku jest. Niedawno wyremontowane i unowocześ-nione. Klub śródogminowy powstał w budynku remizy strażackiej. Aktualnie trwa tam remont. Biblioteka i czy-telnia zlokalizowane będą za-pewne w starej szkole, która po odpowiedniej adaptacji po-mieści także przedszkole.

W Małym Plocku roboty jest jeszcze bez liku. Nikt jednak nie zalamuje ręk. Każdy liczy się z trudnościami, ale także wie, że od niego samego wiele zależy.

Tow. Jastrzębski wylicza mi, ilu mieszkańców gminy pracowało społecznie przy bu-dowie szkoły. Od stycznia do marca, podczas surowej zimy — czterdzieści dziewięć osób, w kwietniu — dwadzieścia je-den, w maju — sześćdziesiąt.

— Ale szkołę buduje przecież Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane oraz wielu podwy-sprawców. Aby praca szła sprawnie, w każdą sobotę zbiera się sztab budowy. Wytycza zadania i rozkłada z poprzed-

niego kraju funduje Małemu Plockowi pełne gabinety spe-cjalistyczne. Przemysł wy-puszcza klasę uzawodowioną. Su-walki — sąlą języka polskie-go, Plock — chemię, Kielce — matematykę, Łomża — izbę pamięci, Białystok — po-kój nauczycielski itd.

Na budowie jest jeszcze wie-le do zrobienia. Aż trudno u-wierzyć, że wszystko zostanie

dnio mojej wizyty w Małym Plocku był nieobecny. Wyje-chał do Jelcy na autobus. Na powrót dyrektora i pozytyw-ne zalecenie przez niego sprawy oczekiwano z niecier-piwością. Nowy autobus ma zastąpić przeciwko dotychczas-owemu przyczepo-gruchoty w do-wożeniu dzieci z dwunastu wsi, położonych w odległości od 5 do 16 kilometrów.

trudno uwierzyć w realizację tych projektów. A nową szko-łę w tej miejscowości można by chyba porównać z Gminną Szkołą Zbiorczą w Lipsku nad Biebrzą (województwo suwalskie), powstałą na podobnych zasadach i przy podobnym społecznym entuzjazmie.

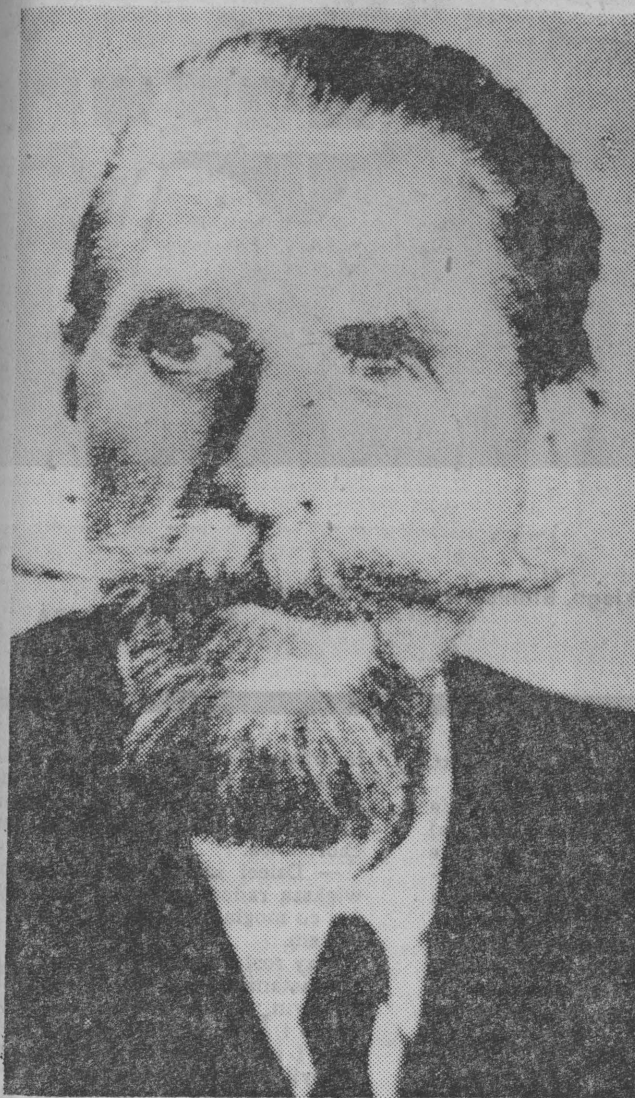
LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA



Mirosław Kwiatkowski i Stanisław Tyrolski licują ściany w sali wy-dawania posiłków.

Fot. GABOR LORINCZY

Po obu stronach szyby



Czesław Lemański.

Continuation from p. 5

maliliśmy informację, że w tataraku w Serafinie jest więcej żołnierzy. Jak się potem okazało z Serafina Niemcy już wyjechali. Miedzy wsia Popiotki i Kuzie spotkaliśmy pociąg kolejki wąskotorowej, który jechał z Nowogrodu w stronę Myszyńca. Antoni Papież wystrzelił. Pociąg się zatrzymał. Oficer niemiecki zapytał, dlaczego strzelano? Powiedziałem, że chcemy, by oddano broń. Wtedy on powiedział, że broń nie otrzymamy, bo ich jest więcej niż nas. „Za kilka minut będzie nas więcej” — powiedziałem. Wtedy oficer powiedział, żebyśmy wystawili odpowiedzi na świadectwie, że tej broni nie oddają dobrowolnie. Napisałem takie pismo. Otrzymałem 130 karabinów. Ten „kup” załatwialiśmy na furmankę, udając się do Urzędu Gminy w Zbójnej. Niemcy pojechali w kierunku Myszyńca. Karabiny Antoni Papież przekazał do starostwa w Kolnie oficerowi ewidencyjnemu. Rozbrojenia dokonali: Antoni Papież, Bolesław Poreda, Władysław Podeszwa i inni, których nazwisk już nie pamiętam, pod moim dowództwem. Tak rozpoczęła się listopad 1918 roku. Niepodległość!

To głos Czesława Lemańskiego, może trochę zniekształcony przez wielką technikę, która — co tu dużo ukrywać — trochę go szokuje. Nie powiedział tu tylko jeszcze o leśnych, tajnych spotkaniach, z datą od polskiej i żandarmów. Rozważali na nich metody gniebienia okupanta, kolportowali i czytali „Pola-ka”, który wychodził w Krakowie. Nawigowali wspólnie z kilkoma chłopami w Dębniakach, którzy po całonocnej wędrówce za pługiem, nocą przy lampie naftowej czytali tamtą gazetę.

Kiwa głową, słuchając tych rzeczy i chociaż jest ich autorem i bohaterem, ma minę zdziwioną. Czyżby miał jakieś wątpliwości?

Tak więc wymarzona na tajnych, leśnych spotkaniach wolna Polska stała się faktem. Trudno było wierzyć w te słowa, początkowo jakoś dziwnie współbrzmiały. I znowu zabrakło czasu na serymenty...

Sytuacja w nowej Polsce umożliwiła mu realizowanie planów osobistych. W rok po odzyskaniu przez kraj niepodległości zawiązał związek małżeński ze Stefaną Sztylik ze Zbójnej. Wkrótce na świat przyszła pierwsza córka — Lucyna. Dzieciak teraz czas między opieką nad żoną i córką trzeba było zakasać rękawy i brać się do roboty. A było jej wiele. Cała gospodarka gminy była bardzo zaniedbana. Prawie wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Niektórzy mówili: jak można budować Polskę przewracaniem papierków? Ano, udowodnił, że można. W Zbójnej do dzisiaj pamiętają jego nazwisko.

W roku 1925 urodziła się druga córka — Wanda. Obowiązków rodzinnych przybyło, ale i służbowych nie ubywało. Radość o czy wszystkim nowym, co zastępowało stare.

W Kolnie pracował do 1933 roku, po czym rozpoczął pracę w Wydziale Karnym Sądu Grodzkiego w Myszyńcu, a po trzech latach przeniesiono go do Sądu Okręgowego w Łomży.

I gdy wydawało się, że życie już się jakoś unormowało, nadeszły bardzo niepokojące wieści z Zachodu. Hitler przygotowywał wojnę z Polską. Początkowo nie wierzył: et, zwykłe plotki. 1 września

1939 roku stało się. Prześtrazony szukał ratunku, podobnie jak szukało go wielu innych Polaków. Gdzie go jednak znaleźć? Robił wprawdzie to, co każdy Polak mógł robić, ale czy te wysiłki mogły być skuteczne?

W 1941 roku wyjechał wraz z żoną i córkami do Związku Radzieckiego. Podczas Zjazdu Obwodowego Związku Patriotów Polskich w Martuku został wybrany przewodniczącym obwodu. Wyjeżdżając z Łomży, zabrał ze sobą Trylogię Henryka Sienkiewicza, „Pana Tadeusza”, „Opowieści o dwóch miastach” K. Dickensa i roczniki „Płomyka”, które potem przekazał dzieciom z Polskiego Domu Dziecka w Aktiubajsku. Zał mu było to sierot... Zorganizował sierotnicę, szkołę polską, w której małe dzieci z dala od frontowych linii uczyły się ojczystego języka, urządził spotkania Polaków. Zajmował się też kolportażem polskiej prasy i książek, wydawanych po polsku w Moskwie. W końcu zajął się mobilizacją rodaków do powstającej własnie Wyższej Kucharskiej.

Ta praca wypełniała pięć lat jego życia. Wrócił do zniszczonego kraju, gdzie już nie było słońca, artyleryjskich wystrzałów. Okrutna była ta cisza w tłocznych się jeszcze ruinach...

Nie miał po co wracać do Zbójnej. Dom, który zaczął budować tuż przed wojną, rozebrali Niemcy. Materiał wykorzystali do budowy umocnień. Przypadek więc sprawił, że znalazł się wraz z rodziną we Wrocławiu. A i o pracę było tu podobno łatwiej. Otrzymał ją w Bystrzycy Kłodzkiej. Mianowano go zastępcą starosty. Pragnął jednak znaleźć pracę we Wrocławiu, by córki mogły studiować. Udało się. Rozpoczął pracę w Urzędzie Wojewódzkim. Awansował szybko, ale niezbyt dobre stosunki między ludźmi zmusiły go do zmiany miejsca pracy. Przeniósł się do banku rolnego.

A potem był rok 1938. Ja miałem wtedy cztery lata. On zakończył już zawodową aktywność. Został emerytem. Jednak przyzwyczajony do ciągłej pracy, do ruchu, nie mógł przystać do życia w emerycie. Kupił działkę i miast ogórków czy pomidorów uprawiał na niej rutę, piołun, grendelę i jeszcze ziółka.

Gdy zmogła go choroba, najtrudniej było pogodzić się z myślą, że nie może znowu iść na ten spłachetek ziemi, cieszyć oczy i nozdrza bujnymi ziołami. I tak zostało do dziś. Ciałymi dniami przebywał sam wśród czterech ścian, mając za szybą widok, który tylko z rzadka wywołuje uśmiech na jego twarzy. Przerzuca pożyłke papiery swojego prywatnego archiwum, jakieś stare fotografie. Jest sam, bo córka Lucyna, ta, która jest sędzią Sądu Wojewódzkiego w Legnicy przyjeżdża tylko na niedziele i wolne soboty, a Wanda mieszka co prawda z nim, ale praca w Zarządzie Apiek wrocławskich pochłania jej mnóstwo czasu. Przegląda więc swoje archiwum, odpisuje na listy...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Dawne hełmy strażackie dźwigały na płycie czołowej zwłazy manifest strażackiego powołania, trzy symbole wyrzeźbione w metalu: dłoń splecioną w geście braterskim, nad nią oko Opatrzności, pod nią żyłwo ognia. Strażak nader praktycznie odwołuje się do fizycznego blizn i do sił nieba, i pewnie święty Florian, patron ludzi spieszonych do pożaru nie ma im za złe takiego układu sojuszy.

DWA HEŁMY na podobną modłę, paradne i grzebieniaste otrzymał w 1882 roku aptekarz Wilczyński, pierwszy naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczuczynie z rąk Dymitra Swirynowa, carskiego naczelnika powiatu szczuczynskiego, guberni łomżyńskiej. Grupa ochotników liczyła wówczas niewiele osób, ale przez obiektyw aparatu ubiegłowiecznego fotografa publiczności dostało się co najmniej jeden śledzą (w środku rozłożyste brody sług imperatorskich), inni stoją — również na dachu drewnianej remizy, która istnieje do dzisiaj w sąsiedztwie ulicy Senatorskiej. Właściwych strażaków wyróżniają białe mundury i bijący z twarzy blask przyszłych dokonań.

Po Wilczyńskim dowództwo wzięli Tomasz Makuszcowski, potem doktor powiatowy Stawicki, komornik Huzarski, adwokat Olszewski, dyrektor banku Cichecki, burmistrz Majewski, nauczyciel Żalaska, rejent Tyszkowski, prezes GS Głowiński, stolarz Wacław Makuszcowski, Bolesław Makuszcowski, stolarz (pierwszy dyplom w Szczuczynie przed wojną), murarz i pomnikarz. Uymbolizowane hełmy przechodziły przez te, bez mała stulecie z naczelnika na naczelnika, razem z honorem funkcji. Czas gruntuwał w społeczeństwie szczuczynskim przekonanie, że straż jest w miasteczku czymś wyższym. Od niej szła pomoc w potrzebie, była moralność, inteligencja i kultura.

— Wyraz straż to u nas święte imię — mówi.

Stary Szczuczyn o zabudowie przeważającej części drewnianej był się często i łatwo. Jeszcze w 1947 roku wybuchło w miasteczku i okolicy prawie czterdzieści pożarów. Jeżdżono według potrzeby i dalej. Przed wojną Bolesław Makuszcowski przez trzy dni gasił płonące Kolno, dokąd dotarli konnym wozem bojowym, wioząc swą dumę i przedmiot zadróżki innych ochotniczych straży — motopompę „syrena”. Za dwa tysiące osiemset na stare pieniądze, bogato niklowana, chromowana, z czerwonymi wężami. Gasili zabudowania chłopskie, pegeery i całe wsie. Od początku stanowili oddział samopomocy obywatelskiej, zaś w czasie zaborów byli czymś więcej: zwarta grupa z polską komendą i polską pieśnią.

Dzisiaj do pożaru wyjeżdżają raz, dwa razy do roku, interwencje zastępiła profilaktyka. Niespełna czterdzielenny Szczuczyn, niezmiennie jednak poważa strażacki mundur i strażacką orkiestrę. Naczelnikowi Makuszcowskiemu i starszynie z OSP gęsto kładą się przechodem, kiedy idziemy ulicami zabieganego przy sobocie miasteczka.

BOLESŁAW Makuszcowski, aktualny i dwunasty z kolei naczelnik OSP dowodzi ochotnikami od roku czterdziestego siódmego. Wrócił z wojny, z frontowej peregrinacji po 22 krajach świata — wszędzie tam, gdzie stanął żołnierz armii gen. Andersa. Makuszcowski fotografował się pod piramidami, przed czołgowym atakiem na Piedimonte (prowadził czołg) i w wyzwolonej Brukseli. Wrócił do Szczuczyna ten zdemobilizowany sierżant, a po dwóch dniach stawiał się na strażackiej zbiórce. Naczelnik Głowiński podał „Baczność Na prawo patrz!” Na niego, Makuszcowskiego. Przywitał się z przyjacielami. Wyjął ładnych kilka dolarów na wypitkę, nie widział się z kolegami przecież dziewięć lat. Następnego niedzieli na zgromadzeniu mówi do niego Brajczewski — Przyjmijcie stanowisko naczelnika straży.

Przychodzili z rozproszenia i na powrót przebiegali się w mundurach strażackich — proci Makuszcowskiego inni, Zygmunt Malinowski, który wrócił z Armii Radzieckiej — częste i trwałe fragmenty wielu historii osobistych. Przynależność do straży nie jest tu tematem rozmów tylko dla mężczyzn. Bywa sprawą rodzinną. Edward Augustowski (z prawdziwą strażą zetknął się po wojnie w Pizzu) i jego dwaj bracia; Teofil Dembiński, ojciec Antoni i dziadek Ignacy; Ryszard Dylewski (Siwy go przeżywa), żona Dylewskiego przed ślubem, bracia i syn; Witold Dylewski i żona z panienkami; Koniecko i jego ojciec; Zamb-



Coś wyższego

rowski z siostrą i żoną. To niektórzy rodziny, gdzie na sygnał zbiórki mężczyźni biegli do swego szczytu, synowie do młodzieżówki, a córki do Samarytanek (dawną nazwą żeńskiej drużyny strażackiej).

— Druh Ryszard Dylewski żadnej zbiórki nie opuścił — mówi Makuszcowski.

— Chyba, żeby mnie wygnali, inaczej nie odejdę. Na zbiórce treningowej, alarmowej, po komendzie „Baczność!” kończy się familiarnie, stanowiska i tytuły. Kierownik magazynu stoi o bok montera, ślusarz dowodzi nauczycielem muzyki. Tytuł obowiązują jeden: druha.

Historia szczuczynskiej OSP specjalnie zesłała się z losami Makuszcowskich. Początek dał Tomasz, który na starej fotografii stoi między pionierami — założycielami. Ojciec Bolesława, Wojciech, chorował przy sztandarze, brat młodszy dowodził tuż przed Bolesławem. Należeli synowie i córki. Lucjan, wicedyrektor fabryki w Bydgoszczy działał tam w miejskiej straży, Sylwester w Ilawie, Bolesław w Giżycku. Syn Bolesław po raz pierwszy przybiegił samodzielnie na zbiórkę (po alarmie), w wieku trzech lat. Jednak już z własnym mundurem i

ten mundur zdarzyło mu się wówczas, z przejęciem, trochę ubrudzić. Matka czyściła i przygotowywała uniformy, by wyglądały nienagannie. Mał Bolesław ostatnio trochę chorował, leżał w szpitalu. Rozpłakała się, kiedy na 1 maja kto inny prowadził szczuczynską straż.

W SOBOTĘ dyżur w remizie ma młodszy Koniecko. Remiza nowa, murowana, z szesnastometrową wspinialnią. Nikt dzisiaj już na niej drabinami hakowymi nie trenuje, nikt nie wypatruje dymu na horyzoncie — wspinialnia służy do suszenia węży. Straż — nawet ochotnicza — stoi na technice: wysuwane automatycznie drabiny, aparaty tlenowe, działka wodne, nylonowe węże, dwa wozy bojowe z pojemnikami na dwie i pół tony wody każdy (po wojnie jeździli Fordem-Canadą).

Stąd jest spór, czy młody strażak wejdzie i zejdzie z — dajmy na to — drugiego piętra za pomocą haków, tak szybko jak starsi. 75-letni naczelnik Makuszcowski w trzy bliski stał na dachu wspinialni.

Włec na dyżurze nic się nie dzie-

je, jeśli nie liczyć telefonów do kawalera Konieckiego od wielbicieli, nie tylko chyba jego strażackiej prezencji. Kilku strażaków spośród całej 142-osobowej grupy przyszło na parę minut do remizy, żeby porozmawiać z reporterem. Spiesz się jednak z powrotem do pracy, w pomieszczeniach, w szkole.

Listonosz Zambrowski: — Dużo dzisiaj korespondencji, trzeba ostro biegać.

Gdybym trafił na niedzielne zbiórki, więcej mógłbym zobaczyć i usłyszeć. Może ulubione szlagiery „Nasza okolica ognia się nie boi, bo w niej najdzielniejsza szczuczynska straż stoi” lub „A kto chce rozkoszy użyć, niech idzie do straży służyć”? Nie ma ochotników bez śpiewu. Bez muzyki. Orkiestra OSP liczy trzydzieści dwie osoby prowadzone przez siłę fachową, druha kapelmistrza Jerzego Rzepińskiego — nauczyciela muzyki. Grają na świętach państwowych, na weselach strażaków. I na pogrzebach. Zaden ochotnik, nawet taki, który kiedyś był i krótko a nie jest, nawet najbardziej bez pojęcia o ludzi — nie może iść w ostatnią drogę bez strażackiej honorowej asysty. Pada wówczas komenda: „Baczność! Na prawo patrz!” „W mogile ciemnej” żegna strażaka.

Na niedzielnej zbiórce nie tylko przeciętą trenują i ćwiczą musztrę. Jest ochota i czas — wypija kielicha. Obowiązuje zasada jedna: nikt nie śmie zobaczyć pijanego strażaka w mundurze. Nawet gdy przypadkowo spotka naczelnik Makuszcowski takiego na ulicy, ma do powiedzenia jedno: — Jazda do domu, zdjąć mundur.

ZYGMUNT Malinowski twierdzi, że na rozebranie spraw szczuczynskiej straży potrzeba dobrych kilku godzin. Koniecznie też rozmowy z trzema prawie dziewięćdziesięciolatkami: szewcem Apolinarem Stankiewiczem, pierwszym po wojnie burmistrzem Józefem Marciniewiczem i stolarzem Szczepanem Popielskim.

— Trzeba było, byliśmy żołnierzami, trzeba było, byliśmy strażakami.

W ustach Bolesława Makuszcowskiego najwyższe zaś uznanie zawiera termin strażak zapalczywy. Odbiła nim oszczędnie: zapalczywy był ojciec Dylewskiego, jest wojewoda Zientara, który (według naczelnika) musiał urodzić się strażakiem. Wiceminister Kultury, Józef Fajkowski też należał do szczuczynskiej OSP, ale do miana zapalczywego ciut mu brakuje. Widać, że miasteczko Szczuczyn wieści swych niegdyśszych i współczesnych bohaterów przede wszystkim strażacką miarą.

Którą to sentencję wygodnie mi zakończyć owe kilka słów o szczuczynskich strażakach.

JACEK RATAJCZAK
Fot. Dżisław Zaremba



NA ZDJĘCIU: przyszedł na parę minut do remizy (od lewej): naczelnik Bolesław Makuszcowski, Ryszard Dylewski, Witold Dylewski, Edward Koniecko, Zygmunt Malinowski, Teofil Dembiński i Edward Augustowski.

Szkoła dla Grabowa

Późną jesienią ubiegłego roku w Grabowie (woj. łomżyński) rozpoczęła się budowa nowoczesnego kompleksu obiektów Gminnej Szkoły Zbiorczej. Na realizację tego przedsięwzięcia przeznaczono blisko 40 milionów złotych. W jednym z budynków znajduje się 13 sal dydaktycznych, w drugim — 8 pracowni specjalistycznych wraz z odpowiednim zapleczem. W skład szkoły wejdą ponadto: pełnowymiarowa hala sportowa, mała sala gimnastyczna

dwuoddziałowe przedszkole, a także pawilon ze stołówką, świetlicą i biblioteką szkolną. Nauczyciele otrzymają blok o 16 komfortowych mieszkaniach. Całość na blisko 4 ha powierzchni uzupełni zespół boisk i urządzeń sportoworekreacyjnych.

Jak zapewniają wykonawcy z Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, pierwszy dzwonek zabrzmi tutaj podczas inauguracji roku szkolnego 1981/82. (jf)

Konkurs hoteli pracowniczych

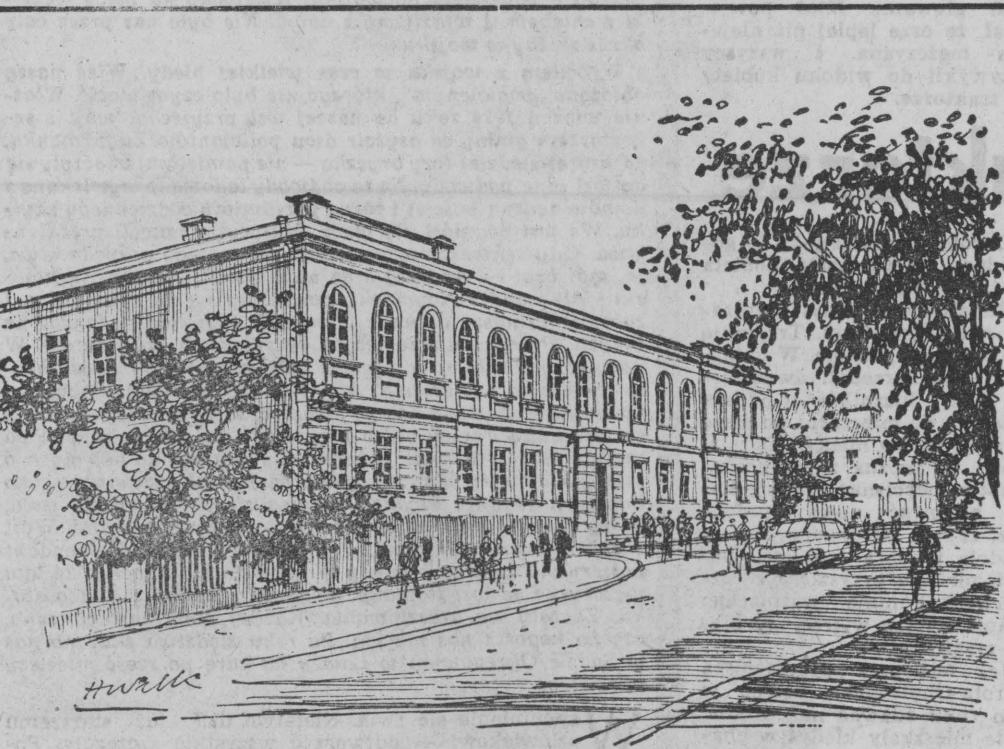
W woj. łomżyńskim zakończono doroczną Konkurs Hoteli Pracowniczych o Puchar „Trybunu Ludu”. Organizatorem konkursu na szczeblu wojewódzkim była komisja, działająca przy Zarządzie Wojewódzkim TKKF w Łomży, w której skład weszli przedstawiciele WRZZ, ZW ZSMP, Urzędu Wojewódzkiego oraz KW OHP.

Celem konkursu jest rozszerzenie i wzbogacenie działalności ideowo-wychowawczej w hotelach pracowniczych, przede wszystkim poprzez aktywizację społeczną mieszkańców i ich samorządów. W czasie jego trwania organizowane były spotkania i dyskusje z działaczami społeczno-gospodarczymi, imprezy kulturalno-oświatowe, rozrywkowe, sportowo-rekreacyjne, turystyczne — a więc to wszystko, co zapewnia miłe i kulturalne spędzanie wolnego czasu po pracy. Dużą wagę przywiązywano do podnoszenia

kwalifikacji zawodowych młodzieży i działalności społecznej mieszkańców na rzecz hoteli i środowiska. Oceniono także stan sanitarno-higieniczny oraz estetykę hoteli.

Zapoznając się z całoroczną działalnością hoteli zgłoszonych do konkursu, wojewódzka komisja przyznała i nagrodę hotelowi Ochotniczego Hufca Pracy 22-3 przy Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Komendantem hotelu jest Tadeusz Płona. Drugie miejsce zajął hotel OHP 22-1 w Łomży należącego do Białostockiego Przedsiębiorstwa Przemysłowego, a trzecie miejsce — ubiegłoroczny zwycięzca — hotel OHP 22-2 Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Danówku k/Grabowa.

W konkursie wzięło udział sześć hoteli. Uroczyste podsumowanie i wręczenie nagród dla zwycięzców odbędzie się podczas obchodów Dni Prasy Partyjnej w Łomży. (mp)



ZABYTKI ŁOMŻY. Klasycystyczny budynek przy ul. Armii Czerwonej. Obecnie siedziba Urzędu Wojewódzkiego.

Oni wszyscy z tej ziemi

„Gdzie nie spojrzysz, pełno tomziniaków... Jak nikt kochają ziemię swą...” — śpiewa tomziniak Hanka Bielicka. Inny mieszkaniec nadnarwiańskiego grodu niejaki Kalinowski, którego ostatnia wojna rzuciła do Anglii, na pytanie skąd pochodzi, odparł ze z Łomży. Łomża — powtórzył zdezorientowany tu- bylec — czy to państwo też przystąpiło do wojny?

P przed wojną stolica Ziemi Łomżyńskiej była małą prowincjonalną miejsciną. Przy głównej ulicy uprawiano kartofle, w parku pasły się spokojnie krowy, na Starym Rynku Mosiek sprzedawał wódkę za wszystko co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Łomża była jednym z wielu ośrodków imigracji. Jej mieszkańcy rozjeżdżali się po całej Polsce, Europie, Ameryce, Australii i Afryce. Uczyli się w obcych miastach, budowali je, ale zawsze pamiętali o rodzinnej Łomży.

To przywiązanie do miasta ziołownicy nazywają demonstracją małomiejszkowych kompleksów. A przecież wielu z „zakompleksionych” z góry traktuje kilkusetletnie miasto. Mój redakcyjny kolega, tomziniak z dziada pradziada, powód tego przywiązania znajduje w charakterze nadnarwiańskich wód, wyrażającym się poprzez ludzi. Charaktere suchym jak piasek, wzniosłym jak wógorze — fundament miasta, austriacki jak (kiedyś) woda rzeki, otwartym jak łaki wokół i gwałtownym jak zgrzyt kamienia pod piugiem. Trudno się nie zgodzić z tym poetycznym określeniem, jeżeli weźmie się także pod uwagę tradycyjną wień mawiejących wsi i miasteczek.

Ta wień spowodowała, że 21 kwietnia 1958 r. odbyło się w Warszawie założycielskie zebranie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W rejestrze Prezydium Stołecznej Rady Narodowej wpisano je pod 666 numerem. Statut Towarzystwa za główny cel stawia pracę na rzecz gospodarczego i kulturalnego rozwoju regionu i miasta. Rok później powstał oddział Towarzystwa w Łomży, a następnie w Białymstoku, Gdańsku, Łodzi, Olsztynie, Wrocławiu. Łącznie w 10 miastach. Prezesem został wybrany prof. Edward Ciborowski — ekonomista, inicjator tego związku, uczestnik strajku łomżyńskich szkolaków w 1905 r.

Zgodnie ze statutem — mówi Stanisław Ogrodnik, długoletni działacz Towarzystwa — kształtować pragniemy opinię szerokich warstw społecznych w atmosferze zamknięcia do historii regionu i kraju, rozwijać tak potrzebną dziś aktywność ludzi. Staramy się być partnerem w działalności kulturalnej i społecznej, otaczamy opieką zabytki i miejsca pamięci narodowej. Wiele członków jest przewodnikami po Łomży i województwie, pełni funkcje społecznych opiekunów zabytków. Za działalność w dziedzinie rozwoju kulturalnego Ziemi Łomżyńskiej Zarząd Główny Towarzystwa w ubr. z okazji XX-lecia istnienia otrzymał od Wydziału Kultury i Sztuki UW pamiątkową nagrodę w postaci kryształowego pucharu z dedykacją.

Ten puchar, trochę dyplomów uznania, nadany przez Radę Miejską tytuł „Honorowego Obywatela miasta Łomży” dla siedmiu osób i wreszcie Medal „Zasłużony w rozwoju Ziemi Łomżyńskiej” dla Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału, to honory uzyskane przez Towarzystwo, które z roku na rok traci, niestety, swe znaczenie. Jest to w pewnej mierze efekt powstania województwa, które nie potrzebuje już tak znacznej jak kiedyś pomocy z zewnątrz. Ba, działacze Towarzystwa bywają często zbyt natrętni. Przypominają domagając się, nie będąc w pełni zorientowanymi w lokalnej sytuacji. Ich postulat zaczyna się zbliżać do niższych szczebli administracji: wiemy, mamy to „na tapiecie”. Zagospodarowanie nadnarwiańskiej skarpy, czy lasu jednaczeńskiego to pierwsze z brzegu przykłady. A może jednak wykorzystywać zapał ludzi, przy tym znawców problemu, których celem działalności jest rozwój regionu?

Członkowie Towarzystwa już niejednokrotnie dali dowód swego oddania ziemi, z której wyruszyli. Nie są to tylko symbole fundowane z okazji kolejnych zja-

dów wychowanków szkół Ziemi Łomżyńskiej. Przypomnijmy: w 1958 r. na pl. Kościuszki wmurowano pamiątkowy głaz poświęcony wychowawcom i uczniom, którzy zginęli za polską szkołę. W 1965 r. w auli byłego gimnazjum żeńskiego na pl. Kościuszki ufundowano w 60 rocznicę strajku szkolnego tablicę pamiątkową, w 1970 r. — sztandar dla miasta Łomży. Trudno już jednak tylko symbolem nazwać przekazanie dla Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego księgozbioru naukowego, złożonego z 2550 woluminów, daru kilkuset byłych łomżan, czy też konkretnej pomocy finansowej dla powołanej gminy Nowogród.

W latach sześćdziesiątych Towarzystwo podejmuje, niejednokrotnie bezskutecznie, działalność wydawniczą. Mimo szeregu trudności wydaje monografię Łomży Danuty Godlewskiej, najpłodniejszego badacza pióra opisywającego tę ziemię. Ukazuje się 6 zeszytów „Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej”, kilka folderów i katalogów, książka Bohdana Winiarskiego „Nad Pissą, Wisłą i Narwią”.

Pod koniec ubiegłego roku miałem możliwość uczestniczyć w walnym zebraniu członków Towarzystwa w Warszawie. W salce Domu Księgarza na Starym Rynku naliczyłem zaledwie trzy młode twarze. Większość stanowili ludzie w, delikatnie mówiąc, podeszłym wieku. I to jest druga, poważniejsza przyczyna powolnej utraty znaczenia tego związku dobrej woli. Dzieci imigrantów z Łomży nie czują się już związane z tym miastem, wrosli w nowe. Zebrania swych rodziców traktują jako towarzyskie spotkania przy kawie i herbatce. I mają po części rację. Dyskusja bowiem o latach przedwojennych. O kolegach, wychowawcach, sytuacjach. O teraźniejszości mówiono za prezydialnego stołu. Padł też apel o zastrzyk młodej krwi.

Nie chcę tym tekstem przepowiadać zamierania stowarzyszenia o tak chlubnych tradycjach. Sądzę tylko, że Towarzystwo, aby realizować statutowe cele powinno wciągnąć w swe szeregi również młodsze pokolenie. Zamknięcie się w gronie byłych absolwentów gimnazjum i liceum ogólnokształcącego grozi bowiem poprzeczeniem na spotkaniach przy filiżance kawy, co nigdy dotychczas nie cechowało tego grona ludzi. Wystarczy wymienić wszak takie nazwiska jak: prof. dr Piotr Bańkowski — członek Komisji Rewindykacji Dziej Sztuki, doc. dr Adam Chętnik — etnograf, twórca Skansenu Kurpiowskiego, Bolesław Podewerny — działacz ludowy, poseł na Sejm, były zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prof. dr Bohdan Winiarski — sędzia i prezydent międzynarodowego trybunału w Hadze, wybitny prawnik, Helena Czernek — organizator Towarzystwa Naukowego im. Wągów, Franciszek Wasznik. Wśród młodszych m.in. kilku znanych architektów warszawskich. Ich działalność widoczna jest w dorobku kulturalnym i gospodarczym miasta i województwa.

Pod koniec czerwca członkowie i sympatycy łomżyńskiego Oddziału zebrała się na nadzwyczajnym zebraniu posiedzeniu dwudziestolecia jego powstania. Pod zasłoniętym w kwietniu pamiątkowym debem ułożony zostanie głaz z okolicznościowym napisem.

„Każdy człowiek ma to z przyrodzenia, że chce do towarzystw i do zgromadzeń” — pisał Jan Kochanowski. Rzecz w tym by zgromadzenie, do którego wstępuje, było twórcze. A tego Towarzystwu Miłośników Ziemi Łomżyńskiej odmówić nie sposób.

JERZY BRODZIUŁ



Szczuczyn dzisiaj. Założycielem i fundatorem miasteczka był podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego, Stanisław Antoni Szczuka.

Fot. Z. ZAREMBA

Fotografie leżą w niebieskich kopertach, nieco wytartych, pewnie od częstego wyjmowania. Kopert jest tyle, ile Anna Karanowska ma dzieci: równa dziesiątka.

Najpierw Leszek, najmłodszy, najukochańszy, najpiękniejszy. Zdziać — szkoły, z wojska, ze ślubu co to był w Krakowie. I syn Leszka, Radek.

A teraz najstarszy, Henryk. I on, i inne dzieci, urodzone przed wojną, nie mają tyle zdjęć. Kogo było wtedy stać na taką drogą pamiątkę? A o kolorowych fotografiach, takich, na jakich jest chociażby wnuczek Radek, nikomu nawet nie marzyło się.

Jej, Anny, najwcześniejsza podobizna pochodzi z czasów okupacji. Przyklejona była do jakiegoś dokumentu, na rogu pozostał ślad niemieckiej pieczęci. Swoje zdjęcia i mąż trzyma oddzielnie, w plastikowej torebce. Mężowski są najdawniejsze, jeszcze z pierwszej wojny światowej, z wojska, z polowego szpitala. Ale fotografia to tylko chwila zatrzymane na papierze. Własne życie zachowało w pamięci jak na filmie, a pamięć mimo siedemdziesięciu dwu lat, ma doskonałą. Im wcześniej wydarzenia, tym obraz wyraźniejszy.

— Dobrych chwil miałam niewiele. Były przecież dwie wojny, był głód i była śmierć...

Pierwsza wojna zabrała rodzicielski dom i skromny dobytek. Musieli przenieść się z Budnych do Goniądza. Wkrótce potem zmarł ojciec. Została matka z pięciorgiem dzieci. Trzynastoletnie ręce Anny były już zdolne do pracy. Chodziła w pole do gospodarzy na posługi.

Za mąż wyszła bardzo młodo, miała trochę ponad szesnaste lat. Czula się wtedy bardzo szczęśliwa. Bieda jakby ją opuściła. Mąż dostawał skromną rentę, chwycił się też kadej pracy. Rodziły się dzieci.

— Ale przyszła druga wojna, przyniosła ze sobą głód, śmierć dwóch maleńkich córeczek i ciągły lęk o starsze dzieci. Henryka wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec, do kopalni, a gdzieś pod francuską granicę. Jasia i Ronek codziennie, obowiązkowo, chodzili do pracy, w Owsowcu. Zyszcili amunicję, maski gazowe. Serce matczyne się krajało, kiedy widziała jak dziecko w mroźny śnieg, w ledwo skleconych trepach, bo butów nie było, przemierzają tak szmat drogi. Jasia do dziś ma blizny na nogach.

Kiedy skończyła się wojna, wrócił syn i wydawało się, że wszystko zło minęło, spadł na nią jeszcze jeden cios, najgorszy. Śmierć męża. Wyjechał na ryby i nie wrócił. Znalezione go martwego w wodzie. Do dziś nie jest przekonana, że był to wypadek. W tamtych niespokojnych powojennych czasach różnie przecież bywało.

Została sama z dziesięciorgiem dziećmi. Tylko najstarszy był dorosły i po-

wolano go do wojska, do marynarki. Najmłodszy miał dwa lata.

Gdy wspomina tamte chwile, nie może powstrzymać łez. I samej jej trudno uwierzyć, że przez pierwsze najtrudniejsze dwa lata żył bez renty, rodzinnego zasiłków, a ona miała tylko dorywczą pracę. Dopiero gdy rozwinęła się w Goniądzu spółdzielczość, dostała posadę w gospodzie. Pobory były skromne, ale rodzinne dwukrotnie większe i już można by-

ło włożyć koniec z końcem. Pracowała potem także w sklepie. Po sześciu latach, gdy już dzieci usamodzielnili się, mogła pójść na rentę chorobową.

— Dzieci zawsze były moją największą radością. Dałam im wszystko, co mogłam, a one odpłacają mi sercem.

Przy rozłożonych fotografiach matka zastanawia się, czy można być pewnym, że się dobrze wychowało dzieci i co to znaczy. Ma pięciu synów i pięć córek. Chłopcy wszyscy zdobyli konkretny zawód i — co uważa za bardzo ważne, odbyli służbę wojskową. Dziewczęta ukończyły średnie szkoły. Ale to, co dzieci zdobyły, to także ich zasługa. Nie miały lekkiego życia, szczególnie te starsze. Brakowało chleba, a na fartuszkach szkolne przerabiała prześcieradła. Oplekowały się młodym rodzicielstwem i pomagają jej we wszystkim. Musiały wreszcie podejmować pracę dopiero wtedy uzupełniały wykształcenie.

I jeszcze jedno wie matka na pewno, że gdyby nie Polska Ludowa, jej dzieci nie byłyby tym, kim są dzisiaj, nie miałyby takiej dobrej pracy, mieszkań, a nawet samochodów. Czas jej młodości, a terazniejsze — to jak ziemia i niebo.

Dzieci założyły rodziny i rozjechały się po Polsce. Dwójka mieszka w Krakowie, dwójka w Elku, córka w Hrubieszowie, synowie w Hajnówce i Michałowie. Trójka pozostała w Goniądzu; mieszka razem z córką, a syna ma za ścianą. Coraz też więcej wnuków zakłada własne gniazda, przenosząc się dalej i dalej.

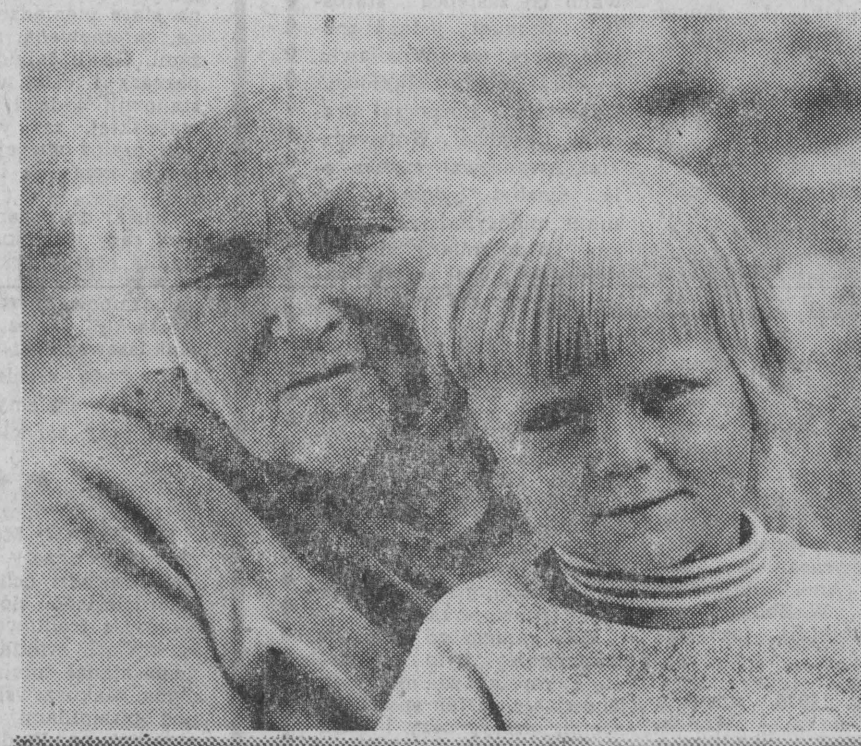
Kilka lat temu zjechała do Goniądza, na wieście cała rodzina Karanowskich. Było ich wtedy 32. Dziś jest znacznie więcej. Pani Anna ma już 27 wnuków i 12 prawnuków. I chociaż nie w komplecie, spotykają się często. Coraz to więcej z dzieci wpadnie do mamy, teraz znowu ona wybiera się do Hrubieszowa, niech no tylko minie ten dokuczliwy kazeł.

Czytała kiedyś w gazecie o dzieciach, które podczas przyjęć zamykały matkę w kuchni, bo się jej wstydzili przed gośćmi. Ja dzieci szanuję, nigdy nie odburknę nawet, sądzę na pierwszym miejscu oraz to przywoła jakieś upominki. A gdy przyjadą, zaraz zabierają się do pracy, aby we wszystkim ją wyręczyć. Nie tylko dzieci, ale i synowie, one mówią do niej także nasza mama, mamusińska.

I myślę, że tak właśnie powinno być w każdej rodzinie.

ANIELA ŁABANOW

Anna i jej dzieci



Pani Anna z prawnukiem Darkiem.

Fot. Z. Lenkiewicz

To, że została w Radziszewie-Sienkuch, nazywa DOROTA RADZISZEWSKA koniecznością. Była najmłodsza z czterech siostr. Najpierw najstarsza przeniosła się do Bieliska Podlaskiego i wówczas rodzice powiedzieli: zostaje jeszcze troje... Za każdym razem, gdy któraś z córek opuszczała dom, Radziszewscy robili taki rachunek, tylko że jego wynik był coraz mniej korzystny dla Doroty. Wreszcie została w domu sama. Ukończyła wtedy podstawówkę. Co będzie robić? — pytały ją koleżanki.

Najlepsza jej przyjaciółka Dorota Cholewicka zapisała się do ogólniaka. Mieszkała w internacie w Ciechanowcu, a do domu wpadała raz na dwa tygodnie, w niedziele. Owszem, przyjeżdżała na wakacje, pracowała nawet w polu, jak Radziszewska. To były jednak zupełnie różne sytuacje. Cholewicka stała już przecież jedną nogą w mieście i tym się przyjaźniły różniły. Z blegiem

szczęście, że zamieszkała tu nauczycielka Ewa Kosk, kobieta o niezwyklej energii i chęci działania. Jest zatem we wsi klub, izba regionalnych pamiątek. Z inspiracji Ewy Kosk powstał amatorski teatrzyk. Dali już parę przedstawień. Co grał i jak grał, jest nieważne. Nie chodził przecież o to, żeby teatrzyk występował na festiwalach, lecz o to, by aktywność kulturalna wsi nie ograniczała

ny w Ciechanowcu kieruje do niej. No tak, odsuwają starych — złościł się z początku ojciec. Dziś wygłasza to samo zdanie ale ma już ono charakter żartobliwy. Radziszewski wie, że za rok przejdzie na emeryturę. Kto zostanie wódatarzem? Wiadomo — Dorota!

Zatem Dorota Radziszewska będzie pierwszą kobietą we wsi, która będzie gospodarzyć samodzielnie... Czy poradzi sobie? — pytały niekiedy. To jest to samo pytanie, które padło, kiedy kupiła traktor. Jak wyjechała pierwszy raz na pole, zebrała się grupa kibiców. Onieśli jej pracę, kiwali głowami. Ktoś powiedział, że orze lepiej niż nieledem męchyzna. I wszyscy przywykli do widoku kobiety na traktorze.

Gospodynini na traktorkie

lat odchodzili od siebie coraz dalej. Miałły inne zainteresowania, inne plany i marzenia.

Marzenia wyganiały Cholewicką ze wsi... Radziszewska związała się z gospodarzami.

Ten kto zostawał na wsi czuł się pokrzywdzony. Czy Dorota narzekała na los? Czy ktoś, kto ma siedemnaście lat i mieszka w chacie krytej strzechą, może czuć się szczęśliwy? — odpowiada pytaniem.

Obecnie patrzy na swój wybór — bo jednak to, że nie opuściła Radziszewa — Sienkuch, nazwał trzeba wyborem — inaczej. Wiele się przez ostatnie lata zmieniło. Przede wszystkim zmieniła się wieś. Radziszewo — Sienkuch, wieś o której mówiło się, że „zabita deskami”, wyróżnia się dziś w okolicy, nie tylko poziomem gospodarowania lecz i aktywnością społeczną. Radziszewo miało to

się do patrzenia w telewizor. Wiele Radziszewo — Sienkuch oferuje już swoim mieszkańcom zupełnie co innego niż wtedy, kiedy Dorota kończyła szkołę, i to ją cieszy.

Sołtys sumuje postęp ostatnich lat tak: kiedyś się ludzie bili na zabawie, a teraz doszło do tego, że trochę kultury jest na wsi.

Zmieniło się też gospodarstwo Radziszewskich. Parę lat temu wybudowali dom. Przy budowie domu odbyła się próba sił między Dorotą i ojcem. Zdecydowała, że będzie wodociąg, ojciec się sprzeciwiał tej inwestycji. Mówił: koszt duży, a przecież wodę można nosić. Dał przyrzeczenie się do błędu i powiedział, że za wodę dubeltowo by zapłacił, niechby tylko była. Więc coraz częściej decyzje dotyczące rozwoju gospodarstwa podejmuje właśnie Dorota. Doszło do tego, że zawiadomiła o zebraniach i kuresach Urząd Miasta i Omi-

Dorota Radziszewska — gospodarz — Co sama kobieta może? — wapił sołtys. Radziszewscy mają piętnaście hektarów ziemi. Trzymają siedem krów, świnię. W ubiegłym roku sprzedali dwadzieścia pięć tuczników, oddając dziennie do mleczarni po sześć dziesiąt litrów mleka. Dorota, mówi, że można z ich gospodarstwa wycisnąć więcej. Ręka budować nową stodołę. Nie, zapala się Dorota, będzie stodoła i obora razem. Dorota planuje przyszłość z rozmachem. I mimo wątpliwego zdania sołtysa wierze, że plany zrealizuje.

Jej najlepsza przyjaciółka Dorota Cholewicka będzie w tym roku zdawać na studia. Obie miały kiedyś w chatkach krytych słomą i obie chciały zmienić swoje życie. Poszły różnymi drogami, Radziszewska została na wsi, ale czy przez to jej droga jest gorzej...

A. RÓŻAŁSKI

Pamiętna wiosna

Wydarzenia, które rozegrały się na Kurpiach — w rejonie Kolna i Stawisk — wiosną 1924 roku nie miały swego dziejopisza. Historycy określili je wspólnym mianem strajków rolnych. Na tych łamach przed wieśmi laty pisaliśmy o marszu Kurpiów na Kolno.

Wspomina Antoni Truszkowski z Łomży — „Urodziłem się 16 sierpnia 1900 roku w Barzykowie gmina Stawisk. Rodzice moi — małorolni chłopcy — posłali mnie do szkoły podstawowej, po której ukończeniu, pracowałem na roli. Wiosną do mojego życia mieli wszyscy kolezacy ze wsi. Wiosną siewu, latem żniwa, jesienią — przykopy. Zimą zaś siedzieliśmy w chałupach jedząc — z kartofli — jeść obrodziły. Któregoś wiosny otrzymaliśmy uszczypek „powiatki” z urzędu o powołaniu do wojska. Wzięliśmy na plecy węzełki z chlebem. I wyszliśmy z domu. Nie było nas przez cały okres służby w wojsku.

Wróciłem z wojska w czas wielkiej biedy. Wiś naszą obłożono „pogłównym”, którego nie było czym płacić. Władnie wiosną 1924 roku do naszej wsi przyjechał wójt z sekretarzem gminy w asyście dwu policjantów. Za furmanką, na której siedział (czy brzydką — nie pamiętam) ułożyli się do wsi inne podwozy. Na te podwozy ładowano wywiezioną z domów niedną pościel i różne przedmioty codziennego użytku. We wsi podniósł się płacz. Mężczyźni rzucali przekleństwa. Gdy sekwestratorzy weszli do naszego gospodarstwa, ja, mój brat — Andrzej oraz nasi sąsiedzi, Adam Nerkowski i Aleksander Kownacki, rzuciliśmy się na egzektora. I zabraliśmy nasze dobro z furmanki. Przykład podzielał na innych. Przepędziliśmy wójtą, sekretarza i policjantów. W nocy przyjechali do wsi pięciu policjantów żeby mnie i brata zabrać na posterunek. Ale wieś nas nie dała. Policjanci uciekli, aresztowano nas po dwóch dniach, osadzono w areszcie. Po kilku dniach znów przyjechali do wsi policjanci po rzeczy; marny dobytek chłopów wywieziono do odległych o cztery kilometry Stawisk, gdzie po jakimś czasie ogłoszono licytację. W dniu licytacji zgromadził się na rynku tłum, który rzucił się na stoły z porozkładanymi rzeczami. Wójt z sekretarzem i innymi urzędnikami uciekli. Komendant posterunku zastrzelił wtedy Wojtkiewicza, liczącego 24 lata mężczyznę ze wsi Romany. Ściągnięto postyki z Białegostoku. Zaczęły się aresztowania. Każdego nosiło nastuchowano, czy po kogoś z nas nie idą. Po roku śledztwa skazano nas w Sądzie Okręgowym w Łomży na karę po sześć miesięcy więzienia.

Wspomnienie się rwie. Nielatwo dziś już starszemu człowiekowi — odtworzyć wszystkie szczegóły Powinni o to zadbać współcześni. Może studenci historii z Filii Uniwersytetu Warszawskiego zajmą się badaniem tamtych lat, przygotowaniem materiałów dotyczących ruchów ludowych na Ziemi Łomżyńskiej. Na pewno odkryte by wiele ciekawych szczegółów z tego okresu.

Z. PIECHOCIŃSKI



Gotycka wieża z XVI w. przy łomżyńskiej katedrze

Rys. H. Winiak

Są jednym z najmłodszych amatorskich zespołów artystycznych w naszym regionie. Zespół Pieśni i Tańca „Łomża” powstał bowiem w grudniu 1977 r., i już zdobył zaszczytne wyróżnienia na swoich koncertach. Członkowie „Łomży” to uczniowie szkół ponadpodstawowych i młodzież pracująca, kapelę zaś tworzą nauczyciele Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia. Zespół, który ma w swoim repertuarze tańce i pieśni regionu Kurpi, jak również utwory pochodzące z całego kraju, a ujęte w godzinne suity, preferuje folklor wybitnie stylizowany. Nie zawsze zyskuje to uznanie w oczach zwolenników sztuki autentycznej, ale przecież w dzisiejszych czasach coraz częściej warunkiem powodzenia jest widowiskowość. Zresztą w pobliskim Nowogrodzie od wielu lat występuje autentyczna kapela kurpiowska (piszemy o niej w innym miejscu) i dobrze się dzieje, że w tym regionie pracują dwa zespoły o tak różnym charakterze. Pracująca pod opieką Wojewódzkiego Domu Kultury „Łomża” — prowadzona od samego początku przez SŁAWA REKOSZĄ (muzyka) i KAZIMIERZA PAW-CZYŃSKIEGO (choreografia) — została już nagrodzona dyplomem honorowym ministra Kultury i Sztuki, występowała w kilku województwach kraju, została zgłoszona na trudny Festiwal Pieśni i Tańca w Mielsku, przygotowuje się do ewentualnego wyjazdu do Czechosłowacji i Bułgarii. Co roku członkowie zespołu wyjeżdżają na zgrupowania artystyczne organizowane przy pomocy ZW ZSMP, po których przywożą wyszlifowaną formę i nowe tańce.

A kłopoty? No cóż — takie same jak wszędzie, gdzie organizuje się duży zespół amatorski. Musi minąć kilka lat, żeby można było powiedzieć o nim same najlepsze rzeczy. Jednym z największych problemów są godziny prób, w które nie mogą zdążyć uczniowie ze szkół, w których są wieczorowe zajęcia warsztatowe.

W fotoreportażu Gabora Lorinczego przedstawiamy zespół „Łomża” na co dzień i od święta.

J.G.
Fot.GABOR LORINCZY



Najlepszą scenografią jest otoczenie skansenu w Nowogrodzie.

Tańczy zespół „Łomża”



Taneczne wprawki są dość trudne...



Celina przed próbą.



Szybko, coraz szybciej, dookoła...

Co może zapamiętać trzyletni brzdąk? Kręcił się z usiłującymi zrozumieć oczyma wśród nieznanymi ludźmi w ciemni. Głaszcą po włosach, wzdychając. Potem rozjeżdżają się, wracając do swoich zmarzeń i wesele, do swego życia.

W sześćdziesiątym trzecim, dwa razy szesnastym nad Ewą nożyce przadki. W marcu i grudniu. Teraz wraca pamięć do tych miesięcy, ogląda fotografie. To mama, to ojciec. Dwa słowa z gamy kilku tysięcy. Dwa — powtarzane w poduszki. Tylko raz, spoglądając zza wersalki, zagadnęła do ciotki Marii: — Mamu. Wyglądała gdzieś z głębi, zdziwione i zalekione. Panią Marię zablokowało w pół kroku. Może gdyby zrobiła jeszcze te pół kroku, dwa, przycisnęła do pierś. Za późno. Została ciotka.

Ewa zaopiekowali się rodzice matki. Ale starszyszkowie nie mogli już zastąpić nawet opiekunów. Znowu nad głową malucha pojawiły się ręce przadki. Dom Dziecka. Czy wychowawczynie starały się dla wszystkich? A pięcioletnia Ewa nie zdając sobie sprawy ze swego losu, bawiła się wesoło z czwórka ciotecznego rodzeństwa. Najlepiej ze swą rówieśnicą, Jolą. I tak zostało do dziś.

Siedzi w przytulnym pokoju państwa Gawrychów. Małżeństwo Maria i Jan, Ewa i najmłodsza Marzena. Dziennikarz, ten obcy, wnoszą pewien niepokój. Oczywiście, Ewa się zgodziła, przybrała rodzice także, ale... Ten obcy pyta o sprawy intymne, zamknięte w czterech ścianach, w myślach dziewczyny łączące rodzinę pięcioletniej wspomnień. Rozmowa toczy się więc niemiernie.

Maria i Jan poznali się w Dobrym Lesie. Szkoła mieściła się w pięciu chałupach. Wspólnie brnęli po błocie, śniegu. Pobrali się, przy natłoku lampie poprawiali zęby. Padła myśl, by wybudować nową szkołę. Jan zrobił rysunek, podpisał — tak będzie wyglądała szkoła w Dobrym Lesie. Z tym rysunkiem eholdali od chały do chały. W takich jak ta wieś, miejscowościach ludzie z zewnątrz nie zatrzymują się długo. Wytrzymali siedem lat, do położenia kamienia węgielnego pod wychodzony wspólnie z kolegami szkolny budynek.

Rakowo Stare niedaleko Kolna to drugi etap nauczycielskiej drogi. Awans Finansowy i bytowy. Rodzina wzrasta do sześciorga osób. Mieszka w trzech dużych pokojach. Zatrzymują się tu na długie czternaście lat. W sześćdziesiątym szóstym zaopiekują się Ewą.

Bardzo miłe dziecko — mówią teraz. Nikt nie chciał się nią zająć. Rodzice już nie mogli. Siostry córka posiadała rodzinę, dziecko więc wychowywał młody Dom Dziecka? A jaka tam atmosfera? Koszarowa. Czy miała być dość ciepła, zainteresowania sobą? Nie. Pani Maria kieruje obecnie 300-osobową bursą szkół zawodowych. Jej mąż jest inspektorem oświaty miasta i gminy, gdzie uczy się ponad trzy tysiące dzieci. Problemy dzieci więc znają. Warunki wychowania w dużych zbiorowiskach — też. W sześćdziesiątym szóstym efektem tej analizy i rozdziału się uczuły dorosłych i dziecka było orzeczenie Wydziału dla Nieletnich Sądu Powiatowego w Kolnie przyznające Gawrychom obowiązek wychowania Ewy.

To dzieci rozstawiły nazwisko Danuty Muszyńskiej-Zamorskiej. Ich roztępienie lub zadumane buzie, z oczami pełnymi wyrazu, malowane przez artystkę urzekają wszystkich. Te studia portretowe dzieci podobają się ludziom oglądającym je na wystawie, zbierają pochlebne recenzje znawców. Są chętnie kupowane przez miliońników sztuki. Sporo ich znalazło się w zbiorach prywatnych zarówno w kraju, jak i za granicą. m.in. w Nowej Zelandii, Japonii, Kanadzie, Wenezueli, Meksyku, RFN, Holandii, Włoszech, USA. Ludzie lubią pogodną twarzowość a tak właśnie można określić malarstwo pani Danuty.

— Może kilka słów o pani eksponujących? — Miałam dotychczas 45 wystaw indywidualnych w kraju oraz w RFN i na Węgrzech, a także prywatną wystawę na „Batorym”.

Orzeczenie sądu to inaczej wyrok. Określenie niezbyt odpowiadające sytuacji. Sucho zdania na kartce papieru, za którymi kryją się paragrafy, za którymi tkwi groźba — jeżeli nie, to... W dwadzieścia lat potem otrzymują drugą kartkę papieru. Zdawkowe sądowe sformułowania informowały, że zdejmuje się prawną opiekę Marii i Jana Gawrychów nad Ewą Dudzikowską. Znowu wyrok. Jest wolna. Łapa kłóliwej przadki wyciąga się z wolna, rozwin skrzydła, fruń, rób co chcesz. Ale rewers, to brat awersa. Jesteś wolna, jesteś sama.

Po dwunastu latach zakurzoną teczkę z piętnastą lewą półką n-tego działu archiwum wyciągnęła ręka znu-

żenie. Chyba jednak, nie zostaną psychologiem, ruscystą też nie. Może dziennikarzem?

Ojciec pani Marii uważał, że najwyższy stopień kobiecej edukacji to duża matura. Skończyłaś, pracuj. I zamiast na studia trafiła po liceum pedagogicznym do Dobrego Lasu. Ale chęć nauki gdzieś podświadomie tliła się. Wybuchła, gdy Zbyszek poszedł do szkoły średniej. Pięcioro dzieci na karaku i nauka. Chciałam pokazać, że człowiek może zrobić bardzo dużo. Jeżeli tylko chce. W ubiegłym roku otrzymała dyplom białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego, kierunku „pedagogika szkolna”. Średnia studiów cztery i pół. Na dziennym mogłaby otrzymała stypendium Akademii Nauk.

Marzena napisała scenariusz. Przeczytała książkę „Córki chcą inaczej”, o rozwodzie rodziców i samotności dziecka. Usiadła i zapisała piętnaście stron. Ewa mogłaby przełać na papier zamiast treści książki, treść swego życia. Byłby tam bezrozumni jeszcze ból, radość z zabaw z ciotecznym rodzeństwem z własnego przecież domu. Byłaby tam także gorzkie słuchanie rozmów koleżanek z internatowego pokoju, braku wspomnień o rodzicach. Byłoby wszystko, z czego nie zwierzyla się dziennikarzowi, z czego zwierzyla się opekuunowi.

Wychowankowie Domu Dziecka mają w oczach niewypowiedziany sierości smutek. U Ewy widać go w zachowaniu wobec obcych. Powściągliwość, nieśmiałość, milczenie. Wychowankowie Domu Dziecka nie noszą litości. Ewa z mieszanymi uczuciami przyjęła ufundowaną przez Wojewódzką Oddział PZU książeczkę mieszkaniową. Nie mówi o tym, ale żał jej też tych kłopotów, które otrzymywała Jola i Zbyszek. Wstrzymanie ręki po jej dzieciennych wybrzykach można brać za objaw litości. Kara cielesna była w rodzinie Gawrychów taką rzadkością, że uchodziła za wyróżnienie.

Wyróżniać? Nie czyniliśmy tego w stosunku do żadnego dziecka. Wszystkie traktowaliśmy jednakowo. Jolę i Ewę ubieraliśmy jak bliźniaczki. Do dziś jedna kupuje dla drugiej, wymienia się drobiazgami, strojami. Nigdy się nie przelewało. W Dobrym Lesie na trzy osoby przypadało zaledwie tysiąc złotych, w Rakowie już na siedmioro ponad cztery tysiące zarobków i około sześćset złotych Ewiny renty. Teraz, po 24 latach nauczycielskiej pracy sytuacja finansowa się poprawiła, ale wzrosły też wymagania czworga uczących się poza domem. Nie ma też czasu na uprawianie dziadki.

Widzieć w domu taką czeredę do satysfakcji. W dobie nawoływania do modelu rodziny przynajmniej z dwójkiem dzieci — to rzadkość. W rodzinie Gawrychów to tradycja. Maria wychowała się razem z pięciorgiem rodzeństwa, Jan — również.

Ten paperek z sądu oznajmiający koniec opieki nad Ewą leży na dnie szuflady. Zbędny. Czy tak kwituje się życie wszystkich rodzin zastępczych? Była rodzina, paperek, nie ma rodziny.

Na książeczce oszczędnościowej Ewy widnieje suma blisko dwudziestu tysięcy złotych. To na pierwsze wydatki po otrzymaniu mieszkania. Na razie jeszcze dwa lata nauki. Potem może praca, może studia. Normalne życie dorosłej panny.

JERZY BRODZIUK

MALARSTWO Danuty Muszyńskiej-Zamorskiej

podczas rejsu do Kanady. Przygotowuje teraz zestaw prac na zbiorową wystawę. Jaka odejście się lat, musiałam przestudiować wiele lektur i zdjęć dokumentalnych. W programie jest też Bratysława.

— Cykl „Dzieci wojny” stanowi wyłom w tak bardzo pogodnej pani twórczości. Co skłoniło panią do podjęcia tego tematu?

— Nielatwo mi to przyшло, przystąpiłam do niego z dużymi oporami. Ale skończyłam w związku z Rokiem Remizakowskim. Sama

byłam dzieckiem, gdy zaczęła się wojna i niewiele zapamiętałam. Aby oddać tragedię tamtych lat, musiałam przestudiować wiele lektur i zdjęć dokumentalnych. — Pani obraz „Dzieci wojny” z gołębiami zdołał folder Centrum Zdrowia Dziecka.

— Tak, obraz ten zrobił niespodziewaną karierę. Reprodukowano go wiele pism na tytułowych stronach, znalazło się na plakacie „Dzieci wojny” z gołębiami” o flarowaniu również, oprócz dwóch innych prac, szpitalowi Centrum

Zdrowia Dziecka. Jest to jednak tylko replika, oryginał bowiem namalowany w 1976 r. został sprzedany jódzkiej galerii „Desy”, gdzie miałam wówczas indywidualną wystawę.

— Pani malarstwo jest bardzo realistyczne, rozumiałe i przemawiające do każdego. Czy zawsze tak było?

— Styl ten wybrałam świadomie — pozostać mi wierna. Zmieniałam czasami technikę. Zaczęłam od rysunku ale szybko przesłam na akwarele, którymi lepiej można wyrazić urok moich małych modeli. Teraz maluję też trochę olejnych portretów, ale bez większej satysfakcji. Sądzę więc, że pozostanę przy akwarelach. I oczywiście przy najwładziej-szym temacie, jakim jest dziecko.

Rozmawiała: Irena Beck

Nauczyciel wychowania fizycznego to prawie jak Cygan. Nie zdążył zagrzebać w jednej wsi, a już wędruje do drugiej. Podobnie było z TADEUSZEM SUSOŁEM. Wina — Chroły, Malszewo, Zbrzeźnica... Kto to dziś spamięta? W domu często był gościem. Do południa leżał, potem na boisko. Dla wielu młodych ludzi stawało się ono drugim domem. Po częściowo było trochę kłopotu z rodzicami, ale wkrótce na zawody przychodziła cała wieś.

Dla lekkiej atletyki Susoł zawsze miał smutek. Tej dyscypliny poświęcił się już jako słuchacza Studium Nauczycielskiego w Elku.

Zaproponowane mi pracę na stanowisku przewodniczącego Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki.

Nie było sztywnych na tę funkcję. Wiadomo: łatwiej brać toras, jak je szukać. Wkrótce przy klubie wodnym LOK powstała sekcja wioślarska, po niej kajakarska. Rozpoczęto budowę hangarów, ściegano sprzęt. Skąd się tylko dało. I snów godzinny poza domem.

— To było najmniej ważne. Znajdowałem się w środku wiru, przybierało obowiązków. W elckim „Mazurze” powierzono mi sekcję piłki ręcznej dziewcząt. Po kilku miesiącach sięgnęliśmy po wicemistrzostwo województwa. Reaktywowałam również sekcję bokserską. Zajął się nią trener Lerner.

Tak się już jakoś dźwignie składało, że Susoł „tylko” rozkręcał robotę. Gdy widać było efekty jego pra-

Długodystansowiec

cy — proponowano mi inną miejscowość. Pakował walizy, jechał. Zaczynał od nowa. Tak trafił również do Białegostoku. Do Wojewódzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku, potem jako sekretarz do Zrzeszenia LZS.

— W międzyczasie zdobyłam uprawniające sędzię pierwszej klasy w kajakarstwie i piłce siatkowej. Wbrew pozorom, roboty w województwie wcale nie było mniej niż w powiecie.

Z Białegostoku los rzucił mnie do Monieka. Wkrótce powstała tu sekcja szermiercza, łyżwiarstwa szybkiego i piłki siatkowej. Drużyna siatkówki męskiej zdobyła wicemistrzostwo okręgu. Nie jest to oczywiście

cała wyłączna zasługa Susoła. Faktem jednak pozostaje, że tam gdzie się zjawił, ożywało sportowe życie.

W 1971 roku w Marianowie koło Łomży oddano do użytku kompleks budynków Technikum Rolniczego. Obok budynku szkolnego i nowoczesnych internatów bliska przeszklona ściana sa-

la gimnastyczna. Wewnątrz kończono jeszcze układanie parkietu. Propozycję rozpoczęcia pracy w Marianowie przyjął bez namysłu. Zona Celestyna prowadzi tu lekcje w grupach dziewczęcych, on w męskich. Obje ukończył studia wyższe.

Nielatwo było rozpocząć pracę z młodzieżą, która niejednokrotnie siedzieć prosto nie umiała. Jej sprawność fizyczna pozostała wiele do życzenia. A więc praca od początku.

jest dziś wicemistrzynią Polski juniorek w pchnięciu kulą, Elżbieta Przybylska — medalistka Mistrzostw Polski szkół rolniczych w oszczepie, Grzegorz Gronostajski, Bożena Zelechowska, Alicja Lusinska...

Mamy powody do dumy i z tego powodu, że wielu naszych absolwentów studi-

uje uprawia jednocześnie sport. Mówią, że Susoł jest kontrowersyjny, że tylko dużo krzyczy, że nie liczy się z zdaniem innych.

— Przede wszystkim — mówi dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW, Sławomir Grygo — jest to bardzo dobry szkoleniowiec. Sport jest najbardziej demokratyczną dziedziną naszego życia. W sporcie mówi się wszystko. Nie wszystkim jednak to się podoba. A przecież jest głos bardzo się liczy w TKKF, RKFT, ZSMP czy LZS. W każdej z tych organizacji Susoł bardzo aktywnie działa, a Marianowo jest najbardziej u-sportowioną szkołą woj. łomżyńskiego.

Już po raz trzeci Tadeusz Susoł zdobył tytuł najlepszego trenera — wychowawcy młodzieży w województwie, przyznawany przez ZSMP.

Czesław Karwowski, były reprezentant ZSR w Marianowie w lekkiej atletyce, obecnie student czwartego roku ART w Olsztynie:

— Nie zrozumiesz Susoła, jeśli nie będziesz rozmawiał z nim szczerze. Inaczej kresztu nie można. Nie zrozumiesz go, jeśli śmiesz się określić „pokochoać sport”. I nie zrozumiesz go też, jeśli nie był jego uczniem. Będzie jak inni kreślił palcem kółko na czole na jego widok. Powiesz „war-riat”...

W 1975 roku Tadeusz Susoł został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi i Srebrnym Odznaczeniem im. Janka Krasińskiego. Posiada wiele odznaczeń i wyróżnień sportowych. W dużych gablotach Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie stoi ponad 120 pucharów. Dyplomy szczerze pokrywają ściany długiego korytarza.

— Obawiam się, że dzieci pójdą w nasze ślady. Jacek uczy się dopiero w trzeciej klasie. Jest cichą nadzieją na wyczyn. Spiesz się trochę, bo rozgrzywa dziś mecz i prosił, żebyśmy kibicowali. Marta systematycznie uprawia koszykówkę.

W. KŁOSIŃSKI

KALENDARIUM woj. łomżyńskiego

Ciąg dalszy ze str. 3

16 MAJ

W Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Szepietowie zainaugurowano I rok akademicki w punkcie konsultacyjnym. Wydział Ekonomiczny - Rolniczy SGGW-AR w Warszawie.

25 MAJ

Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej wręczono sztandar przechodni za zajęcie I miejsca w Krajowym Spółzawodnictwie za skup mleka w ilości ćwierć mld. litrów.

6 CZERWIEC

Prężny rozwój środowiska muzycznego zaowocował powstaniem Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego, którego tradycje sięgają XIX wieku.

16 CZERWIEC

Obradował I Wojewódzki Zjazd Kółek Rolniczych, organizację skupiającą 35 tys. członków.

19 LIPIEC

Zambrów i Kolno zostały wyróżnione w ogólnopolskim konkursie — „Miasto — Mistrz Gospodarności”.

20 LIPIEC

Łomżyńskie odwiedził I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek. Przywódcą narodu zwiedził gospodarstwa produkujących rolników ze wsi Szczoduchy. Spotkał się z budowniczym łomżyńskiego ośrodka „Jantar” i założycielem zambrowskiego „Telkomu” oraz Egzekutywą KW.

21 LIPIEC

Orderem Krzyża Grunwaldu II klasy odznaczono Wismar.

2 PAŹDZIERNIK

Z okazji 550-lecia, Nowogród otrzymał sztandar. Odsłonięto pomnik twórcy skansenu kurpiowskiego — Adama Chętnika. Do użytku przekazano część budowanego w czynie społecznym stadionu.

2 LISTOPAD

Z Łomży wyjechał do Mińska, Moskwy, Leningradu i Wilna pierwszy Pociąg Przyjaźni z 345 uczestnikami.

19 GRUDZIEŃ

W Grawieje przekazano do użytku największego tego typu w Europie Zakłady Płyt Wytwarzanych. W uroczystościach uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz.

1978 ROK

1 LUTY

Mieszkańcy Zambrowa otrzymali Miejsko-Gminny Dom Kultury.

10 LUTY

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży po raz trzeci sięgnęła po krajową palmę pierwszeństwa w upowszechnianiu czytelnictwa — największa liczba czytelników i ilość wypożyczeń w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców w województwie.

18 LUTY

Z udziałem sekretarza KC PZPR — Zdzisława Żandrowskiego obradowała Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza. Licząca ponad 215 tys. członków organizacja partyjną reprezentowała 162 delegatów. I sekretarzem KW PZPR w Łomży wybrano Waldemara Szpałińskiego.

18 LUTY

W Trzciannem zainaugurowano z inicjatywy Oddziału Rejonowego RSW, cykl działań aktywizujących życie kulturalne wsi, pn. „Spotkajmy się w klubie”.

17 KWIECIEŃ

Staraniem środowiska plastycznego otwarto w Łomży Galerię Sztuki Współczesnej SPAP „Plastyka”.

21 KWIECIEŃ

Swoje 20-lecie obchodzi Towarzystwo Miłośników Ziemi Łomżyńskiej.

26 KWIECIEŃ

Udziałem w telewizyjnym programie „Rzecz muzyczna” koncertową działalność rozpoczęła Łomżyńska Orkiestra Kameralna.

8 MAJ

Rada Państwa w uznaniu zasług położonych we wrześniowych walkach 1939 r. i odbudowie, odznaczyła miasto Nowogród Orderem Krzyża Grunwaldu III klasy.

21—24 MAJ

W Łomżyńskim przebywała delegacja KC Komunistycznej Partii Litwy. Celem wizyty było omówienie problemów współpracy międzypartyjnej oraz między organizacjami społecznymi i gospodarczymi Litewskiej SRR i woj. łomżyńskiego.

27 MAJ

Między ZW ZSMP, LPB i WSM podpisano w ramach młodzieżowego patronatu nad budownictwem mieszkaniowym umowę na wzniesienie przez młodzież 2 budynków o 70 mieszkańach.

28 MAJ

Spotkanie pokoleń — byłych i obecnych działaczy ruchu młodzieżowego. Trzystu członków ZSMP i ZHP otrzymało legitymacje kandydackie PZPR.

26 SIERPIEŃ

Wystawą rzeźb Bronisława Chromego rozpoczęło swą działalność Łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

1 WRZESIEŃ

Po raz pierwszy zabrzmiął dzwonek w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia w Łomży.

10 LISTOPAD

Odbił się I Wojewódzki Zjazd Delegatów Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Utworzono Wojewódzki Związek RSD zrzeszający 17 spółdzielni.

12 GRUDZIEŃ

Miejska organizacja PZPR przekroczyła liczbę 5 tys. członków i kandydatów. Pięciotysięczną legitymację otrzymała tkaczka z LZPB — Halina Kopańczyk.

1979 ROK

1 STYCZEŃ

W wyniku połączenia browaru — oddziału Białostockich Zakładów Piwowarskich z Zakładami Przemysłu Ziemniaczanego powstało w Łomży pierwsze tego typu w kraju Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, skupiające zakłady podległe dotychczas dwóm zjednoczeniom.

1 MARZEC

Ponad 5 mln zł wpłaciła na konto NFOZ od chwili jego powstania, załoga zambrowskiej „Bawelny”. Woj. łomżyński produkuje w zbiorce na ten cel, a także w wykorzystaniu środków NFOZ. Zbudowano z nich, przy wadze pomocy czynów społecznych, 13 obiektów służby zdrowia.

8 KWIECIEŃ

I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek i prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz przebywali w gminie Nowogród, na terenach dotkniętych powodzią. W całym województwie zalanych zostało ok. 110 tys. ha ziemi, woda odcięła dojazd do blisko tysiąca gospodarstw.

23 KWIECIEŃ

Łomżyńska Chórągwiew ZHP nawiązała współpracę z wojewódzką organizacją pionierską w Lipsku (NRD).

12 MAJ

Bożena Suchecka z Zambrowa okazała się najlepszą interpretatorką utworów patriotycznych na Ogólnopolskim Turnieju Sztuki Recytatorskiej, pn. „Zwycięstwo”.

27 MAJ

W ogólnowojewódzkim czynie dla uczczenia 35-lecia PRL na ponad 340 obiektach — przy budowie i remontach dróg, terenów sportowo-rekreacyjnych i remiz — pracowało ponad 30 tys. mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej.

1 CZERWIEC

Sto trzydziści książeczek mieszkaniowych dla wychowanków Państwowego Domu Dziecka w Łomży ufundowały zakłady pracy z województwa.

Opr. Jerzy Brodziuk

Dni Prasy Partyjnej — Święto „GW”

Program imprez-Łomża 79

SOBOTA 16 czerwca

Godz. 9.30

Konferencja naukowa z okazji I Biennale Wydawców Książek dla Dzieci — Wojewódzki Dom Kultury ul. Sadowa 12.

I Biennale Wydawców

Książek dla Dzieci jest w kraju wydarzeniem precedensowym. Rozpoczęło się już w piątek, 15 czerwca, cyklem imprez obejmujących wystawy, spektakle, spotkania autorskie autorów książek dla najmłodszych itp. Uczestnicy sobotniej konferencji kontynuować będą dyskusję na temat literatury dziecięcej.

Godz. 10

Spotkanie z producentami kolporterami „Gazety Współczesnej” i „Trybuny Ludu” — sala konferencyjna Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Plac Kościuszki 1.

Godz. 14

Forum dyskusyjne na temat społeczno-gospodarczego rozwoju miasta Łomży — Klub „Bonar” ul. Wojska Polskiego 1.

Będzie to jedno z wielu spotkań czytelników gazety, dziennikarzy i partyjno-administracyjnych władz miasta, poświęconych szerokiej dyskusji na temat aktualnych problemów towarzyszących rozwojowi Łomży oraz perspektyw w tej dziedzinie.

Godz. 15

Początek wielkiego festynu dla dzieci, połączonego z kiermaszem książek i licznymi atrakcjami, o których już obszernie informowaliśmy. Festyn jest blokiem imprez wchodzących w zakres programu I Biennale Wydawców Książek dla Dzieci. O niektórych propozycjach z tej dziedziny pisaliśmy dodatkowo na tej kolumnie. Warto podkreślić, że w tym samym czasie w różnych punktach miasta trwać będą spotkania twórców literatury dziecięcej z najmłodszymi czytelnikami. Większość imprez na Ośrodku Waryńskiego.

Godz. 16

Wręczenie dorocznych nagród indywidualnych i zespołowych „Gazety Współczesnej” za twórczy wkład w rozwój regionu. Uroczystość odbędzie się w sali konferencyjnej KW PZPR w Łomży przy Placu Kościuszki 1.

Godz. 17

Ogłoszenie wyników plebiscytu „Moja ulubiona książka”, będącego jeszcze jednym miłym i pożytecznym akcentem obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka i Święta naszej gazety (WDK ul. Sadowa 12).

Godz. 18

Koncert poświęcony „Ludziom Czynu XXXV-lecia PRL” — Muszla Koncertowa przy ul. Zjazd lub w razie niepoгоды sala kina „Październik” przy ul. Sadowej 12.

W pierwszej części tego galowego koncertu wystąpią — jak już informowaliśmy — zespoły regionalne. Kapela Kurpiowska z Nowogrodu, Zespół Pieśni i Tańca działający przy Zespole Szkół Rolniczych w Białym Podlesiu — „Podlaskie Kukulki”, kapela ludowa „Łosiewie” będąca zespołem rodzinnym i prezentującą swój folklorystyczny program pod patronatem GOK w Nowej Wsi Elckiej — oto znani już w kraju, a nawet za granicą wykonawcy, których obejrzymy i usłyszymy w uroczystym koncercie.

Drugą część programu imprezy wypełni Zespół Pieśni i Tańca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej pod dyktando majora Siemostjanowa. Zaprezentuje solistów, chór, kwartet wokalny, orkiestrę i zespół taneczny.

Godz. 21

Maraton filmowy w kinie „Październik” przy ul. Sadowej 12. W programie dwie projekcje: „Ziemia obiecana” i „Dzieje grzechu”.

NIEDZIELA 17 czerwca

Godz. 8

Początek okręgowych zawodów wędkarskich o puchar prezesów Zarządów Okręgowych PZW — Białostocko-Łomżyńskiego i Suwalskiego oraz indywidualnej rywalizacji o „Złoty Haczyk” „Gazety Współczesnej”. W programie ponadto turniej między szóstosobowymi zespołami reprezentującymi oświadczenia. Zbiórka uczestników w okolicy mostu między Płanią i Łomżą.

Godz. 9

Międzyzakładowy turniej piłki siatkowej o puchar przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Związków

Zawodowych — stadion sportowy.

Godz. 10, 12 i 14

Nowości polskiego filmu dokumentalnego w kinie „Październik”. W programie filmy: „Piękna polska mroźna zima” w reżyserii Ireny Kamińskiej, „Akademia druha Kieruzalskiego” — Krzysztofa Gradowskiego, Jerzego Ziarnika — „Patrz na swoją fotografię”, Tadeusza Pałki — „Gospodarstwo” oraz drugi film Krzysztofa Gradowskiego — „Order Usmiechu”. Ponadto projekcja obejmuje specjalne wydanie Polskiej Kroniki Filmowej, poświęcone argentyńskim Mistrzostwom Świata w piłce nożnej.

Godz. 9.45

Ślubowanie Junaków Ochotniczych Hufców Pracy. Stadion.

Godz. 10

Międzyzakładowa spartakiada służby zdrowia w lekkiej atletyce.

Godz. 11

Festyn rekreacyjno-sportowy „Sport w rodzinie” na stadionie. Szczegóły w dodatkowej informacji.

Godz. 11—13

Konkurs skoków spadochronowych Aeroklubu Białostockiego, Błonia nad Narwią między stadionem, Płanią i starym mostem.

Godz. 11

Regaty wioślarskie i kajakowe z udziałem załóg z Białegostoku i Elku, a także otwarte regaty na kajakach turystycznych. Przystań wodna.

Godz. 11

Turniej zapasniczy w stylu klasycznym o puchar prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej z udziałem drużyn KS „Podlaskie” — Białostok i „Narew” — Łomża. Stadion.

Godz. 11.30

Podsumowanie konkursu hoteli pracowniczych o Puchar „Trybuny Ludu”.

Godz. 13

Blok imprez artystycznych. (Muszla koncertowa przy ul. Zjazd). W programie występy zespołu „Łomża” i młodzieży z Technikum Weterynaryjnego w Łomży.

Godz. 15

Przedstawienie dyplomowe studentów Wydziału Lekarskiego

skiego PWST w Białymstoku. Sala Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Sadowej 12.

Godz. 16

Mecz piłki nożnej o mistrzostwo klasy A między ŁKS Łomża i „Hortem” Płońsk.

Godz. 16

Koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej — WDK ul. Sadowa 12.

IMPREZY DWU-
I WIELODNIOWE

Jarmark Sportowo-Turystyczny trwający od 15 do 20 czerwca w godz. 10—18.

Kiermasz Prasy i Książki organizowany przez „Dom Książki” i RSW „Prasa-Książka-Ruch” w dniach 16 i 17 czerwca w godz. od 10 do 18 przy ul. Buczka.

Wystawa „Polska ilustracja książkowa dla dzieci” w łomżyńskim Biurze Wystaw Artystycznych, czynna codziennie w godz. 10—18.

Pokonkursowa wystawa prac dziecięcych pod hasłem „Namaluj bajkę”. II i III piętro Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Sadowej 12 w Łomży. Czynna w godz. 10—18.

PIESZE WYCIECZKI z przewodnikiem po Łomży, organizowane z okazji Święta „Gazety” przez łomżyński oddział PTKK. Sobota, 16 czerwca w godz. 16—19 i niedziela, 17 czerwca w godz. 10—14.

Wystawa fotograficzna „Przemiany kraju i ludzi 1944—1979” otwarta z okazji XXXV-lecia PRL staraniem Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch” w auli Technikum Budowlanego (Plac Kościuszki 3) w Łomży — w sobotę, 16 czerwca o godz. 11. Ekspozycja czynna będzie do 25 czerwca w godz. 10—16. Jest próbą prezentacji dorobku kraju w minionym okresie 35 lat i obejmuje kilka zestawów tematycznych jak społeczeństwo, gospodarka, Polska i świat, nauka i oświata, kultura i sztuka, sport i wypoczynek.

Pokaz mody sportowej i mody na lato organizowany dwukrotnie w sobotę, 16 czerwca i także dwukrotnie w niedzielę przez WPHW, w muszli koncertowej przy ul. Zjazd.



Na ulicach Łomży pojawiły się okolicznościowe plakaty.

Fot. K. Świdorski

Festyn dla najmłodszych

W sobotę, 16 bm. na Os. Waryńskiego odbędzie się wielki meeting w ramach I Biennale Wydawców Książek dla Dzieci. Przez trzy godziny, od 15 do 18, a może nawet i dłużej, trwać będą gry i zabawy, występy zespołu „Kurpiki”, konkurs na wiersz i piosenkę, zmagania młodych plastyków i dziesiątki innych atrakcji. Ponieważ jednym z punktów jest zgadywanka tytułu książki na podstawie przeczytanego fragmentu, podpowiadamy

wszystkim chętnym, iż warto byłoby przypomnieć sobie najbardziej znane lektury z okresu lat przedszkolnych i tych nieco późniejszych.

A w ogóle impreza zapowiada się fajnie. Harcerze złożą raport o oficjalnym otwarciu Nieobozowej Akcji Letniej, czynne będą stragany z napojami i słodyczkami (również z lodami), zaś szczególnie wylosują nagrody w plebisycie „Moja ulubiona książka”. (agaw)

Sport w rodzinie

„Sport w rodzinie” to hasło festynu rekreacyjno-sportowego, który w niedzielę, 17 czerwca, odbędzie się na łomżyńskim stadionie. Organizatorzy oczekują tam o godz. 11 rodziców i dzieci, pragnących spróbować swych sił w rywalizacji o tytuł najlepszego zespołu w wieloboju rodzinnym. Tata, mama i dziecko — takie drużyny wezmą udział w kilku dyscyplinach rekreacyjnych, jak szalom, toczenie piłki, strzał do bramki, sztafeta, ringo, wyścig rowerowy, wyścig na hulajnogach.

Zapowiada się dużo emocji i dużo dobrej zabawy, bo przecież nie o laury tu głównie chodzi, a o chwile czynnego wypoczynku, których nie mamy za wiele na co dzień. W tym samym czasie młodzież skorzysta z konkursu. Pokonywać będzie tor przeszkód, biegać ze skakanką, ścigać się na hulajnogach, uczestniczyć w szalonym pikarskim wyścigu, podnoszenie odważnika, zawody w komecie i ringo. Razem z organizatorami ZOW SZS i ZW TKKF, zapowiadamy moc wrażeń i wspomnień. (apo)

Wędkarze na start!

Zawody wędkarskie o „Złoty Haczyk” „Gazety Współczesnej” gromadzą co roku na starcie coraz więcej wędkarzy. W tym roku spotkają się oni nad Narwią w okolicy Łomży (pełny program — wyżej).

NA ZDJEŚCIU: na zwycięz-

ce czeka jak co roku trofeum w postaci „Złotego Haczyka”. Tym razem wykonał go ślusarz narzędziowy — Czesław Szyjko (na zdjęciu) ze Spółdzielni Pracy Metalowców im. I Maja w Starosielcach. (z)

Fot. Zdzisław Zaremba



Wiosenny jarmark na Placu Żeglickiego w Łomży cieszy się dużym zainteresowaniem mieszkańców i przybyłych gości.

Fot. Gabor Lorinczy

Trwa już i trwać będzie do 20 czerwca Jarmark Turystyczny zorganizowany przez łomżyński Zakład Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego, z okazji święta prasę. Nie sposób przedstawić tu pełnej handlowej i ekspozycyjnej oferty zwłaszcza, że sprzedaż i wystawianictwo towarzyszy wiele imprez o charakterze rekreacyjnym i kulturalnym. Ograniczmy się więc do prezentacji fragmentów atrakcyjnego programu.

Stoiska, kioski, stragany wraz z elementami dekoracyjnymi i siecią rozgłoszeniową, usytuowane są wzdłuż ciągu od Placu Żeglickiego do ul. Giełczyńskiej, na ul. Mariana Buczka, w rejonie między ul. Świerczewskiego i Placem Sienkiewicza oraz na Placu Niepodległości. Swoje towary oferują tam WPHW — Zakład w Łomży, łomżyńska WSS „Spolem”, białostocki „Dom Książki”, łomżyński Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”, WZSR „Samopomoc Chłopska”, Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia” z Warszawy, Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”, białostocki „Polmozyt”, białostocka Huta Szkła.

„Polmozyt” prezentuje komplet polskich „fiatów” i „Zaporozże”, a także przyczepy campingowe. Ekspozycja motorowery i motocykle, są do nabycia na miejscu. Stoisko pod hasłem „samochód bez tajemnic” jest miejscem dyżurnych fachowców z dziedziny motoryzacji, udzielających odpowiedzi na pytania dotyczące eksploatacji poszczególnych typów pojazdów, przedstawiających katalogi i instrukcje obsługi, omawiające charakterystyczne symptomy usterek, sposoby ich rozpoznawania i usuwania, demonstrujących sposoby posługiwania się typowymi zestawami narzędzi.

Po sąsiedztwie usytuowane są stoiska z akcesoriami kosmetycznymi, częściami motoryzacyjnymi. Na miejscu prowadzone są usługi z zakresu ustawiania świateł w pojazdach, montażu radiodźwięków i elektrycznych mierników temperatury silnika „fiata 126p”.

WSS „Spolem” oferuje towary konsumpcyjne wartości około 3 mln zł. Są to głównie słodycze, napoje, potrawy przyrządzane na gorąco oraz artykuły przemysłowe — kosmetyki, towary chemii gospodarczej, detale z zakresu 1001 drobiazgów.

W sekcji specjalnych kioskach „RSW-Prasa-Książka-Ruch”, kupić można zestaw upominków, zabawek, pocztówek, książek i reprodukcji.

Tam, jak i w innych punktach sprzedaży na terenie województwa: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego, wybrać można także pamiątki wydane specjalnie z okazji naszego święta jak: mini-proporzki, torby z nadrukiem, breloczki, czapeczki, znaczki. Każdy z kiosków prowadzi jednocześnie sprzedaż losów naszej loterii „Gazety Współczesnej”.

Do rozlosowania między grającymi przewidziano kil-

poza przydziałem i pochodzą z ponadplanowej produkcji, wartości około 1,2 mln zł.

Czynna jest też ekspozycja obrazująca pełny asortyment wytwarzanych w białostockiej hucie wyrobów, zarówno ze szkła gospodarczego jak i oświetleniowego.

WZSR „Samopomoc Chłopska” przeznaczona do sprzedaży na jarmarku towary wartości około 560 tys. zł z branży dziewiarskiej, bieliznianej, z detalami z tworzyw sztucznych i obuwem. Zaś Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pasieczarska gwarantuje stałą dostawę świeżych warzyw i owoców.

Zakład WPHW w Łomży dostarcza na jarmark towary łącznej wartości 4 mln zł. Pod hasłem „Świat Dziecka” znaleźć można duży wybór zabawek, nakryć głowy, obuwia rozmaitego przeznaczenia, spodni, kostiumów itp., oferowanych na 9 stoiskach. Dorosli zaopatrzyć się mogą w artykuły dziewiarskie, obuwie i inne towary, głównie przeznaczone na sezon wczasowo-turystyczny, a sprzedawane przy ul. Buczka.

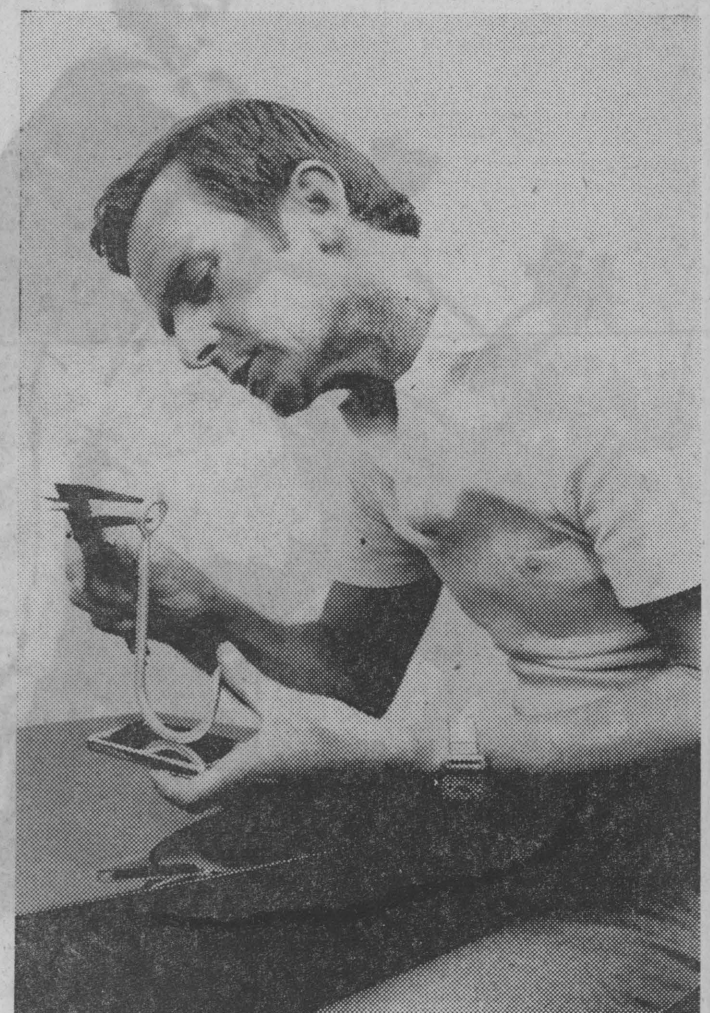
W rejonie Muszli Koncertowej przygotowano kiermasz artykułów sportowo-turystycznych, z częścią ekspozycyjną i handlową. Kupić tu można drobny sprzęt turystyczny, wędkarski, rowerowy, namioty wraz z wyposażeniem, piłki, rakiety, sprzęt pływający, zabawki plażowe i wodne.

Ograniczając się do tych kilku przykładów dodajmy, że pozostałe propozycje są nie mniej atrakcyjne i tereny handlowe nadal będą zapewne chętnie odwiedzane przez uczestników święta naszej gazety. (apo)

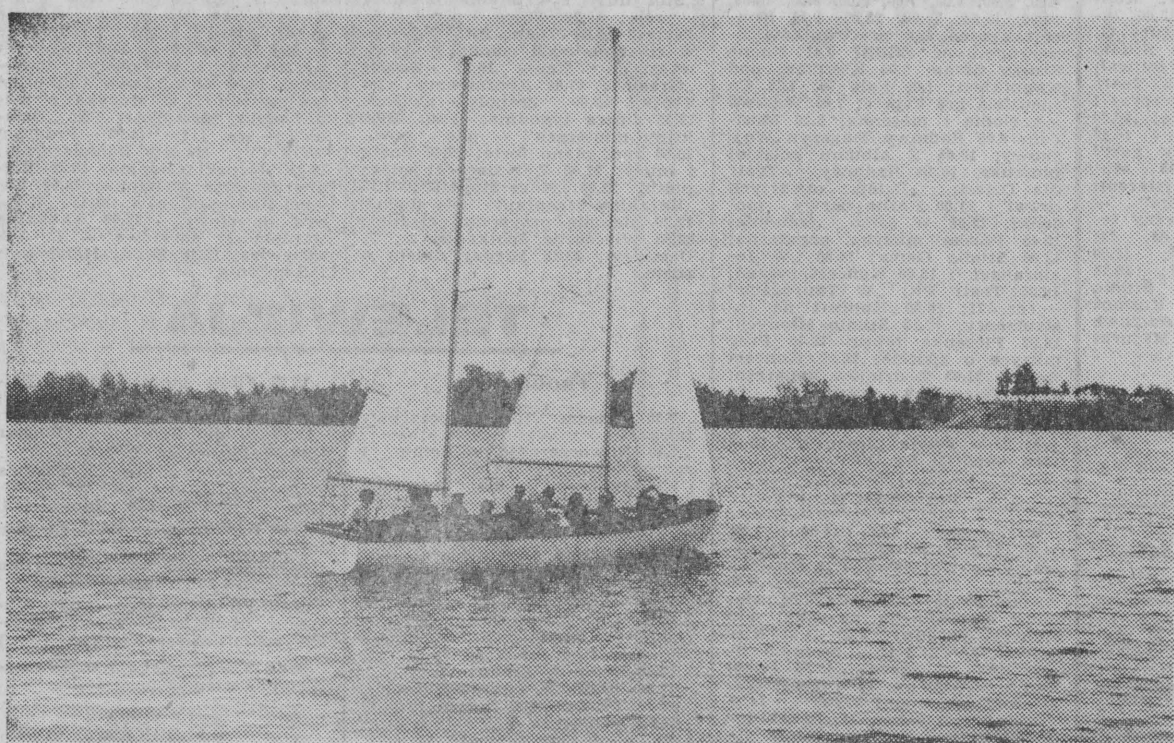
Wiosenny Jarmark — nie tylko turystyczny

ka samochodów „fiat 126p”, bony oświeceniowe PKO po 250, 500 i 1000 zł, liczne nagrody rzeczowe łącznej wartości ponad 4.340 tys. zł. Warto spróbować szczęścia.

Atrakcyjną ofertę przygotowała w Łomży z okazji naszego święta i swojego jubileuszu 50-lecia istnienia — Białostocka Huta Szkła. Jedno ze stoisk sklepu „Jantar” prowadzi już sprzedaż rozmaitych rodzajów kieliszków, szklanek, wazonów, popielniczek i innych wyrobów ze szkła gospodarczego. Dodajmy, że towary te trafiły do Łomży dodatkowo,



RELAKS



Na Jeziorze Rajgrodzkim widać już pierwsze żagle.

Sezon turystyczny w Rajgrodzie rozpoczyna się na dobre 15 czerwca. Gdy tydzień temu odwiedziliśmy miasteczko, w ośrodkach czasowych trwały ostatnie przygotowania. „Łabędź” — ośrodek Fabryki Przędzów i Uchwyty w Białymstoku szykował się do przyjęcia 300-osobowej grupy kolonijnej. Dzieci będą tu przebywały dwa tygodnie, później aż do końca września będą przyjeżdżać na odpoczynek dorośli. W domkach kempingowych może zamieszkać w ciągu jednego turnusu 400 wczasowiczów.

Zastępca kierownika, Janina Świętochowska oprowadza po terenie ośrodka. Sauna, korty tenisowe, dwa baseny dla dzieci, molo — to wszystko przybyło w tym roku i czeka już na gości. Szumią wysokie sosny i polyskuje w słońcu tafla jeziora. Niebawem gwar rozmów wciśnie się w każdy zakątek tej leśnej polany. Ożyją ulice sennego niebo i pustego Rajgrodu.

Miasto liczy 1700 mieszkańców, a nad pobliskimi jeziorami znajduje się 11 zakładów ośrodków wczasowych — w tym trzy czynne przez cały rok — ponadto sześć pól namiotowych, dwie stacje harcerskie.

Przy tak rozwiniętym zapleczu Rajgród mógłby zrobić świetny interes. Za turystykę bowiem zbiera się grube pieniądze. W tej chwili jednakże dużo brakuje do tego, by przekształcić miasto w punkt turystyczny z prawdziwego zdarzenia. Zbyt szczupła jest baza noclegowo-gastronomiczna. Restauracja może przyjąć jednorazowo 110 osób, a miejscowy hotel już tylko 18. 120 miejscami dysponują kwatery prywatne, lecz to zupełnie nie rozwiązuje problemu, gdy w sezonie przebijają się przez okolice rzęsy urlopowiczów z całego kraju.

Rajgród słynie z dobrej ryby, a do tej pory nie zbudowano sklepu rybnego, mieści się on gdzieś kątem w domu prywatnym. Nie ma gdzie uruchomić zieloniaka, najbliższy teren zabrano pod pawilon handlowy, Bank Spółdzielczy postawiono w centrum, chociaż w tym miejscu lepiej wyglądałaby kawiarnia. Gospodarze mają jeszcze sporo powodów do narzekania na nieprzemysłowe decyzje swoich poprzedników.

Trzeba czasu i funduszy przede wszystkim, by nadrobić zaległości. Nieprzeciętne walory krajoznawcze, bogate kompleksy leśne i jeziora południowe Pojezierza Rajgrodzkiego stwarzają duże możliwości uprawiania turystyki pieszej, kajakowej i żeglarskiej, a także wypoczynku we wsiach leśnikowskich. (z)

Fot. Zdzisław Zaremba

Rajgrodzkie jeziora czekają...



Do jeziora jeszcze spory kawałek drogi, ale przed nami cała niedziela wolna.

Z TEKI SZPERACZA

Mniej więcej dziesięć lat temu w poszukiwaniu czynnego warsztatu bursztyniarstwa, na północno-przemysłowym wzdłuż i szerzej ówczesnego powiatu kolneńskiego i łomżyńskiego, daremnie dopytywałem się o niektórych ludzi zamieszkujących — zgodnie z posiadanymi przeze mnie informacjami — we wsiach sąsiednich powiatów woj. warszawskiego. Niektóre ze wskazywanych osób zmarły, inne od dziesiątków lat nie trudniły się obróbką bursztynów. Nie jest wykluczone, że przybył z innych stron podający się za dziennikarza budzi nieufność wśród ostrożnych, że już nie powiem podejrzliwych Kurpiów. Ale chyba nie to było powodem moich niepowodzeń. Po prostu bursztyniarstwo definitywnie upadło.

Upadek ten sygnalizował Adam Chętnik już na początku lat dwudziestych naszego wieku pisząc: „Ostatni większy warsztat

Obróbka bursztynowej bryki prymitywnymi metodami była długotrwała i pracochłonna. Mógł się tego podjąć Kurp, gdy mu biegała stada nad karkiem, ale gdy tylko zyskał możliwość zarobkowania innym sposobem, zanichał obciążania bursztynowych pactorów z pomocą kołowrotka i kawałków szkła.

Trzeci powód stopniowego zaniku rzemiosła — to zapomnienie. Podobno kiedyś na kilka wsi był przynajmniej jeden fachowiec, który pobierał za swoje usługi kopanie dołu rozciągającego na dno, wąchat, smakował i orzeźbiał bezbiednie, czyż nie jest „bursztynowa”. Specjaliści wymarli, swoich doświadczeń nie przekazali następcom, bo albo ich nie mieli, albo im nie ufał.

Podczas swoich poszukiwań na Kurpiach próbno usiłowałem się dowiedzieć, po czym można poznać, czy ziemia jest „bursztynowa”.

Kurpiowskie złoto

bursztyniarstwo istniało do wojny światowej w Ostrołęce, obecnie zaś przemysł ten na Kurpiach już prawie nie istnieje”. Pomyślmy, czy to pochodzi z popularnej broszurki „Kurpie” wydanej w r. 1924 w tzw. „Bibliotece Geograficznej Orbisu”. W innych publikacjach A. Chętnik wyrażał mniej pesymistyczny pogląd, próbował nawet zachęcać Kurpiów a także władze do wskrzeszenia tradycyjnego rzemiosła. Jak wiadomo daremnie.

Powodów tego niepowodzenia można wymienić kilka. Pierwszy — wyczerpanie się złóż. Podobnie jak na Pomorzu Gdanskim bursztyn nie występuje nad Narwią w zwartych złożach (tak jak to ma miejsce na Sambii). Pojedyncze brylki są rozproszone, niektóre starte na piasek. Bursztyniarskie tereny były eksploatowane przez wiele lat. Jeszcze w XIX w. impreza była na tyle opłacalna, że rząd zajmował się wydzierżawianiem terenów amatorom poszukiwań. Oczywiście „domowym” sposobem nie dalo się wyciągnąć, pompy do usuwania wody itp. W sumie przy ówczesnych środkach technicznych przedsięwzięcie na pewno nie opłacało się nieopłacalnie. Ale górne warstwy gleby przetrano gruntownie i to nie jeden raz.

Drugim powodem zaniku rzemiosła bursztyniarstwa był upadek rękodzielnictwa, a sztuki ludowej w szczególności.

wa”. Nie chciał mi tego powiedzieć nawet ostatni bursztyniarz Wiktor Deptuła ze wsi Surów w ówczesnym pow. ostrołęckim. Pozwolił sfotografować swoje „zapasy” surowca, warsztat, wyroby. Opowiedział wiele anegdot związanych z poszukiwaniami i zakupem bursztynu. Potwierdził moje domysły, że niegdyś bursztyn kopano także na Mazurach. Ale na wszelkie pytania związane z kopaniem bursztynu, a zwłaszcza wyszukaniem właścicieli terenów — tylko się uśmiechał. W pewnym momencie byłem skłonny zwątpić, czy prowadziłam samodzielnie poszukiwania.

Dziś ostatni kurpiowski bursztyniarz nie żyje, warsztat podobno przejął jego córka. Czy przejęła także po ojcu wiedzę związaną z wydobyciem bursztynu z kurpiowskich „psiochów”? A jeśli tak, to czy zdradzi podług tajemnicę? Ważne. Jej ojciec nie bez dumy poinformował mnie, że sam Adam Chętnik wiele razy zachodził go z tej i z tamtej strony, ale na darmo.

Prasa donosiła, że w tym roku poszukiwaniami bursztynów na Kurpiach mają się zająć geolodzy. Nareszcie. Oby tylko nie zastosowali tej samej metody co w okolicy Gdańska, gdzie powierzyli tu i ówdzie i odjechali stwierdzając, że bursztynu nie ma, a zaraz po nich przyszli domorośli specje i zaczęli wyplukiwać z ziemi miliony.

R. KRASO

Trzeba czasu i funduszy, by przekształcić Rajgród w punkt turystyczny z prawdziwego zdarzenia.

Długowłosym wstęp wzbroniony!

Przed wejściem do kawiarni Waltera Schranza w Kufstein (Austria) widniała duża wywieszka — „długowłosym wstęp wzbroniony”.

Właściciel kawiarni z niebywałym uporem wyrzucał każdego, który miał długie włosy.

Sprawa nabrała dopiero rozgłosu, gdy krawki Schranza po-

bił stawiającego opór długowłosego gościa. Okazał się nim znany fotograf z Monachium Willi Schneider.

Właściciel kawiarni tłumaczył policjantom, którzy przyszli go aresztować, że stała klientela kategorycznie nie życzy sobie siedzieć w jego kawiarni razem z długowłosymi hippisami. (M. M.)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 6) miasto nad Narwią, w którym znajduje się skansen z zabytkami drewnianego budownictwa kurpiowskiego, 11) produkt wytwarzany przez długi łomżyński zakład przemysłowy, 12) pospolite imię żeńskie, 13) wieś na pół, od Łomży, znana z zakładów produkcyjnych, 14) wieś na pół, od Łomży, znana z zakładów produkcyjnych, 15) szczerzy, skromność w zachowaniu się kogoś, 17) tkanina domowej roboty, 20) rymunek, 22) prezent, upominek, 23) liturgiczne nakrycie głowy biskupa, 24) torfowisko na wschód od Grąlewa, użytkowane głównie jako łąki uprawne (znajdujące się tu rżniące zakłady badawcze „Biebrza”), 25) łuski do mleka, 26) warstwa izolacyjna układana na stropach w budynkach wiejskich, 28) wieś (dawnie miasto) nad Narwią, nazwana drugą polską Westerplatte (w jej obronie oddał życie kpt. W. Raginis), 30) morze w Łodzi, 31) spadochroniarstwo, 32) dawny właściciel majątku ziemskiego, 34) w Łomży — kapucyny (z XVIII-XIX w.), w Szczecynie — pijarów (z XVII-XVIII), 35) produkt uzyskany przez obróbkę w procesie technologicznym, 36) miejscowość w dolinie Narwi (siedziła admistracja gminna) o dużych walorach turystycznych, znana także z wykopisk, 40) stworzenie lub sedno, 42) wielka ilość czegoś, 43) tytuł romansu historycznego Feliksa Bernatowicza — pisarza, który został pochowany na cmentarzu łomżyńskim, 45) widok syntetyczny, 46) materiał wybuchowy, 50) Narew lub Szekwa, 51) gatunek wierzby (częsty element krajobrazu mazowieckiego), 52) dawna broń sieczna, 54) wieś na pół, 55) od Nowogrodu, będąca siedzibą administracji jednej z gmin łomżyńskich, 56) wybitny kompo-

zytor niemiecki (skomponował m.in. „Sceny dziecięce” ze słownym „Marzeniem”), 58) osobna trumna znana od starożytności, 59) niska, 61) listawka, wyszła między części ciężkiej ubrania, 62) wysokie ceny.

PIONOWO: 3) trudnił się nim znaczna część ludności woj. łomżyńskiego, 4) prolog dnia, 3) rodzina o drobnych fioletowych kwiatkach albo nawa kina kolonijnego, 4) wyrażenie nie dające się przetłumaczyć dosłownie na inny język, 9) zwierzę podobne do żyrafy, 9) tytuł Babura lub Akbara, 7) znawca Kurpiowszczyzny, twórca regionalnego muzeum w Łomży i Nowogrodzie (1883-1967), 9) warszwa albo nazwisko autora „Komuny miasta Łomży”, 10) powieść poświęconej walcu klasztoru robotniczego, 10) jedna z 38 gmin woj. łomżyńskiego, 14) wolne stano, 16) łasy łopatkę z barkiem, 16) mały łochy, 19) skrawek, 21) ludność zamieszkująca zachodnią część woj. łomżyńskiego (zachowane tradycje budowlane, tkackie, adobniwe, pieśń, tańce i obrzędy), 23) artysta albo rzemieślnik, 27) niebieski kamień osobny, 30) rodzaj peleryny, 31) wpaść do Narwi na terenie woj. łomżyńskiego, 32) stałe słupka, 36) znawca piekna, 37) dowódca 720-osobowej szwadronu, 38) wybitny aktor, 39) wybitny aktor, 41) wybitny aktor, 42) wybitny aktor, 43) wybitny aktor, 44) wybitny aktor, 45) wybitny aktor, 46) wybitny aktor, 47) wybitny aktor, 48) wybitny aktor, 49) wybitny aktor, 50) wybitny aktor, 51) wybitny aktor, 52) wybitny aktor, 53) wybitny aktor, 54) wybitny aktor, 55) wybitny aktor, 56) wybitny aktor, 57) wybitny aktor, 58) wybitny aktor, 59) wybitny aktor, 60) wybitny aktor, 61) wybitny aktor, 62) wybitny aktor, 63) wybitny aktor, 64) wybitny aktor, 65) wybitny aktor, 66) wybitny aktor, 67) wybitny aktor, 68) wybitny aktor, 69) wybitny aktor, 70) wybitny aktor, 71) wybitny aktor, 72) wybitny aktor, 73) wybitny aktor, 74) wybitny aktor, 75) wybitny aktor, 76) wybitny aktor, 77) wybitny aktor, 78) wybitny aktor, 79) wybitny aktor, 80) wybitny aktor, 81) wybitny aktor, 82) wybitny aktor, 83) wybitny aktor, 84) wybitny aktor, 85) wybitny aktor, 86) wybitny aktor, 87) wybitny aktor, 88) wybitny aktor, 89) wybitny aktor, 90) wybitny aktor, 91) wybitny aktor, 92) wybitny aktor, 93) wybitny aktor, 94) wybitny aktor, 95) wybitny aktor, 96) wybitny aktor, 97) wybitny aktor, 98) wybitny aktor, 99) wybitny aktor, 100) wybitny aktor.

poblis duży obszar leśny, 48) obchody imieniny 13 września, 49) Stach, bohater kurpiowski, 47) wspaniałość natury moralnej, 48) do własnego postępowania, 49) maszyna drukarska, 52) wstawka, dygresja, 54) lanie, 59) imię Sada, 58) był nią np. Nowogród w latach 1876-1877, 57) myślny hebel, 61) zwłozdobier albo nawa klubu sambrowskiego.

HELES

Wśród cyferek, którzy w terminie 8-dniowym nadesłał prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka łomżyńska”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 122

POZIOMO: śnieć, świerk, ślad, tor, mate, klacz, elew, Izrael, okrasa, Tatiana, astma, sława, sprężarka, obóz, bal, sad, agrarius, mleko, stula, roznaga, narost, akacja, atol, wodór, tui, ko-pa, tusta, safari, kostka. PIONOWO: ślas, natręć, idea, Duka, wazon, eter, rola, kras, sniga, pal, swada, etap, kras, trebac, analiza, soból, mazak, lasz, wadł, zar, gora, snak, mazak, Europa, uścisk, „Atala”, otwór, woda, Garbo, Atoz, Olaf, stat, Juta.

NAGRODY

Za rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 122 z 10 czerwca br., nagrody książkowe wylosowali: Józef Błeschan i Teresa Michalik z Białogostowa, Józef Leszczyński z Łomży oraz Sebastian Lenkiewicz i Wacław Pankiewicz z Grąlewa.

Nagrody prosimy pobrać.



Niedawno pisałem o zbiorach regionalnych poświęconych województwu białostockiemu i suwalskiemu. Dzisiaj o okazji łomżyńskiego wydania „GW” chciałbym parę słów poświęcić walorom filatelistycznym związanych z ziemią województwa łomżyńskiego. Dobrze pomyślany zbiór regionalny musi być ściśle powiązany z historią poczty w danym regionie. W Łomżyńskim mamy kilka miast

na „Polski nr 1” są ośrodkiem każdego zbioru regionalnego. Znamy są stemple „Polski nr 1” z następujących miejscowości woj. łomżyńskiego (w nawiasie numery urządzeń pocztowych): Rajgród (38), Łomża (37), Stawisk (38), Szczuczyna (39), Grąlewa (40), Zambrowa (41), Wysokiego Mazowieckiego (42), Ciechanowca (43), Czyżewa (51), Nuru (52), Pniewa (304), Kolna (305). Stemple z Zambrowa i Wysokiego Mazowieckiego występują w kolorach czarnym i czerwonym, a z Pniewa w czarnym i zielonym.

Wiele ciekawych materiałów filatelistycznych pochodzi z okresu I i II wojny światowej, a szczególnie wywołanie tych ziem spod niemieckiej okupacji. Należą do nich tzw. powozia oraz osteplowania przejściowe.

Łomżyńskie w filatelistyce

o prastarej przeszłości. Myślę o Łomży, Wiźnie, Rajgrodzie, Szczuczynie, Nowogrodzie, Wąsosz, Zambrowie, Kolnie i innych miasteczkach, i byłych miasteczkach. W przeszłości spełniały one — obok innych — ważne funkcje komunikacyjno-lącznościowe.

W zbiorze regionalnym powinny więc się znaleźć listy z okresu przedznaczkowego, opatrzone stemplami, pieczęciami i innymi adnotacjami pocztowymi. Listy takie należą dzisiaj do rzadkości. Zalicza się do nich m.in. stempel z Łomży, pochodzący z 1814 roku z okresu Księstwa Warszawskiego. Stempel ten znany jest w jednym egzemplarzu.

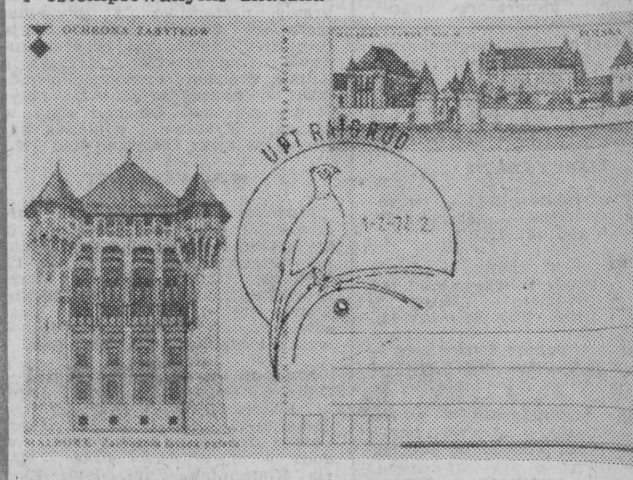
W 1860 roku w Królestwie Polskim ukazał się pierwszy polski znaczek pocztowy z napisem „Za pół kop. 10”. Znaczki te kasowane były w urządach pocztowych stemplem składającym się z 4 kół koncentrycznych, w środku z numerami lub literami. Listy z naklejkami i osteplowanymi znaczkami.

Osobny dział w zbiorze powinny stanowić stemple okolicznościowe, stosowane przez urząd pocztowy w 35-lecie PRL. Najwięcej ich pochodzi z Łomży. Mamy więc stempel z 1958 r. stosowany z okazji obchodów Tygodnia Łomży (1958-1958). Podobny stempel stosował UPT w Wiźnie w czasie obchodów tysiąclecia tego prastarego nadnarwiańskiego grodu. Wiele stempli łomżyńskich poświęcono problematyce kulturalnej, w tym świętom kultury staropolskiej, a także imprezom filatelistycznym, głównie pokazom i wystawom.

Na uwagę także zasługują stemple o tematyce turystyczno-krajoznawczej. Najwięcej stosował ich UPT w Nowogrodzie. Na rysunkach tych stempli widzimy wyidealizowane kurpiowskie kwiaty, skansen.

Jak widać warto pokusić się o opracowanie zbioru poświęconego Łomżyńskiemu.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: stempel okolicznościowy (sezonowy) stosowany przez UPT w Rajgrodzie. Fot. A. Zdrodowski

Gmach tradycji

rolnej — może by ten zanyć ród sprostał do naszego miasta? — No właśnie.

— A w Workowie jest rodzinna Puzdradów — zawołaniem ośmiu przodków pomyślał szefa służby rolnej.

— Nie wolno też zapominać o Saszach, którzy do dziś zajmują dom w rynku.

— Rymarz Jan Saszko...

— Z Pałkami poszło gładko. Nie minęły dwa tygodnie od naszej

radę, gdy zamieszkał w naszym grodzie. Puzdradowie stawali warunki: córka ma pracować w urzędzie, a oni dostaną restaurację w ejenie.

Naczelnik zatwierdził etat. I od lipca dziewczyna przystąpiła do pracy. Z przekazaniem restauracji były przepoty. Przez gęsty stanął okoniem i nagle nie można było przekonać, że to dla dobra sprawy.

Wielkim więc w mieście trzy historyczne postacie. Ale wszystko pozostało tak jak dawniej.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.

Króla teraz trzeba sprostać. Powiedział naczelnik, gdy zabraliśmy się, żeby radzić, co dalej.

— Króla?

— Ano, króla, no, może nie zupełnie króla, w każdym razie kogoś z królewskiego rodu. Znam takiego jednego.